Nr. 39. Poznań, Niedziela, dnia 28-go Września 1902 r. Rok VI.



Przedpłata w Poznaniu i na wszystkich pocztach w Niemczech wynosi kwartalnie 1,25 mk.; na poczcie w Austro-Węgrzech 1 kor. 73 ha
Pod opaską: w Niemczech 1,90 mr., w Austro-Węgrzech 2 kor. 30 hal., za Oceanem 1 dolar 25 cent.
Redakcya i Administracya „Pracy“ znajduje się w Poznaniu przy ulicy Rycerskiej Nr. 38. Telefon Nr. 1246.
Manuskryptów nie zwraca się.

Do Czytelników.

I znowu kwartał chyli się ku końcowi, a z nim już rok szósty istnienia naszego wydawnictwa.

Przez ten lat szereg dążyliśmy zawsze z równą wiarą i równym zapałem w kierunku, jaki nam miłość narodu okazała, a którego celem wzniosłym tego narodu dobro.

Inne wydawnictwa perjodyczne, wykazujące taki oto długi stosunkowo okres pracy, pochlubić się mogą mniejszym lub większym materjalnym sukcesem, zdobytym nie przez poczytność większą, ale przez to, że materyalnego ich rozwoju nie tamowały żadne procesy ani kary.

Takiego owocu usiłowań wydawniczych myśmy dotąd nie sprzątali. Lubo złośliwe, nieprzyjazne i potwarcze języki przypisywały nam chętnie i skwapliwie liche spekulacyjne zamysły, chęć wybijania zysków na społeczeństwie i żądzę wzbogacenia się, to „Praca“ nie stała się kopalnią złota dla naszego wydawcy, ale raczej przedsięwzięciem, co majątek pochłonęło. W tej rzeczywistości jest żywe zaprzeczenie lichym podejrzeniom, w tej rzeczywistości dowód, że pragnienie zdobycia fortuny było u nas na ostatnim planie.

Czy wszakże, nie osięgnąwszy materyalnych sukcesów, nie mamy ani prawa ani słusznego powodu spojrzeć z zadowoleniem wstecz na minione sześciolecie? Byłoż ono niewydajnem i bezowocnem? Sądzimy, iż taki zarzut z żadnej nas strony spotkać nie może.

Traktem prawdy narodowych myśli i narodowych uczuć postanowiliśmy iść za przewodnictwem tych ideałów, które nam pozostawili ojcowie i praojcowie nasi, a których lekceważenie równałoby się odszczepieństwu. Szliśmy wiernie tym traktem, wiodąc za sobą liczny i coraz liczniejszy zastęp zwolenników i przyjaciół, a nie pytając, czy inne boczne drogi byłyby wygodniejsze lub korzystniejsze chwilowo. „Drogą prawdy do prawdy“ — oto była, jest i będzie nasza myśl przewodnia, myśl, która wśród różnych, częstokroć sprzecznych z sobą i zwaśnionych prądów przecież jednak wywalczyła sobie przewodnie stanowisko. Wszakże coraz szczersze i prawdziwsze, zgodne z narodowym charakterem zachowanie się społeczeństwa w rozmaitych sytuacyach jest wyraźną oznaką ucieleśnienia się tej myśli.

Wszakże dziś ogół polski przyznaje to, że imienia i czci narodowej ani czynem niewolniczym ani też słowem obłudnem karcić się nie godzi, a jakąkolwiek będzie nasza postawa — pruski system zagłady pozostanie nieodmiennym.

Że jasny i wyraźny kierunek pracy naszej hakatystom i polakożercom wszelkiej kategoryi się nie podobał, nie dziwi nas to ani martwi. Wszelako z ubolewaniem wspomnieć należy, iż w ostatnich osobliwie latach znalazły się pisma polskie, co narodowy charakter „Pracy“ radykalizmem nazwać uznały za stósowne. Zapytujemy, jakaż praca, jakie dążenie, mające na celu uświadomienie narodowe jednostek, zasługuje na miano radykalizmu lub szkodliwej skrajności? A my w działaniu swojem — cóżeśmy radykalniej i skrajniej pojmowali niż wszyscy szczerego i gorącego serca Polacy? Lub czyśmy kiedy wykroczyli przeciwko prawdzie dziejowej, a błądzili kłamliwem charakteryzowaniem współczesnych stosunków?

A czyliż grzech w tem, żeśmy zawsze fałsz nazywali otwarcie fałszem, krzywdę krzywdą, a łotrostwo łotrostwem? Czy lepiej nic nie pisać i nic nie mówić, a tylko kiwać głowami, co jeszcze obecnie kodeksowi karnemu nie podlega?

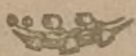
Dziwne zaiste nastały czasy. Przed 30-tu laty jeszcze nie było radykalizmem snuć plany odbudowania Ojczyzny naszej; dziś już bodajnie skrajnością protestować otwarcie przeciwko krzywdom, dopominać się o narodu prawa! Jeśliby takie pojęcia istotnie rozpowszechnić się wśród nas miały, to nie przez wrogów, ale przez siebie samych stalibyśmy się narodem niewolników. A przecież tem być niechcemy, ani też być nie ma nasza po-

łomność. Czasy są ciężkie, prądy prześladowcze, ale tak jak nasza polska dusza jest nieodmienną, tak też jej znamiona powinny być niezmiennie prawdziwemi. Gdy dusza ta cierpi lub się oburza, nie mamy powodu milczeć i czynić tak jakby była w sobie zadowoloną, szczęśliwą i spokojną. Dlatego też dążąc tym samym traktem prawdy narodowej, o którym powyżej wspomnieliśmy, nie przestaniemy oświecać ciemnych, budzić ospałych i leniwych, zagrzewać oziębłych tak samo gorącem i szczerem narodowem słowem, jak to czyniliśmy dotąd, a tak samo też nie przestaniemy z równą dobitnością wołać o prawa nam uszczuplane, piętnując każde pogwałcenie sprawiedliwości.

Wiemy, że tym sposobem korzyści materyalnych się nie zdobywa, wiemy i czujemy to dobrze, gdy oto znów kilku redaktorów naszych ślęczy w więzieniu, nam zaś ogromne z powodu procesów ponosić znów wypada ofiary. Ale dwojaka wiara zagrzewa nas do dalszej w obranym kierunku pracy. Nasamprzód wierzymy, że zabiegi nasze ogółowi polskiemu i sprawie polskiej pożytek przynoszą, a wierzymy też, że zwolennicy i przyjaciele „Pracy", których zastęp do tak pokaźnej wzrósł cyfry, nas wśród tych wielkich przeszkód i trudności nie opuszczą, że nie tylko nam pozostaną wierni, lecz zdobędą nowych przyjaciół i nowych czytelników.

Z tą wiarą i w tej nadziei odzywamy się z prośbą o poparcie, zbliżając się do progu 7-go roku naszego istnienia.

Redakcya.



Nie ma polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Socyalna demokracya jest partyą *międzynarodową*; uważa ona zarówno wiarę jak i narodowość za rzecz prywatną każdej jednostki. Celem jej jest przewrot społeczny, obalenie wszystkiego, co w ciągu dwudziestu wieków powstało na podstawie praw bozkich i naturalnego rozwoju ludzkości — i to porówno we wszystkich krajach — bez różnicy wiary i narodowości, chociażby nawet narodowe interesy ludów zupełnie z powodu tego rozbić się i w niwecz obrócić miały.

Prawdziwy socyalista powinien się więc wyrzec każdej chwili wiary i narodowości, gdyby tego wymagało „dobro'' jego partyi, a także skoro w ten sposób może sobie polepszyć byt materyalny. Jeżli dziś jeszcze mówi się o niemieckiej, włoskiej lub francuzkiej socyalnej demakracyi, to jest to tylko pojęciem *polityczno-geograficznem*, tak samo jak mówimy o poznańskich, zachodnio-pruskich lub ślązkich Polakach, lecz niema to żadnego znaczenia *narodowego*. Tak pojmują siłę prawdziwej socyalnej demokracyi wszyscy jej teoretycy, chociaż niekiedy z tem się jeszcze kryją.

Znaleźli się tymczasem między nami, to jest w społeczeństwie polskiem ludzie, którzy gwałtem usiłują skonstruować coś nakształt *narodowo-polskiej* socyalnej demokracyi, t. j. partyą, któraby wyznawała międzynarodowe zasady i dążności powszechnej socyalnej demokracyi, a obok tego także *narodowe nasze* zasady i ideały. Wmawiają więc w ludzi, że można być socyalnym demokratą, a obok tego dobrym Polakiem, że jedno drugiemu wcale nie przeszkadza. I niestety, niemała już liczba z pośród nas uwierzyła tym zapewnieniom, nie pojmując sprzeczności, jaka się w nich mieści. Są to przeważnie ludzie mniej wykształceni, którym w tej zawikłanej sprawie trudno odróżnić falsz od prawdy, wyrobić sobie sąd własny. Nie można im też właściwie brać za złe, że nie rozumieją, jaką szkodę przez popieranie dążności socyalno-demokratycznych wyrządzają naszej sprawie narodowej, sprawie polskiej.

Wdzięczni więc poniekąd powinniśmy być przywódzcom partyi socyalno-demokratycznej w Niemczech, że nareszcie na wiecu, odbytym przed tygodniem w *Monachium*, stolicy Bawaryi, kwestyą tę postawili jasno, tak jasno, że i mniej oświeceni dobrze ją zrozumieją.

Otóż na wiecu tym posypały się ogniste gromy na głowy tych tak zwanych, a raczej samozwańczych „polskich'' naganiaczy międzynarodowej socyalnej demokracyi. A więc nasamprzód, że nie byłoby między naszem społeczeństwem polskiem w zaborze pruskim jeszcze wcale socyalistów, gdyby ich Niemcy *sztucznie* nie byli u nas *wyhodowali*. Ta sztuczna hodowla kosztowała ich bardzo dużo, bo aż 45,000 marek. Do takich kosztów sami się przyznają, kto wie zatem, czy w rzeczywistości nie były znacznie większe. Dalej oświadczyli że sprzykszyło im się już wydawać na ten cel tak znaczne kwoty, ponieważ owoc nie odpowiada nakładom i trudom.

Tak jest! Głównym rozsadnikiem socyalnej demokracyi była u nas do niedawna wyłącznie „*Gazeta robotnicza*'', małe pisemko, drukowane po polsku w Berlinie. Gazeta ta powstała za *niemieckie pieniądze*, z wyłącznie *niemieckiej* inicyatywy, i do niedawna tylko z *niemieckich* utrzymywała się funduszy. Berlińscy przywódzcy socyalnej demokracyi wydawali na nią rok rocznie 3000 mk., często zaś więcej, do 4000 i 5000 mk; gdy spadły na nią procesy. A w jakim celu? Oto jedynie i wyłącznie w tym celu, aby polskich robotników oderwać od polskiej sprawy narodowej i napędzić w sieci *międzynarodowej* socyalnej demokracyi, *nie uznającej ani religii ani narodowości*.

I to powiedziano nam otwarcie na wiecu w Monachium. Skoro bowiem „naganiacze'', wyslani w tym celu wraz z ową „Gazetą robotniczą'' w strony polskie, zauważywszy, że międzynarodowemi hasłami nie zdołają pozyskać polskiej ludności robotniczej, zaczęli dla omamienia prostaków, uderzać także w *strony polskie, narodowe, zaraz im przywódzcy berlińscy odebrali zapomogi, wskazując na to, że te strony narodowe nie tylko nie harmoniują z hasłami międzynarodowemi socyalizmu, ale się jego celom i dążnościom wprost sprzeciwiają*. Oświadczyli to wyraźnie zarówno poseł *Auer* jak i poseł *Bebel*.

Poprzednio jeszcze starano się polskim tym „agitatorom'' „wyperswadować,'' że przecież takie odgrywanie roli polskich patryotów *nie ma sensu!* Gdy atoli ci agitatorowie, widocznie w obawie, że przez to stracili by do reszty posłuch wśród polskiego ludu, zgodzić się na to nie chcieli, ani usłuchać tych perswazyi, powiedziano im stanowczo: „poszli precz, obejdziemy się bez was.''

Miara berlińskich hersztów socyalnej demokracyi przebrała się do reszty, gdy rzekomi „polscy'' socyaliści na Ślązku postawili, a raczej zamianowali własnych kandydatów na posłów do parlamentu do przyszłorocznych wyborów. Oburzył się na to mianowicie przywódzca międzynarodowej socyalnej demokracyi w *Katowicach*, niejaki *dr. Winter*, wysłany tamdotąd przez zarząd „partyi'' *ber-*

lińskicj. Mając w kieszeni urzędową nominacyą międzynarodowej partyi, uważał się przecież za pana i władzcę *wszystkich* tamtejszych robotników, *bez względu na ich wiarę i narodowość;* za jedynie i wyłącznie uprawnionego do mianowania kandydatów. Gdy tedy „polscy“ jego *pachołkowie* wyłamali się z pod jego władzy, zaraz pobrnął do Berlina gońca, aby nareszcie tym nieposłusznym pachołkom jasno i otwarcie wyjaśniono ich stanowisko.

I tak się też stało!

Mówiono o nich na tym wiecu w Monachium w sposób tak *pogardliwy i szyderski,* że gdyby posiadali chociaż odrobinę własnej godności, natychmiast powinni, raz na zawsze..... odrzec się socyalizmu. Ni mniej ni więcej, tylko przedstawiono ich tam jako *głupców i półgłówków,* którzy *właściwej* istoty socyalno-demokratycznej pojąć nie mogą; jako *nieuków* niezdolnych zrozumieć żadnej uchwały hersztów partyi berlińskiej. (Dosłownie!)

Tak oto wywdzięczyła się partya socyalno-demokratyczna panom Morawskim, Berfusom i jak się tam wszyscy nazywają, za ich długoletnią służbę.

„Ludzie ci, wywodził posel *Bebel* w Monachium, bredzą o odbudowaniu Polski, zaprzątają sobie oraz innym głowy wielkopolskiemi mrzonkami, a więc sprawami, *które prawdziwych socyalno-demokratów wcale obchodzić nie powinny.* Co gorsza jeszcze, narażają *nas,* socyalno-demokratów, przez to na podejrzenie i zarzut, że my tolerujemy lub popieramy te mrzonki, z czego złe dla nas wyniknąć mogą następstwa wobec rządu i narodu niemieckiego. I my bronimy Polaków, o ile to *dla naszych celów uważamy za potrzebne, po za tem atoli narodowe polskie interesy są nam zupełnie obojętne.* Jeżeli tedy ci „ludzie“ nie chcą stać się *prawdziwymi* socyalnymi demokratami, *drwiącymi z wiary i narodowości,* musimy zerwać z nimi wszelkie stosunki. Wara im zwłaszcza do mianowania jakichś tam „polskich“ kandydatów. W obrębie rzeszy niemieckiej *my* rządzimy, nie oni. Z łaski dajemy im jeszcze czas do namysłu, do poprawy, jeźli się atoli zaraz nie nawrócą — precz z nimi!“

Tak mówił poseł *Bebel.* Rozważmy to sobie dobrze! Narodowe interesy nasze, *nasz język, nasze ideały, nasze zdobycze narodowo-kulturne, wszystko to nic zgoła socyalnej demokracyi nie obchodzi, sprzeciwia* się nawet jej celom. Kto zaś tych interesów broni i strzeże — *nie może być socyalnym demokratą.*

Oto jasny sens wywodów Bebla, tego arcymistrza socyalizmu.....

Czyż więc wobec tego można mówić o *polskiej, o narodowo-polskiej socyalno-demokracyi,* jaką mamią prostaków naszych panowie Berfus, Morawski, Daszyński? Bynajmniej! Albo jest się *narodowcem, albo socyalnym demokratą.* Jednym i drugim równocześnie być nie można. Jeźli bowiem ktoś jest narodowcem, musi na *pierwszy* plan wysuwać *interesy narodowe, byt narodowy, język, przyszłość odrębną narodową* itd. musi *nawet materyalne, ekonomiczne kwestye stósować do tych interesów, podporządkować im wszystko inne.* Tego socyalnym demokratom czynić nie wolno. Oni mają narodowe interesy podporządkować międzynarodowym socyalno-demokratycznym — ponad dobro narodowe stawiać bożyszcze socyalizmu, *„pełen brzuch i sądek piwa.“*

Czy panowie od „Gazety robotniczej“ rzeczywiście tego nie rozumieją? My mamy o nich inne wyobrażenie, *niż* Bebel i Auer, my ich *nie* uważamy za półgłówków i niuków, my wiemy, że oni dobrze rozumieli zasady i cele socyalnej demokracyi. — A co z tego wynika? To jedynie, że *wbrew lepszej wiedzy okłamywali i oszukiwali polskich robotników,* prawiąc im, że socyalna demokracya może być także *narodową!!*

Co teraz poczną? Chwilowo jeszcze utrzymuje się „Gazeta robotnicza“ z ofiar biednych obałamuconych przez nich robotników śląskich i ze zapomogi, jaką przez socyalistów galicyjskich otrzymuje z również *międzynarodowo-żydowskiej* kasy tamtejszej. Gdy się to atoli urwie, nie pozostanie im nic innego, jak odwrócić się od socyalizmu; albo też *zaprzestać kłamstwa* i pełnić dalej *otwarcie* służbę naganiaczy *międzynarodowej* socyalnej demokracyi.

Przywódzcy berlińscy już podstawili im stołek. Wydają oto w Poznaniu nowe pismo socyalistyczne „Gazetę ludową“ — która już się nie bawi w mrzonki narodowe, lecz służy *wyłącznie* międzynarodowemu socyalizmowi.

I to pismo zarzuca sieci na *polskich* robotników, wabiąc ich złudnemi obiecankami materyalnemi. [1]) Posłuchajcie tedy polscy robotnicy:

Kto przystaje do międzynarodowej socyalnej demokracyi, zdradza nietylko *wiarę, ale i narodowość ojców swoich, przestaje być Polakiem, pokazuje, że nie dba o to, czy dzieci jego będą Polakami, czy narodowość polska dalej istnieć będzie, czy ta polska ziemia będzie naszą, czy zdołamy ocalić wszystko, co tysiącom pokoleń polskich było świętem i drogiem.*

Socyalista — to *zdrajca* narodowości. *Polskiej socyalnej demokracyi niema,* jest tylko międzynarodowa. Kto przeciwnie twierdzi, ten *kłamie!*

Tak powiedzieli hersztowie berlińscy na wiecu w Monachium.

Robotniku polski! — czy chcesz dla złudnych mrzonek socyalizmu wyrzec się świętego dziedzictwa ojców twoich, twoich dzieci, twego narodu? Chcesz, by pamięć twoją przeklinały przyszłe pokolenia?

Zdecyduj się teraz!

Narodowiec.



Zawsze tacy sami!

Historya — to mistrzyni narodów, jest bowiem dla nich tem, czem doświadczenie życiowe dla jednostek. Biada człowiekowi, który nie chce lub nie umie korzystać z doświadczenia swego; biada narodowi, który nie stosuje się do nauk, jakie daje mu przeszłość jego. Jak tedy jednostka bacznie rozważać winna wszystko, czego nauczyło ją życie, tak naród pilnie uczyć się winien swej historyi.

Z szczerem też zadowoleniem przeczytaliśmy niewielki tom wspomnień dziejowych, wydany świeżo *w Warszawie,* w bibliotece dzieł wyborowych. Są to wspomnienia nestora i prezesa naszego Koła sejmowego, dra *Henryka Szumana,* a dotyczą pamiętnego roku 1848. Zawierają zaś tyle cennych zapisków, a w nich tyle przestróg i wskazówek, że rzeczywiście wdzięczni być powinniśmy sędziwemu Autorowi, iż zbogacił tem dziełkiem nasze piśmiennictwo historyczne.

Rok 1848 nie należy do zbyt dawnej przeszłości; żyje przecież jeszcze spore grono ludzi, którzy w wypadkach roku tego czynny brali udział. Nie braknie także dzieł i broszur, opisujących i wyjaśniających zdarzenia, jakie się w tym roku rozegrały. A jednak pamięć jego zaciera się wśród szerszych kół obecnego pokolenia coraz bardziej. Wiedzą one jeszcze coś o *Książu, o Sokołowie i Miłosławiu,* wiedzą o innych krwawych przejściach i starciach, lecz dużo innych

[1]) „Gazeta ludowa“ zawiesza od 1-go października r. b. swe wydawnictwo dla braku poparcia i braku pieniędzy, których socyaliści niemieccy dawać nadal nie chcą. — Przyp. Redakcyi.

spraw i faktów poszło w zapomnienie lub w mglistych tylko rysach majaczy się w pamięci naszej. Tymczasem właśnie wśród tych mniej głośnych faktów i spraw dużo jest takich, o których nigdy zapomnieć nie powinniśmy, bo w nich tkwi doświadczenie i nauka.

Tem większe należy się uznanie przezacnemu Prezesowi Koła naszego, że te głównie przejścia uprzytomnił nam znów w swych pamiętnikach, a nadto uzupełnił je szczegółami, o których mało kto już u nas wiedział.

Ponieważ w akcyi wojennej owego roku osobiście nie brał udziału, a opisuje tylko to, na co sam patrzał lub w czem uczestniczył, więc też ówczesne bitwy i potyczki powstańców z wojkiem pruskiem mało tylko zajmują miejsca w jego książce. Za to obszernie omawia ówczesne stosunki *berlińskie,* udział w nich Polaków, zabiegi ojców naszych, aby już to u monarchy, albo też u organizującego się dopiero sejmu uzyskać zwrot zabranych przedtem praw i swobód narodowych; dalej założenie ligi polskiej, i wszelkie bolesne zawody, jakie wówczas spadały na społeczeństwo polskie nie mniej hojnie, jak dzisiaj. Co zaś książce tej szczególną nadaje wartość, to jej skromna forma obok wytrawnego zdania o wszystkiem, zdania, nie zaprawionego ani zawiścią, ani nienawiścią do niczego i do nikogo. Czytając ją, odnosi się wrażenie, że autor, choć był wówczas dopiero dwudziestokilkoletnim młodzieńcem patrzał już na sprawy nasze okiem przyszłego obrońcy i parlamentaryusza.

Na czem zaś polega, w czem mieści się nauka, płynąca z jego książki. Oto głównie w tem i na tem, że Niemcy pruscy byli już przed 50 laty tacy sami, jakimi są dzisiaj, że polityka rządu pruskiego co do zasadniczego kierunku swego w niczem się nie zmieniła, lecz pozostała taką, jaką była wówczas, że przeto nie powinniśmy liczyć na żadne zmiany i ulgi, bo tych nigdy nie doznamy, lecz opierać się zawsze i wszędzie na własnej sile żywotnej. Dalej zaś uczy nas ta książka, że punkt ciężkości całej naszej odpornej polityki powinien być w kraju, że nie dyplomatycznemi sztuczkami w Berlinie, tylko pracą i zabiegliwością, solidarnością i dobrą organizacyą *w domu* ocalić możemy przyszłość naszą.

Niekiedy, czytając te wspomnienia dr. *H. Szumana* chciałoby się zawołać: Wszystko to przecież jakby żywcem wyjęto z obecnej doby! Ta sama nieszczerość, to samo wyzyskiwanie naszej potulności i dobroduszności, ta sama nienawiść i te same fortele, — po stronie niemieckiej!

Żałujemy szczerze, że nie możemy tu przytoczyć obszerniejszych wyjątków z ciekawych tych wspomnień. Na to atoli ramy pisma naszego za szczupłe. Zresztą — cena książki tej jest względnie nizka, więc przypuszczamy, że krótkie te uwagi nasze wystarczą, ażeby znalazła u nas jak najszerszy pokup. Kilka jednak charakterystycznych szczegółów przytoczyć musimy, na potwierdzenie tego cośmy powyżej powiedzieli.

Czcigodny autor, który wówczas zajmował stanowisko auskultatora sądowego i miał powierzoną sobie obronę niektórych więźniów z r. 1846 — wprowadza nas zaraz in medias res — w owe gorące atmosferą polityczną dni marcowe, gdy to lud berliński toczył bój zawzięty na barykadach z rządem i wojskiem o konstytucyą. Odniósłszy zwycięztwo, lud ten uwolnił więźniów polskich, zawiódł ich w tryumfie przed zamek królewski i uniesiony na chwilę swobodą, pragnął ją dać także Polakom. Za tę pomoc i dobrą wolę, trzeba się było odwdzięczyć Berlińczykom. Powstał tedy *„legion polski“* w Berlinie, złożony z akademików oraz innej młodzieży, który wraz z gwardyą obywatelską czuwać miał nad bezpieczeństwem miasta i wolności. Dowództwo nad tym legionem powierzono właśnie autorowi pamiętników. Spokojnem i taktownem postępowaniem zyskał sobie oddział ten takie wzięcie wśród ludności niemieckiej, że jasno - błękitne krakuski jego witano wszędzie z entuzyazmem, że gdzie nawet straż obywatelska rady sobie dać nie mogła, wystarczało pojawienie się kilku takich czapeczek, aby przywrócić ład i porządek.

Rychło jednak wypadki, jakie tymczasem rozgrywały się w Poznańskiem, odwołały ten polski legion akademicki z posterunku w Berlinie. Uzyskawszy pozwolenie od rządu na powrót do kraju i na wstąpienie do tworzących się tam kadr wojska polskiego, wyruszyła dziarska młodzież z radością w sercu ku granicy ojczyzny. W Frankfurcie nad Odrą, na dworcu, Niemcy tamtejsi pod wpływem wieści z Berlina zgotowali jej owacyjne przyjęcie. Zaraz też wystąpił z szeregów najlepszy mówca oddziału, późniejszy poseł Kazimierz *Kantak* i wypowiedział świetną mówkę na temat: za naszą wolność i waszą. Niemcy byli rozczuleni i żegnali odjeżdżających niemal ze łzami. Gdy atoli po 4 tygodniach wracali tą samą drogą, jako wzięci do niewoli w Buszkowie jeńcy pruscy, — i to już nie do Berlina, lecz do fortecy Kistrzyńskiej, zgoła inne czekało ich w Frankfurcie przyjęcie. Ci sami Niemcy, ochłonąwszy z poprzedniego rewolucyjnego rozczulenia, a czując znów nad sobą silniejszą rękę rządu, wołali do nich wskazując na Kantaka: „Wszakże to ten mówca bez nosa, co nam tu prawił takie historye. *Widzicie łotry, buntowniki, na co wam przyszło; teraz będziecie dyndali!*“ A no, do „dyndania“ wprawdzie nie przyszło, ale w przeciągu niewielu tygodni tak się zmieniło usposobienie Niemców tamtejszych, że eskortujące więźniów polskich wojsko siłą ich przed poturbowaniem zasłaniać musiało.

Tak oto przedstawiały się w praktyce sławiona sentymentalność i ówczesny liberalizm niemiecki....

Rychlej już zresztą, bo już wracając do kraju, na granicy Księstwa przekonała się młodzież, że władza rewolucyjna w Berlinie nie sięga daleko, że biurokracya niemiecka w Poznańskiem i władza wojskowa oraz osiadli tu Niemcy — z nielicznymi wyjątkami ani słuchać nie chcą o narodowej reorganizacyi Księstwa.

Dobrze przecież było Niemcom na ziemi polskiej, więc całą duszą zato — z nielicznymi wyjątkami — nienawidzili Polaków — i sama myśl, że władza mogłaby przejść w ręce polskie, napełniała ich wściekłością.

Sam rząd zresztą, nie lepiej postępował. Ulegając rewolucyi berlińskiej wysłał niby dla spełnienia życzeń Polaków i porozumienia się z nimi komisarzy do Księstwa, generałów Willisena i Pfuela, a po cichu podniecał opór Niemców tutejszych, dawał tajne instrukcye dowódzcom wojsk pruskich i tolerował najstraszniejsze gwałty, popełniane na ludności polskiej przez tak zwanych „frajkurów.“

Gdy zaś wskutek tego przyszło do krwawego starcia, Niemcy poznańscy — zupełnie, jak dzisiaj — zasypywali redakcye pism berlińskich kłamliwemi korespondencyami o rzekomych okrucieństwach polskich i w ten sposób podburzali opinią niemiecką przeciwko Polakom. O tem atoli, że władze pruskie piętnowały polskich chłopów, ujętych z bronią w ręku *przez wypalanie im znaków na rękach kamieniem piekielnym,* naturalnie ani słówkiem nie wspominali.

Aby zapobiedz takiemu zatruwaniu opinii wysłano do Berlina właśnie autora tych wspomnień. Miał on prostować te fałsze niemieckie. Było to jednakże zadanie tak samo niewdzięcz

na, jak dziś; wiele pism niemieckich sprostowań tych wcale przyjmować nie chciało....

Obradowało wtedy w Berlinie „Zgromadzenie narodowe“, które miało wypracować dla Prus konstytucyą. Do zgromadzenia tego, którego większość, przejęta duchem rewolucyjnym była dość przychylnie usposobioną dla Polaków, należało także kilkunastu posłów polskich, między nimi *August Cieszkowski, Gustaw Potworowski, ks. Bażyński, dr. Kraszewski* z Kujaw, oraz inni.

Za ich staraniem przyjęło zgromadzenie do pierwszego artykułu konstytucyi poprawkę Phillipsa, burmistrza Elbląga, przyznającą Księstwu odrębność polityczno narodową i wynikające z tego prawa. Radość z tego powodu nie trwała jednak długo. Wkrótce bowiem wkroczył do Berlina na czele armii generał Wrangel, a wsparty na tej armii rząd pruski rozpędził zgromadzenie i zniósł wszelkie jego uchwały.

Wybrany zaś w następnym roku nowy sejm pruski już innego był zdania. Nietylko, że nie przyznał Księstwu praw odrębnych, ale nadto, na żądanie rządu, aby tenże mógł rozwiązać powstałą w tym czasie *„ligę polską“* uchwalił ustawę o zebraniach i stowarzyszeniach, która zabraniała łączenia się politycznych stowarzyszeń. *Nałożono tedy i na wolność Niemców pewne pęta, byle tylko módz uciskać Polaków!!* A przedtem już postępowano z „ligą“ tak samo, jak się dziś postępuje z innemi polskiemi stowarzyszeniami.

O wszystkiem tem i o wielu innych ważnych sprawach opowiada nam Autor „Wspomnień“ w bardzo zajmujący sposób. Książka jego okazuje jasno, że Niemcy ówcześni tylko tak długo nam sprzyjali, dopóki sami walczyli o szersze prawa obywatelskie. Dopiąwszy zaś celu tego, zaraz przypomnieli sobie, że są *„narodem panów“* i że korzystniej dla nich gnębić Polaków....

Ojcowie nasi zaś, zamiast już wówczas rozciągnąć agitacyą polską na *Prusy Zachodnie i Śląsk* i oprzeć się na szerokiej podstawie ludowej, apelowali do serca i sumienia Niemców....

Z jakim skutkiem, to my dziś znów dotkliwie odczuwamy na własnej skórze. Ale da Bóg, nauka ta po raz drugi zapewne nie pójdzie już w las. Dziś znamy już dobrze nawet „przyjaciół“ naszych między Niemcami i wiemy, jaką drogą kroczyć winniśmy do lepszej przyszłości.

Kto zaś nie wie jeszcze tego dokładnie, niech przeczyta z uwagą te wspomnienia dr. Henryka Szumana, a napewno przestanie błądzić.

My zaś za to uprzytomnienie nam pamiętnych chwil owych składamy mu na tem miejscu serdeczne podziękowanie.

Cześć starcowi, który od przeszło pół wieku bronił praw naszych!

Verus.



Nie ma to, jak być żydem! — możnaby dziś zawołać wobec świeżego wystąpienia rządu Stanów zjednoczonych północnej Ameryki w obronie żydów *rumuńskich.* Synów Izraela nikomu dziś gnębić lub krzywdzić nie wolno, zaraz oto znajdą możnych i wpływowych przyjaciół i opiekunów. Biedna *Rumunia,* broniąc się rękami i nogami przeciwko wyzyskowi hołoty żydowskiej, ani się nie spodziewała, na jaki narazi się kłopot. Rumuńscy mężowie stanu, patrząc z bliska na to, jak straszną plagą stało się „uobywatelnione“ żydowstwo w sąsiedniej Galicyi i przyległych dzielnicach rosyjsko-polskich, jak rozstrajający wpływ wywiera ono na zewnętrzne stosunki Węgier, postanowili ochronić kraj własny od tego nieszczęścia. Nie tylko więc nie przyznali żydom swoich praw obywatelskich, ale nadto traktują ich jako obcokrajowców i nie dopuszczają do żadnych urzędów, ani nawet do ważniejszych gałęzi handlu i przemysłu. Uchwalając odnośne ustawy, reprezentanci narodu rumuńskiego żywili tę błogą nadzieję, że żydzi, nie mogąc żyć z wyzysku innych, lecz skazani na ciężką pracę zarobkową, rychło sprzykrzą sobie pobyt w Rumunii i zaczną szukać szczęścia gdzie indziej. I nadzieja ta nie zawiodła. Pospólstwo żydowskie tłumnie dziś opuszcza żyzne równiny naddunajskie i rozprasza się po świecie, głównie zaś udaje się do Ameryki. Widząc to Rumuni zacierali już ręce z radości, gdy oto żydostwo ich niespodziewanego znalazło obrońcę. Ni ztąd ni zowąd wystąpił rząd Stanów Zjednoczonych z ostrą notą, w której upomniał rząd rumuński, aby przestał „krzywdzić“ biednych semitów, nadto zaś wystósował wezwanie do mocarstw, które czasu swego podpisały traktat berliński, aby zmusiły Rumunią do zaniechania tego „prześladowania żydów“ i do przyznania im praw obywatelskich.

Noty te wywołały wielkie zdumienie. Z jakiej racyi i z jakiego powodu rząd amerykański tak się ujmuje za żydami? — pytają w kołach bezstronnych, czy rzeczywiście tylko z tej przyczyny, jaką sam podaje, aby ochronić się przed zbyt liczną imigracyą wychodźców żydowskich? Przyczyna ta nie wydaje się prawdopodobną. Gdyby bowiem tylko o to chodziło, rząd amerykański z łatwością mógłby odepchnąć tę lawinę żydowską, cisnącą się do jego kraju na podstawie ustawy, zabraniającej wstępu na ziemię amerykańskim przychodźcom zbyt ubogim. Z ustawy tej korzysta przecież zawsze, gdy chodzi o przychodźców *Słowian.* Musi więc istnieć powód inny. Może z litości? I w to uwierzyć trudno. Nigdy bowiem jeszcze rząd amerykański nie ujmował się za Polakami, stokroć brutalniej gnębionemi na własnej ziemi, ba, nawet w obronie Burów „palcem nie kiwnął.“

Gwałtem więc nasuwa się podejrzenie, że i tu odgrywają rolę — *pieniądze żydowskie.* Pieniędzmi nawet w bogatej Ameryce wszystko zrobić można; żydom zaś pieniędzy nie braknie. Kto wie, może nawet amerykański sekretarz stanu dla spraw zewnętrznych, autor owych not, pan Hay, jest z pochodzenia żydem. Dość, że kraj, państwo, które w ostatnich latach obojętnie patrzało na niedolę rozmaitych narodów chrześciańskich, nagle uczuło ogromne współczucie dla żydów. Na szczęście jednakże współczucie to nie na wiele się przyda wybranemu narodowi. Z Ameryki do Rumunii daleko, więc zbrojnej inwazyi kraj ten obawiać się nie potrzebuje; mocarstwa zaś podpisane na traktacie berlińskim nie zechcą zapewne interwenjować; przeciwnie, nie jedno może z zazdrością i podziwem spoglądać będzie na małą Rumunię, iż tak gracko, a dowcipnie umie się pozbywać największej swej plagi.

Gdy powyższe uwagi nasze przeczyta jaki żyd — powie zapewne: Niesprawiedliwe pismo — ta „Praca.“ Naprzód więc damy już odpowiedź na taki ewentualny zarzut. Nie przeczymy, że żydom w Rumunii dzieje się krzywda, ale któż temu winien? *Żydzi sami jedynie.* Kto tak się odwdzięcza niegodziwie za doznane dobrodziejstwa innym narodom, jak to czynią żydzi np. względem nas Polaków mianowicie u nas w zaborze pruskim, ten niema najmniejszego prawa do współczucia, a nawet do litości ze strony innych. Jak sobie kto pościele — tak się wyśpi, panowie Izraelici! Pamiętajcie o tem. Więc i my z czys-

tem sumieniem jeno powinszować możemy Rumunii sprytnego sposobu pozbycia się szarańczy żydowskiej.

Dużo wrzawy wywołały w świecie w ubiegłym tygodniu *mowy*, jakie minister marynarki francuzkiej *Pelletau* wygłosił w Ajaccio na wyspie Korsyce oraz w Bisercie, w Tunisie. W jednej i w drugiej uderzył w ton wojowniczy względem Włoch, w drugiej nadto mówił o barbarzyństwie niemieckiem, o niemieckiej zasadzie: siła przed prawem i napomknął nawet coś o „świętej wojnie" przeciwko temu barbarzyństwu. Gdyby ostatnie te uwagi wypowiedział był człowiek poważny, członek rządu uczciwego, można by im przyklasnąć tylko. Ponieważ atoli mówił to minister, należący do gabinetu, który sam stawia siłę przed prawem, zakrawa ta fanfara jego na wielkie głupstwo. Większem zaś jeszcze było głupstwem atakowanie w ten sposób *Włoch*, które od niedawna dążą do coraz ściślejszego stosunku z *Francyą*. To też nic dziwnego, że rząd francuzki zaraz przeprosił Włochy za tę nietaktowność Pelletaua i prosił, aby jej nie brano zbyt tragicznie. Ciekawi to ludzie zasiadają w obecnym rządzie francuzkim! Wypowiedzieli oni otwartą walkę Bogu i kościołowi, puszą się jakoby zbawcy Francyi, a tu na zewnątrz popełniają jedno głupstwo za drugiem. Kto wie, czy te mowy Pelletaua nie staną się przyczyną upadku całego gabinetu Combesa, czegoby z resztą w interesie Francyi szczerze życzyć należało. Najciekawsze to, że prasa niemiecka, która walkę gabinetu tego przeciwko szkołom zakonnym sławiła jako szczyt mądrości, teraz zżyma się na „pana" Combesa, że pozwala kolegom swoim wygadywać takie niedorzeczności.

Car *Mikołaj* nie myśli jeszcze o ustąpieniu z tronu z powodu nieszczęśliwego wypadku, jakiemu uległa carowa. Odbył co dopiero po wielkich manewrach pod Kurskiem przegląd wielkiej armii, uspakajał tam osobiście buntujących się chłopów a potem pojechał wraz z rodziną na czas dłuższy do pięknej Liwadyi na Krymie. Tam przyjmie w pierwszych dniach października *serbską parę królewską.*

Królowa *serbska Draga* osięgnie więc cel pragnień swoich. Dotychczas świat nie chciał jej uznać za prawowitą monarchinię. Skoro atoli teraz carstwo przyjmą ją jako równą sobie, któż zechce jej odmówić majestatu? Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że Serbia tę łaskę carską okupiła znacznemi ustępstwami na rzecz Rosyi, że wskutek tego i w Belgradzie serbskim wpływ Rosyi wzrósł ogromnie. Podziwiać trzeba rzeczywiście mądrą politykę rosyjską w tych stronach. Podczas bowiem gdy Austrya wysługuje się *Niemcom*, Rosya coraz nowe zdobywa pozycye na półwyspie i wypiera zupełnie wpływy austryackie. W Wiedniu krzywo na to patrzą, ale nie umieją zaradzić takiemu rozwojowi stosunków.

Węgrzy czyli Madziarzy obchodzili w ubiegłym tygodniu setną rocznicę urodzin największego swego bohatyra „narodowego" Ludwika *Koszuta*, Był to — podobnie jak sławny poeta węgierski *Petöfi*, słowianin z rodu, Słowak. On to głównie wywołał rewolucyą roku 1849 on stojąc na czele madziarskiego rządu narodowego złożył z tronu dynastyą Habsburgów. Schroniwszy się po upadku rewolucyi do Włoch, już nie wrócił do swej ojczyzny, bo nie godził się na nadany jej później za staraniem Deaka ustrój państwowy, złączony z Austryą, i do ostatniej chwili pozostał wrogiem Habsburgów. To też zeszłotygodniowe uroczystości na Węgrzech miały pewien przysmak antydynastyczny i z tego powodu członkowie rządu nie wzięli w nich udziału. Prezydent gabinetu dr. Szell właśnie na dzień obchodu dostał „rwania w nodze" i musiał pozostać w domu. Obawiano się nawet, że przyjdzie do poważnych antidynastycznych demonstracyi, gdyż obecna partya niezawisłości, dawniejsze stronnictwo Koszuta, zapowiadała rozmaite „niespodzianki." Na szczęście skończyło się wszystko na wybiciu kilku tysięcy szyb w oknach domów, które na ten dzień nie przybrano w uroczystą szatę i na poturbowaniu kilkudziesięciu Słowaków, Serbów i Chorwatów. Te bowiem narodowości nie brały udziału w ogólnej radości. Nie miały też najmniejszej do tego przyczyny. Nie kto inny bowiem, lecz właśnie renegat Koszut jest twórcą obecnej węgierskiej idei państwowej, polegającej na gnębieniu obcych narodowości i gwałtownem ich madziaryzowaniu. I my Polacy na postać Koszuta tylko oczami tych Słowian patrzeć możemy.

W *Austryi* sytuacya zawsze jeszcze niepewna bardzo. Układy dotyczące ugody z Węgrami nie załatwione jeszcze, Czesi zaś coraz głośniej grożą obstrukcyą, na wypadek gdyby rząd nie spełnił ich żądań językowych.

Dr. Koerber zamierza wobec tego chwycić się ostatniej deski ratunku, utworzyć w miejsce obecnego gabinetu urzędniczego, ministerstwo złożone z członków wszystkich większych stronnictw i spory językowe w jego załatwić łonie. Do gabinetu tego ma wejść także jeden *Polak* jako minister fachowy. Czy atoli ta próba zażegna burzę, to rzecz bardzo wątpliwa.

W *Niemczech* nic się w ostatnim tygodniu nie zmieniło. Ta sama bieda, to samo przygnębienie w handlu i przemyśle, ta sama nienawiść do Polaków. Przed kilku dniami zebrała się na nowo komisya taryfowa, w celu dokonania drugiego i trzeciego czytania nowej taryfy celnej, jakkolwiek rząd oświadczył, że się na uchwalone w pierwszem czytaniu podwyższenie licznych pozycyi celnych nigdy nie zgodzi. Równocześnie przemówiło także *Centrum* — oświadczając się za uchwałami komisyi. Co z tego wyniknie, nikt przewidzieć nie może. To pewna, że hr. Bülow będzie miał jeszcze niejeden twardy orzech do zgryzienia. Nowa sesya sejmowa przyniešć nam ma także nowy projekt antipolski w formie nowych 12 milionów, przeznaczonych na zasiłki dla urzędników Niemców w polskich dzielnicach. Będzie to nowa krzywda dla ludności polskiej — ale i ona nas *nie złamie*. Ustawy takie przyspieszą tylko rozstrój wewnętrzny wśród Niemców, no i *nasze ostateczne — zwycięztwo!*

K. O.



PRZEGLĄD PRASY.

Koniec kwartału bieżącego przyniósł nam w prasie naszej jedne *nowość* i jedną *zmianę*. Nowością jest *„Ruch chrześciańsko-społeczny,"* dwutygodnik, poświęcony sprawom społecznym i gospodarczym, wychodzący pod redakcyą ks. Zimmermanna w Poznaniu.

Pierwszy numer nowego pisma — przedstawia się pod względem treści okazale, zawiera bowiem kilka doskonałych rozpraw i artykułów o najbardziej u nas piekących sprawach. Wydawnictwo takie było u nas potrzebne, witamy je więc z szczerem zadowoleniem, życząc mu jak najwięcej abonentów i najpomyślniejszego rozwoju. *Zmiana* zaś, o której wspominamy na wstępie, zaszła w *Berlinie*, w wydawnictwie i redakcyi *„Dziennika Berl."* Z dniem 22-go bm. objął to pismo pan *Karol Rose* — Polak — człowiek zamożny i ożywiony pragnieniem przysłużenia się sprawie pol-

skiej, który redakcyę powierzył panu *Franciszkowi Krysiakowi*, długoletniemu współpracownikowi „Dziennika Pozn.,“ znanemu publicyście. Przyznać trzeba, że „Dziennik Berl.“ — był w ostatnich czasach, gdy wydawał go pan Wróbel, dobrze redagowany. Zwłaszcza artykuły wstępne pióra pana I-skierki — odznaczały się szerokim, a wytrawnym poglądem na sprawy nasze, werwą i dobrym stylem. Nowy wydawca zapewnia, że pismo to pozostanie nadal *narodowem i demokratycznem*; to rzecz najważniejsza.

Ponieważ zaś pan Rose rozporządza znaczniejszemi zasobami, nowy redaktor zaś również dobrem piórem, rutyną i znajomością stosunków naszych, można się spodziewać, że „Dziennik Berliński“ w ich rękach rozwinie się pięknie, że stanie się nietylko duchem ożywczym wychodźtwa naszego, ale także i w sprawach ogólnych z pożytkiem głos zabierać będzie.

Nowy redaktor niestety — zanim jeszcze objął redakcyą, już nowe swe posłannictwo rozpoczął *polemiką* — i to z „*Orędownikiem*.“ -Biało-czarny ten organ poznański dał znów dowód zwykłej swej *przewrotności*. Otrzymawszy porówno z wszystkiemi innemi pismami w zaborze naszym od nowej redakcyi krótką notatkę o objęciu „Dziennika Berl.“ uzupełnił ją samowolnie uwagami, ubliżającemi w wysokim stopniu zarówno poprzedniej redakcyi jak i wydawcy p. Wróblowi, któremu pogardliwie wytykał, że wyrósł na wydawcę z *zecera!* A uwagi te były ujęte w formę taką, jakoby również pochodziły od nowej Redakcyi. Słusznie tedy nowy redaktor pan *Krysiak* zabrał zaraz głos i dał „przecherze“ poznańskiemu następującą trafną odprawę:

„To co dalej przytoczył „Orędownik“ jako rzekomy płód mego pióra, jest *własnym elaboratem redakcyi „Orędownika“*, z którym to elaboratem ja nie mam nic wspólnego i który po przeczytaniu sam potępiłem jako krzywdzący p. Wróbla tak pod względem treści jak formy. Wymawianie komuś, jak to uczynił „Orędownik“ względem p. Wróbla jego stanu, pochodzenia lub zawodu i wyrażanie się o zawodzie czyimś z pewnem lekceważeniem uważam za wykroczenie przeciw *naczelnej zasadzie prawdziwej demokracyi*“

Nie ma więc u nas sprawy, którejby „Orędownik“ nie usiłował zatruć jadem swej niegodziwości, niema osoby, którejby nie starał się skrzywdzić oszczerstwem. W tym wypadku dobrze się stało, że kłamstwo jego zaraz zostało zdemaskowane, nie ma atoli nadziei, iżby i te cięgi, jakie teraz otrzymał nauczyły go chociażby tylko.... ostrożności.

Czegoś więcej bowiem, np. *uczciwości* od niego wymagać już nie można. Pyszny to atoli widok, gdy pismo, które pragnie uchodzić za organ warstw średnich, wyszydza porządnego człowieka z tej przyczyny, że jest tylko... zecerem. To prawdziwie *Orędownikowa* demokracya!!

Przepraszamy Czytelników naszych, że znów ich zajęliśmy taką przykrą sprawą, — lecz obowiązkiem publicysty jest odsłaniać nietylko dobre, ale i złe strony naszego życia publicznego.

„*Kuryer Poznański*“ otrzymał smutną wiadomość, że teraz i w wielu szkołach *wiejskich* ma być skasowana nauka religii w języku ojczystym. Nawiązując do tego, wzywa ogół i prasę do szybkiego informowania się o tego rodzaju krzywdach, wyrządzanych dziatwie naszej, poczem kończy wywody swe następującemi uwagami:

„Chodzi tu o sprawę katolicką, którą jako katolicy zajmować się mamy obowiązek.

„Posłowie nasi bronić będą polskiego katechizmu nadal w Berlinie, przed *Centrum* stanie ze strony całej ludności polsko-katolickiej stanowcze zapytanie, czy ostro ująć się za sprawą katolicką u nas, ale to wszystko nie zwalnia każdego z nas z obowiązku, by urodziwszy się katolikiem, i wierząc naprawdę a nie dla pozorów tylko we wiarę świętą katolicką, sam pracował nad jej umocnieniem i obroną w naszym kraju.

„Powtarzamy po raz może setny — tu chodzi o *dusze naszych dzieci*, o pokolenie przyszłe, któremu grozi bezwyznaniowość i socyalizm, jeżeli zniknie walny hamulec naszego ukochanego skarbu nauki religii św., wykładanego w tym jedynym języku, w którym on trafić może do serc, w języku ojczystym.

„Patrząc się obojętnie na to, co się w naszym kraju dzieje, przyjęlibyśmy straszną odpowiedzialność przed Bogiem i przed ludźmi.“

Wiadomość o wygraniu procesu o *Morskie Oko*, powitała cała Polska z serdeczną radością. Uczuciom ogółu dał dobry wyraz „*Dziennik Poznański*,“ pisząc, co następuje:

„Dzięki opatrzności, dzięki raz jeszcze mężnym i dzielnym naszym orędownikom i sprawiedliwym sędziom, a co najważniejsze — niech nam wolno będzie w wyroku hradeckim upatrywać szczęśliwe *omen na przyszłość*.

„Całą Galicyę przedewszystkiem a po bratersku obok niej stojący cały kraj niech wyrok hradecki wzruszy jakby iskrą i prądem elektrycznym i przywiedzie do przekonania, *że byle chcieć i umieć — jeszcze się obronić można*, chociaby „fractus illabatur orbis“, a taka zdobycz moralna powinna w nas obudzić samowiedzę i samopoczucie *siły*, pognębienie wszelkiego pesymizmu. Nie jesteśmy, jakby chcieli nasi wrogowie i nasze „słabnące dusze“, ową „anima vilis,“ na której skórze robić można wszelkiego rodzaju hakatystyczne eksperymenta, licząc na to, że my się bronić nie potrafimy, a nikt się za nami nie ujmie. Oby wyrok hradecki, brzmiący tryumfalnie po turniach, okalających Morskie Oko, był zarazem hasłem dla odradzania się sił naszych i odradzania się sympatyi i szacunku w opinii narodów.

„A nad bryłantową szybą Morskiego Oka niech po zbudowaniu nowego schroniska, odbędzie się święto narodowe i wmurowaną zostanie pamiątkowa płyta z napisem: Perły Tatr przed zachłannością teutońską obronili dzielni synowie kraju i dzielni synowie wolnej Szwajcaryi.“

Niestety i w tym wypadku znalazło się kilka organów — i to najciekawsze: w dwóch krańcowych obozach, które zwycięztwo nasze uważają za *drobnostkę*, z której nie powinno się robić „wielkiej rzeczy.“ Organami tymi są konserwatywny „*Czas*“ krakowski, i wszechpolskie „*Słowo*“ lwowskie.

Ostatni ten organ nazwał odzyskane terytoryum nad Morskiem Okiem „*kawałem granitu*,“ który nie ma dla nas znaczenia. Trafną na to odprawę otrzymał od krakowskiej „*Nowej Reformy*.“

Uchwałę *socyalnej demokracyi* na wiecu w *Monachium* przeciwko tak zwanym *polskim*.. socyalistom — o czem piszemy obszerniej na innem miejscu, omawia obszernie lwowski „*Dziennik Polski*“ i wskazuje na to, że:

„Za wierną służbę u Niemców, przewódcy socyalistów polskich doczekali się więc szyderstwa i kopnięcia nogą. Chcecie służyć, to służcie, damy wam garść frazesów dla mydlenia oczu naiwnym, ale pamiętajcie, że, w gruncie rzeczy, jesteście *w służbie niemieckiej*, a nie chcecie, to fora ze dwora! Taki mniej więcej był sens wszystkich przemówień, ale wykluczając nawet pojedynczego pana Bebla, który zresztą skarżył się, że wszechpolskie zachcianki niektórych towarzyszy utrudniają stanowisko frakcji w sejmie rzeszy.“

Po rezolucyi monachijskiej przekonali się nareszcie „polscy“ socyaliści, że są tylko ślepem narzędziem w ręku socyalistów niemieckich.

B. M.

Głosy od Przyjaciół.

Z Kujaw.

Szanowna Redakcyo!

I znowu Wam dwukrotnie skonfiskowano „Pracę“, znowu Wam uwięziono redaktora! Gdy tak sobie rozważam, ile Wy szlachetni mężowie ponosić musicie trudów, zdaje mi się, iż jesteście ludźmi z innego świata. Mimo woli na-

suwa mi się pytanie: na cóż się Wam zdadzą te Wasze trudy, te kary więzienne, te straty materyalne, czy głos Wasz nie jest głosem wołającego na puszczy? Z pewnością nie. Lecz, że często tak jest, niech posłuży następujący wypadek: Mamy tu jednego przemysłowca, który dzięki polskiej wyłącznie klienteli, dorobił się jakiego takiego mienia. Nie dość, że swe piękne polskie imię przechrzcił na niemieckie, aby się nie narażać na nieprzyjemności ze strony swoich kameradów, ale pan ten udał się dnia 3go b. m. z kilkoma Niemcami z chorągwią tutejszego krygierferajnu do Poznania, aby wziąść udział w uroczystościach pruskich; no i ten pan jest abonentem naszej kochanej „Pracy!" — Zwracam temu panu uwagę, jako wielce mu życzliwy wiarus, że niech tylko lud polski go opuści, a do tego łatwo przyjść może, jeżeli tak dalej postępować będzie, to zobaczy, że ani krygierferajny, ani składki na pomniki Bismarków nic mu nie pomogą.

Źle się u nas dzieje na Kujawach. Lud nasz kujawski pragnie oświaty, a tej mu nie dają. Mamy tu w naszej okolicy prawie wyłącznie polskich dziedziców, ale czy oni robią co dla oświaty ludu? Zgoła nic. Można tutaj widzieć ludzi, którzy zgoła o poczuciu narodowem nie mają wyobrażenia. Słyszałem nieraz, jak moi współtowarzysze mówili: „Ja tam moich dzieci po polsku uczyć, ani gazet czytać nie będę, bo na to nie mam czasu, niech się panowie o to starają, aby w szkole po polsku uczyli!" Takie i tym podobne zdania wychodzą z ust naszego ludu. Jak ten lud oświecać? Lud nasz da się łatwo oświecić, tylko trzeba urządzać wiece, na nich lud pouczać, a lud się weźmie wnet do gazety i książki.

Tyle na dzisiaj, ponieważ jako robotnik obciążony pracą od piątej rano do pół dziewiątej wieczorem więcej pisać nie mogę, bo czas na spoczynek, a zdałoby się wiele w tej sprawie napisać.

Zasyłam Szan Red. wyrazy serdecznego współczucia z powodu tej nowej konfiskaty.

Wierny Czytelnik „Pracy."

* * *

Z Wrześni.

Zdawałoby się, że po wypadkach wrzesińskich, które cały świat poruszyły, które w dziejach historyi naszej pozostaną niezatarte po wszystkie wieki, zdawałoby się, że tu właśnie w okolicy Wrześni duch patryotyczny wysoko się wzniesie, tymczasem niestety inaczej się dzieje. W chwili kiedy cały naród polski, z wyjątkiem tylko kilku odstępców, szanując godność swoją, zdala trzymał się od uroczystości poznańskich, w pewnej wiosce niedaleko Wrześni znalazło się kilku zamożnych gospodarzy, którzy pospieszyli do Poznania, by brać udział w pruskich jubelfestach. Interes osobisty sprowadził mnie właśnie w tym czasie do Poznania. To też niemało się zdziwiłem, ujrzawszy między ciekawymi owych gospodarzy z S. Poznałem po ich ruchach i twarzy, jak się czuli zawstydzeni i widziałem jak jeden po drugim dążył tylnemi ulicami na dworzec, by czemprędzej wrócić do domu. Widocznie ci gospodarze „Pracy" nie czytają, bo inaczej z pewnością byliby zostali w domu. Niech Szan. Redakcya pośle im choć jeden numer „Pracy" na okaz, by się mogli przekonać, że „Praca" w każdym domu polskim znajdować się powinna, bo ona daje nam wskazówki, jak ducha narodowego pielęgnować należy. Adresy owych gospodarzy załączam. *Empa.*

(Dziękujemy za łaskawą pamięć, „Pracę" na okaz wysłaliśmy owym gospodarzom według wskazanych adresów. — Przyp. Redakcyi.)



Kronika.

„Nareszcie mamy przyzwoicie, ba nawet elegancko urządzoną jadłodajnię o umiarkowanych cenach" — tak sobie mówią teraz ci, którym w pierwszorzędnych hotelach stołować się było za drogo, a w nielicznych polskich restauracyach przestało smakować. Mówiąc zaś to, mają na myśli „Grand Cafe-Restaurant" w Domu Przemysłowym, czyli tę nowo-powstałą spółkową instytucyą gastronomiczną, która pomimo francuskiego miana jest czysto polską.

Sztuce kuchennej przywodzi podobno kucharz sprowadzony aż z nad brzegów Sekwany, choć polskiej narodowości, obiady w średniej cenie smaczne i sute, napoje świeże i dobre. Tak więc ufać należy, iż ustaną niebawem narzekania na brak dostatecznego przy rozpoczęciu urządzenia, a Spółka w dalszym przedsiębiorstwa rozwoju znajdzie rachunek pomyślny.

Na szczególną uwagę zasługuje, że w restauracyi tej niema przymusu do napojów alkoholowych, zaprowadzonego w wielu innych garkuchniach i przestrzeganego z dziwnym uporem. Są natury nie znoszące przy obiedzie ani piwa, ani wina, a tu tymczasem gospodarze zazwyczaj o to nie pytają i albo pić, albo też za to, że się nie pije zapłacić każą. Innemi słowy, żołądki gości są nie na to, ażeby się podług apetytu nasycić, jeno do służby na rzecz panów restauratorów, śledzących zazwyczaj argusowemi oczami, czy też przed każdym gościem stoi napełniony kieliszek lub kufel. Tego zwyczaju restauracyjnego Spółka nie zaprowadziła ku zadowoleniu tych, którzy w zalewaniu żołądków wielkiemi ilościami piwa niemieckim trybem nie widzą osobliwej rozkoszy.

Zdaje się, że do „Domu Przemysłowego" przeniosła się znaczna część gości pewnej innej polskiej restauracyi, która na przybycie cesarza nie zaniedbała popisać się prusko-niemieckim patryotyzmem, który Niemców z pewnością nie zjednał i nie pozyskał, a Polaków zraził.

Nie zawsze już dziś zastosować się da przysłowie „Pana Boga nie obrazić, a kusemu świeczki palić." Współczesne stosunki wymagają jasności, i doprawdy mniej przykre, niż taka dwoistość i dwubarwność w zachowaniu się rodaka, sprawia na nas wrażenie, gdy ktoś otwarcie przypisze się do niemczyzny.

Tak zrobił n. p. obywatel A. Nędza wyprosiwszy sobie u rejencyi zmianę nazwiska na „Netzmann," powiódłszy tym sposobem duszę swą do pruskiej szczęśliwości, i zerwawszy z polskością nawet z nazwiska. Że Nędzy ubyło naszemu społeczeństwu, tem oczywiście martwić się nie ma powodu.

Gorzej, gdy dobrobytu, mienia, majątku narodowego ubywa. A taki ubytek groził przez czas dłuższy, gdy rodak nasz p. Paul wieś swą Wielkie pod Kiekrzem zamierzał sprzedać komisyi kolonizacyjnej. Tymczasem sprawa jakoś pomyślny obrót wzięła, a dziś z zadowoleniem zapisać należy, iż majątek ten przeszedł z rąk p. Paula także w ręce polskie. Nabywcą jest pan Michał Palacz z Jeżyc, który ze sprzedaży swych jeżyckich terenów znaczne uzyskał kapitały.

Ciesząc się z tego, że pieniądze z przedmiejskich parcel zebrane tak dobrej doczekały się w tym razie lokacyi, nie możemy pominąć milczeniem tego, że wielu włościan przedmiejskich po sprzedaży swych posiadłości za wysoką cenę, wykoleja się i w próżniactwo popada. Słusznie jedno z pism poznańskich upomina, ażeby grosz z roli zebrany znów był obrócony na zakupno roli, dla dalszego dorobku osobistego, a powszechnego dobra społeczeństwa naszego.

Mówią, że lekko zarobione, lekko bywa strwonionem. Oby to przysłowie posłużyło wczas za przestrogę tym włościanom z przedmieść Poznania, który przez nadzwyczajny wzrost cen gruntów znacznych stosunkowo dorobili się fortun.

Powinni też wszyscy ci szczęśliwi współobywatele przedmiejscy pamiętać o tem, że naszym obowiązkiem jest bronić energicznie i wszelkiemi środkami zagrożonych przez niemczyznę pozycyi, a jakże ważnym środkiem byłyby kapitały dziś próżnujące! A gdy u nas praca ratunkowa jeszcze idzie tak ospale i leniwo niekiedy, z Berlina coraz nowsze wytaczają przeciwko nam działa. Oto znowu jak donoszą gazety niemieckie — 12 milionów marek ma być wyznaczonych w etacie przyszłorocznym na to, ażeby urzędników-Niemców w dzielnicach polskich obdarzać zapomogami i obsypywać pożyczkami, ażeby mogli nabywać grunty i własne dla siebie budować domy.

Nam ani zapomóg, ani pożyczek rząd nie da, my własnemi dorabiać się musimy środkami, a więc tym usilniej skupiać powinniśmy siły nasze do energicznej samoobrony.

Alius.



Dział illustrowany.

NOWA CZĘSTOCHOWA.

(DO ILLUSTRACYI.)

Wśród rozmaitych nazw polskich, wspominanych w listach ze Stanów Zjednoczonych, spotykamy się często z nazwą „Nowej Częstochowy“. Myliłby się, ktoby przypuszczał, że ta „Nowa“ przypomina czemkolwiek starą. Oto jak w rzeczywistości przedstawia się ta osada.

Zachodni brzeg Hudsonu pod Nowym Yorkiem, skalisty i urwisty, nosi nazwę „Palisad“. Na tym to brzegu na wysokości połowy Nowego Yorku (pomiędzy 125-ą a 130 ulicą) leży niewielka posiadłość nosząca nazwę „Castle Hills;“ o kwadrans drogi pieszej znajduje się stacya kolei żelaznej „Palisades Park“, obecnie zaś za parę centów dojechać można do środka osady koleją elektryczną. Właścicielem tych gruntów był niejaki Brinkenhoff, Niemiec, który chcąc jak najprędzej zrobić „dobry interes“, rozparcelował swoją posiadłość, nazwał ją „Nową Częstochową“ i za pośrednictwem dwóch agentów, pp. Kurczewskiego i Olszanowicza, rozprzedał ją przeważnie Polakom. Zamieszkało tu około stu rodzin polskich.



Kościół w Nowej Częstochowie pod Nowym Jorkiem.

Osada wśród wzgórz i lasów przedstawia się bardzo uroczo i coraz częściej się zabudowywa. Przeważnie mieszkają tu ludzie zajęci pracą lub interesami w sąsiednich miastach. Przy każdym domu znajduje się ogródek warzywny, kawałek gruntu pod gospodarstwo domowe. Osadnicy, a raczej ich żony hodują kury, kaczki, króliki i... krowę, która wśród inwentarza żywego stanowi najważniejszą cząstkę.

Jednym z typowych domków osady, jest willa p. Kosińskiego, stolarza, posiadającego duży zakład w Hoboken pod Nowym Yorkiem. Właściciel mieszka w Nowej Częstochowie, a do zakładu swego dojeżdża codziennie koleją. Załączona podobizna ze zdjętej na miejscu fotografii, przedstawia werandę tej willi, w chwili wieczornej, gdy cała rodzina asystuje przy udoju, czekając na świeże mleko.

Osadnicy własnym kosztem zbudowali maleńki kościołek i utrzymują przy nim kapelana. Kościołek to biedny, bardzo biedny, ale ostatecznie lepszy taki, aniżeli żaden. Co święto gromadzi się w nim na nabożeństwie cała kolonia Nowej Częstochowy, nietylko Polacy, ale także kilkunastu Włochów i Francuzów tu zamieszkałych. Proboszczem jest ksiądz Mączyński. Obecnie mieszkańcy Nowej Częstochowy marzą już o wystawieniu większego, murowanego kościoła, gdyż obecny nie może pomieścić wiernych zwłaszcza w czasie lata, które ściąga w te nadzwyczaj miłe strony mnóstwo Polaków z Nowego Yorku i Hoboken. Obecnie już nawet Nowa Częstochowa zalicza się do bardziej uczęszczanych miejscowości letnich. Między innymi stale corocznie spędza co lato p. Stefan Cieszewski, dyrektor jednej z wielkich fabryk nowojorskich.

W ostatnich czasach do Nowej Częstochowy zaczęła coraz liczniej napływać ludność irlandzka i angielsko-amerykańska. Przyczynia się to do rozwoju osady, ale za to zaciera się w niej charakter wyłącznie polski. Prawdopodobnie za lat kilka lub kilkanaście Nowa Częstochowa zamieni się w letniczą miejscowość Nowego Yorku.

Na zakończenie — jeszcze słów kilka o emigracyi polskiej w Stanach Zjednoczonych.

Kto pokosztował nie na żarty życia amerykańskiego, kto z rydlem lub motyką w ręku wziął się do pracy na tej dziewiczej ziemi, temu rychło rozjaśniło się w głowie. Ten doszedł niechybnie do wniosku, że dwie tylko potęgi rządzą Nowym Światem: *brains and muscles* — mózg i muskuł; z niczem innem liczyć się tam nie potrzeba, żaden inny czynnik nie zapewnia powodzenia..

Nasi wychodźcy, ufając własnym tylko siłom i praktykując prawdziwy *self-help,* powędrowali odważnie na bujne preryе Far-Westu i założyli tam kwitnące dziś kolonie, które słusznie budzą zaciekawienie opinii w starym kraju. Byli to Wielkopolanie, Kaszubi, Ślązacy, nie trzeba bowiem zapominać, że większość polskiego wychodźtwa w Stanach Zjednoczonych wyszła z pod panowania pruskiego.



Letnicy Nowej Częstochowy pod Nowym Jorkiem.



Willa p. Kosińskiego w Nowej Częstochowie.

Uchodzili oni pod naciskiem Bismarkowskiego kulturkampfu, przed germanizatorskiemi praktykami pruskiej biurokracyi i przeprawiając się przez ocean, dobrze wiedzieli, że nie mają po co wracać na ojczysty zagon. Oni to głównie tworzą dwumilionową ludność, zgrupowaną po fabrycznych przeważnie miastach centralnych stanów, jako to: Pittsburg, Buffalo, Detroit, Cleveland, Toledo, South-Bend, Milwaukee, ze wspólnem centrum, zogniskowanem w Chicago. Tam z groszowych zarobków, z wdowich oszczędności pobudowali oni wspaniałe świątynie, szkoły, przytułki; tam posiadają całe dzielnice pięknych kamienic i gmachów; tam, mimo współzawodnictwa zabiegliwych tubylców i pracowitych przybyszów, wywalczają sobie coraz lepsze stanowisko.

Katolickich parafii polskich w Stanach Zjednoczonych liczą obecnie 320. Z dwóch większych stowarzyszeń wzajemnej pomocy, będących federacyą kółek miejscowych, Zjednoczenie i Związek mają po 18 i 19 tysięcy członków czynnych. Poczucie obowiązków obywatelskich rozwinęło się znakomicie wśród naszych kolonistów. Znaczne pieniądze przesyłane bywają przez nich do Europy tak dla krewnych, jak na cele dobra ogólnego. W roku 1898 sumy, przesłane do samej Galicyi, wyniosły podobno dwa miliony guldenów.

A kto odwiedzi takie osady rolne, jak Otis w stanie Indyana, Lamont w stanie Illinois, lub Stevens Point w stanie Wisconsin, temu serce rośnie na widok jawnej zdolności naszego plemienia do płodnej i twórczej pracy, przytem, pod osłoną religii, przechowuje się język i tradycye rodzinne.

Nowa Częstochowa jest jednem z licznych gniazd amerykańskich, w których Polacy rozwijają się i wzrastają w dobrobyt.

—ski.



Ku górze.

Płomień wzbił się w górę,
Strzela chyżej, chyżej —
Przebiega błękity,
Dążąc coraz wyżej.

Jak ten płomień — duszo,
Do nieba ulataj,
I tam z srebrną gwiazdką
I słońcem się bratąj.

Choć na jedną chwilę
Pobujaj w lazurze,
Opuść nędze ziemi
I uleć ku górze!

Jadwiga Wyrybkowska.



Żyrardow.

(Do illustracyi.)

Bardzo mało Królestwo Polskie liczy osad podobnych do Żyrardowa. Porównać go można zaledwie z Łodzią, tak pod względem historyi jego rozwoju, jak i panowania przemysłu. Do roku 1833 miejsca te, na których wre i kipi dziś życie fabryczne, były przytułkiem mieszkańców leśnych. Tu, gdzie dziś warczą koła maszyn i rozlega się świst motorów parowych, przed kilkudziesięciu zaledwie laty słychać było tylko śpiew ptasząt i krzyk puszczyka. Dziś spotykamy tu rojną osadę, liczącą z górą 30,000 mieszkańców, czyli tyleż osób ludu pracowitego, porwanego w wir nowej, nieznanej dawniej, młodej, a tak wielkiej potęgi — przemysłu!

W r. 1775 przychodzi na świat w Lourmarin, we Francyi, dziecię, któremu ojciec Girard daje imię Filipa. Oddany do szkół w Montpellier, po ich ukończeniu przenosi się młodzian do Włoch, pracuje tam nad wynalezieniem różnych machin i wkrótce dobija się na polu wynalazków sławy, która daje mu w Marsylii katedrę chemii. W roku 1810 Napoleon wzywa go do udoskonalenia warsztatu przędzalniczego, po dokonaniu czego otwiera własną fabrykę. Wojny jednak ówczesne tłumią potężny wynalazek. Filip Girard przenosi się do Wiednia, a w r. 1827 powołany do Królestwa Polskiego przez ówczesnego ministra skarbu, ks. Lubeckiego,



Fabryka żyrardowska.

pełni tu obowiązki inżyniera górniczego, dopóki nie założył osady, od jego nazwiska — Żyrardowem zwanej. Tu założył przędzalnię, lecz pomimo poparcia rządu, zakład zachwiał się i w roku 1847 nabyty został przez b. Bank Polski, który następnie odprzedał go pp. Hille i Diettrich; ci, utworzywszy towarzystwo akcyjne, po dziś dzień utrzymują zakłady, bezustannie się powiększające.

Jednemu więc człowiekowi zawdzięcza swe powstanie ta potężna osada, a stan obecny p. Diettrichowi.

Osada to piękna w porównaniu z wieloma innemi. Setki domków fabrycznych, symetrycznie ustawionych, utrzymanych wewnątrz i zewnątrz nader czysto, okolonych ogródkami, porozdzielanych czystemi ulicami bitemi miałem węglowym, śliczny przedstawia widok. Wspaniałe gmachy fabryczne, piękne pałace obok nich, obszerne ogrody, resursa z salą teatralną, ochrona dla kilkuset dzieci, obszerne domy szkolne, kościół katolicki nowo zbudowany, bardzo wspaniały, a w około lasy — oto obraz tej siedziby i przytułku ludu roboczego.

Prócz tego, istnieje tu przytułek dla starców i kalek, oraz szpital, jakim nie każde z miast gubernialnych poszczycić się może. Nareszcie rzeźnia, według najnowszych wymagań wybudowana, dopełnia tego, co tu spotykamy ważniejszego. Jest nawet kościół ewagielicki.

Prócz ludności fabrycznej, zamieszkuje tu wielu rzemieślników i handlarzy, lecz ci nic prawie nie czynią dla siebie, starając się korzystać z dobrodziejstw fabryki. Brak szkół niedzielno-rzemieślniczych, brak miejsca zabaw, łazienek i wogóle czegokolwiek, coby przypomniało, że tu mieszkają ludzie, nie mający nic wspólnego z życiem fabrycznem. Z właściwym Żyrardowem łączą się osady Teklinów i Ruda Guzowska, lecz te zamieszkałe przez żydów, których, pomimo prawa zabraniającego im tu przemieszkiwać, nikt nie ruguje, przedstawiają obraz niechlujstwa i brudów, tem więcej rażących, im bliżej właściwego Żyrardowa są położone. Obywatele tych nor, korzystając z napływu ludności, biorą za mieszkania w nędznie zlepionych budach ceny wyższe, aniżeli w Warszawie, i tamują w ten sposób osiedlanie się przybyszów.

Z.

Do pracy, Polki!

Do pracy, Polki, na wszelkiej niwie,
Gdzie was zawiodły losów koleje!
Pracować nie wstyd — byle uczciwie,
Owocem pracy — błogie nadzieje!
Więc dalej żwawo ze strzech, z pałacy
Do pracy!

Do pracy, Polki, wy, jako matki,
Od was zawisły nasze przyszłości,
Bo jakie w światy puścicie dziatki,
Taką też będzie przyszłość ludzkości!
Więc żwawo matki ze strzech, z pałacy
Do pracy!

Dalej do pracy, polskie dziewice,
Waszej pomocy potrzeba wszędzie!
Niech pulchna rączka i piękne lice
Nigdy przeszkodą w pracy nie będzie!
A więc dziewice ze strzech, z pałacy
Do pracy!

Zatem do pracy, dzielne Sarmatki!
Bo Polsce pracy waszej potrzeba!
Do dzieła przeto dziewice, matki!
Aby Ojczyźnie nie zbrakło chleba!
Więc zdążaj hasło do strzech, pałacy:
Do pracy!

Gniezno.

Walentyna Al.....





Nowy kościół w Żyrardowie.

Nowy teatr we Lwowie.

(Do illustracyi).

We Lwowie wzniesiono, jak wiadomo, nowy teatr, zbudowany kosztem miasta, według planu budowniczego Zygmunta Gorgolewskiego. Gmach to wspaniały, zarówno zewnątrz, a jeszcze bardziej wewnątrz. Jedyny tylko zarzut zrobićby można, iż miejscowość, na której teatr nowy wzniesiono, jest nieodpowiednią: plac niewielki, otoczony brudnemi, odrapanemi domami żydowskiemi — słowem tło najzupełniej nieodpowiednie do takiego gmachu, na jaki Lwów się zdobył.

Główną fasadę tworzą trzy arkady z kolumnami, wzniesione na wysokim cokóle, mieszczącym trzy wejścia do teatru. Nad arkadami wznosi się fronton trójkątny ze wspaniałą rzeźbą. Westybul obszerny, ze wspaniałemi schodami marmurowemi, może rywalizować z westybulami największych teatrów europejskich. Z przedsieni wiodą schody do „foyer.“ Jest to najpiękniejsza część teatru, zdobna we wspaniałe rzeźby i malowidła, przedstawiające rozmaite sceny z arcydzieł scenicznych swojskiej i obcej literatury.

Wnętrze widowni jest wspaniałe. Strop zdobi dziewięć muz, według pomysłu słynnego malarza Stanisława Reichana. Tenże artysta wymalował wspaniałe proscenium, czyli wielką ramę, w której ujęta jest scena sama. Na platformie tego proscenium widnieje „Tryumf Sławy.“

Dookoła widowni biegną dwa piętra lóż i trzecie piętro, stanowiące galeryę, mogącą wygodnie pomieścić około 300-tu osób. Ogółem teatr ten daje pomieszczenie dla tysiąca widzów. Orkiestra tak jak w wielu innych teatrach, znajduje się przed sceną w znacznem zagłębieniu.



Taniec dzikich na wyspie Sumba.

Malowidła, zdobiące klatkę schodową, foyer i salę widzów, zawierają wrażenie imponujące. To cała galerya obrazów, artystycznie pomyślanych i tematami nawiązanych w jedną wspólną całość. Złożyły się na tę dekoracyę nowego przybytku muz najlepsze nasze siły artystyczne. Pracowało wielu; niemal cała drużyna, która bądź to stale, bądź chwilowo przebywa we Lwowie, stanęła do roboty. A na czele robotników stanęli trzej najwybitniejsi: Stanisław Dębicki, Tadeusz Popiel i Stanisław Reichan, których imiona same przez się dla wszystkich, zajmujących się choćby cokolwiek sztuką malarską, są pewną i dużą nawet rękojmią. Ci trzej wykonali szkice obrazów, zdobiących mury klatki schodowej, foyer i wreszcie sklepienie sali widzów.

Scenę od widowni oddziela kurtyna żelazna, tylko w czasie widowisk i prób podnoszona. Akty podczas przedstawień oddziela kurtyna Siemiradzkiego.

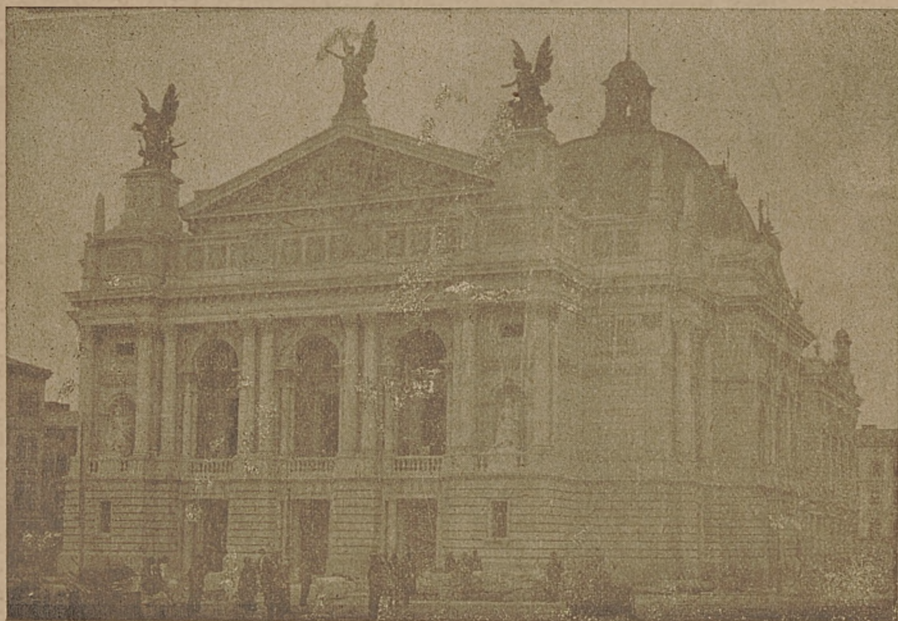
Scena sama bardzo jest obszerna, ma bowiem 23 metry szerokości i 18 długości, a w razie potrzeby może być przedłużona przez połączenie z ogromną salą znajdującą się po za sceną. Podłoga sceny, jak we wszystkich wielkich teatrach, jest ruchoma; maszynerya pod sceną ma trzy piętra głębokości, a poruszana jest za pomocą motoru hydraulicznego (wodnego.)

Wyjść z teatru jest także mnóstwo, iż o ścisku, a tembardziej o jakiej katastrofie w czasie mogącej zdarzyć się paniki, nawet przypuszczać niepodobna.

Lwów pozyskał gmach teatralny tak wspaniały, że niejedno miasto europejskie mogłoby mu pozazdrościć.

Z.





Główny front teatru we Lwowie.

Taniec dzikich na wyspie Sumba.

(Do illustracyi.)

Wyspa Sumba, inaczej zwana wyspą „Drzewa Sandałowego“, znajduje się na oceanie Indyjskim i stanowi jedną z kolonij holenderskich. Mieszkańcy, należący do rasy malajskiej, nadzwyczaj są skrzętni, pracowici, a równocześnie namiętnie lubią taniec. Każdej uroczystości taniec tam towarzyszy. Nawet cudzoziemiec, gdy przybywa po raz pierwszy pomiędzy dzikich, tańcem bywa witany. W tańcu tym przebija dawny charakter wojowniczy mieszkańców wyspy. Z wojowniczości tej dziś Malajczycy wyspy Sumba wiele stracili. Naród to bardzo pracowity i słynny z umiejętności hodowania koni. *—ski.*

Kolonizacya Sudanu.

(Do illustracyi.)

Kolonizacya Sudanu przez Anglików ma przyszłość olbrzymią zwłaszcza pod względem ekonomicznym. Zdaniem tych, którzy dobrze znają Sudan, rolnictwo może rozwinąć się tam wspaniale; górnik z naj dzie także szerokie pole pracy. Rząd angielski obecnie zajmuje się w Sudanie przedewszystkiem budową dróg żelaznych i biciem szos. Ludność jest zadowolona, że Anglicy oswobodzili ją z pod jarzma kalifa. Ludność tę składają sami Mahometanie, w części północnej Arabowie i mieszańcy Arabów z Murzynami, w południowej Murzyni. Praca misyonarzy wśród Mahometan nie wydaje żadnych rezultatów: mogą oni liczyć na powodzenie tylko wśród Murzynów-pogan.



Europejski kolonista w Sudanie.

Dotychczasowi koloniści sudańscy cierpią wielkie niedostatki. Chaty ich, budowane z trzciny, są przypomnieniem raczej prymitywnych ochron przed deszczem i wiatrem, w jakich przebywają dzicy Indyanie. O wygodzie żadnej mowy być nie może, Ale czego to nie robi się dla przyszłości!..

—ski.

Jak uczy bramin.

W cieniu figowego lasku opowiada bramin swoim uczniom przedziwne historye o stworzeniu kobiety.

Gdy ziemia utworzyła się już z ognia wielkiej góry i Brahma stworzył mężczyznę, spostrzegł, że wszystek będący do rozporządzenia materyał, został już zużyty. Dokąd tylko zwrócił spojrzenie w przestrzenie świata, nie mógł już nigdzie dojrzeć żadnego stałego, trwałego elementu, gdyż wszystkie rzeczy zostały już przy dziele tworzenia spotrzebowane. A przecież Brahma musiał dodać mężczyźnie kobietę za towarzyszkę, istotę, której jego istnienie potrzebowało, aby „kochając, sam siebie mógł odnawiać.“

W głęboką zadumę popadł Brahma i rozmyślając, siedział długie dnie w kielichu kwiatu lotosu. Wreszcie rozwarły się mlecznobiałe liście i Brahma wyszedł na świat, poszukując i zbierając wszystko, co potrzebnem mu było do uformowania kobiety. Zabrał więc okrągłości księżyca i falistą linię węża, giętkość pnącego się w górę lianu i drżenie źdźbła trawy. Na brzegu Gangesu wziął wysmukłość trzciny, a z kwiatów, które się na wodzie kołysały, miękkość, aksamitność liści. Sarnie zabrał smętny, proszący wzrok. Do tej dziwnej mięszaniny zewnętrznych rzeczy dodał Brahma trwożliwość zająca, twardość dyamentu, próżność pawia, słodycz miodu, ciepło ognia, zimno śniegu i okrucieństwo tygrysa. Potem wszystko to owinął w miękkość puchu, jaki otacza szyję ptaka i przypatrywał się swemu dziełu z zadowoleniem. Ale widział Brahma, że jeszcze wiele brakowało do doskonałości. Wziął więc z nieba wesołość promienia słonecznego, niestałość wiatru i łzy chmur, a potem przyczynił nowej istocie gadatliwość sroki i gruchanie gołębia. Tak wyposażona kobieta została mężczyźnie przyprowadzona i jako podarek mu oddana.

Przez cały tydzień zatrzymał on podarek, a potem pobiegł do Brahmy i rzekł:

— Panie, nowa istota, którą mi podarowałeś, zatruwa mi życie. Zabiera mi kosztowny czas, narzeka cały dzień, nie może nigdy milczeć, skarży się wiecznie, iż jest cierpiąca. Proszę cię, weź ją sobie napowrót. Nie mogę z nią wytrzymać.

Chętnie zabrał Brahma kobietę napowrót i uwolnił od niej mężczyznę.

Ale zanim drugi tydzień upłynął, przyszedł ten przed tron Brahmy i mówi:

— Życie moje jest puste, odkąd odebrałeś mi swój rozkoszny podarek. Nie mogę zapomnąć, jak cudownie ona przed memi oczami tańczyła i jak słodko brzmiały jej pieśni. Moje serce tęskni za jej dziwnem spojrzeniem, a moje usta pożądają dotknięcia jej miękkich włosów.

Milcząc przyniósł Brahma kobietę z promienia słonecznego, na którym wyczekując, siedziała, i oddał ją mężczyźnie.

Uszczęśliwieni, pobiegli na nowo połączeni do chaty. Ale radość trwała trzy dni zaledwie. Załamując ręce pobiegł mężczyzna do Brahmy, spoczywającego na kwiecie lotosu:

— Panie, zbłądziłem, prosząc cię, byś mi oddał kobietę. Przez te trzy dni poznałem, że sprawia mi ona więcej zgryzoty, niżeli przyjemności, więcej cierpienia, aniżeli szczęścia. Oto masz ją tu; nie potrzebuję jej.

A Brahma wpadł w gniew. Wypędził proszącego wraz z kobietą, którą on ze sobą przyprowadził i zawołał za nim:

— Urządź sobie życie, jak możesz!

Lecz mężczyzna narzekał:

— Niemożliwem jest żyć razem z tą istotą...

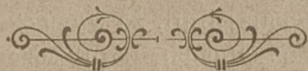
Brahma zaś śmiał się tak, że kwiaty i trawy drżały:

— A rozłączenia także niemógłbyś znieść?...

Więc mężczyzna ukrył twarz w dłoniach i mówił:

— Z kobietą życie jest piekłem, bez niej gorzką męką. O ja nieszczęśliwy!

E. N.



Kujawiak.

Mój ty skrzypk ! moj basisto!
Jeszcze tego z raz! .
Jak to było w no gwiaździstą
Nad rzeczułką, nad srebrzystą —
Kędy-m konie pasł oj dana!
Kędy-m konie pasł!
Ej! *konisie*, wy *konisie!*
Nuże grajku, graj!
Pojedziwa do Marysie,
Zawieziewa koralisie!
Cały kwiecia maj — zielony!
Cały kwiecia maj!
dzie nocka zadumana
Poprzez pola, las...
Na wygonie... ojże dana!
Stoi Maryś zapłakana!...
Już mi jechać czas — i pora!
Już mi jechać czas!
Ejże grajku jeszcze tego...
Złoty miesiąc wszedł!
Skoczyłem ja na siwego,
Wziąłem skibkę „powszedniego“
Pojechałem *het!* przed siebie!
Pojechałem *het!*
Oj! jechało się, jechało...

Nie do Maryś swej!
Bo mi w drodze coś zagrało,
Coś pod duszą się ozwało,
Że choć łzami siej — a musisz!
Że choć łzami siej!
Biegła dusza na to granie!...
Siła to już lat?
Bo mi było nad kochanie,
Nad tę nockę, nad zaranie
Nad ten cały świat — *milejsze!*
Nad ten cały świat!
Biegła dusza za innemi...
Dość już skrzypku stać!
Dawne czasy! Maryś w ziemi...
A ja płaczę rzęsistemi...
Co będziecie grać — *kiej* boli!
Po próżnicy grać!?

K. Laskowski.



Rewizya drogi.

Kilka scen z małej stacyi w Kongresówce.

Skreślił Helistan.

Druty telegraficzne rozniosły wieść po całej linii, że wyrusza z Warszawy ekstrapociąg z prezesem drogi, dyrektorem, naczelnikami biur i wydziałów, z kilku inżynierami i pięciu kontrolerami — dla dopełnienia dorocznej rewizyi drogi.

Wieść ta zelektryzowała wszystkich kolejarzy; szczególnie ojcowie stacyi okazywali wyraźny niepokój i zafrasowanie. Zwolennicy Bachusa omijali bufety, obchodząc natomiast wszystkie kąty i kąciki, bo „nuż djabli nadadzą, że jaki dygnitarz wetknie nos, gdzie nie trzeba!“

W owym przeglądzie sypały się przekleństwa zawiadowców i pomstowania robotników, przeplatane od czasu do czasu tłumionym śmiechem mniejszych pionków kolejowych, którzy byli przekonani, iż rewizya wpłynie na ich awanse, posypią się dymisye i nastąpi oczekiwany „raj“ dla wielu pokrzywdzonych w służbie i — dochodach.

Na jednej z mniejszych stacyi, od wczesnego ranka wrzało, jak w ulu. Zawiadowca, który zwykle ukazywał się na peronie o dziesiątej godzinie, — zjawił się w budce zwrotniczego o siódmej rano i piorunującym głosem tak go rozbudził:

— Spisz, czorcie... chrapiesz, aż się budka trzęsie, a zawiadowca sam musi weksle nastawiać! Wstawaj zgniłku, bo cię podniosę!

Na takie „dictum“ zerwał się Michał Zawrot na równe nogi i przyłożywszy rękę do czapki wyrecytował spiesznie:

— Melduję pokornie panu naczelnikowi, że trzydzieści sześć godzin jezdem na służbie... niestrzymałem i sen mnie zmorzył!...

— Nie wiesz łotrze, że ja, twój naczelnik, trzydzieści lat z rzędu służę, a mimo to obowiązki wypełniam sumiennie?

Zawrot usta otworzył ze zdumienia.

— Cóżeś tak gębę rozdziawił, jak żaba pod mostem? Bierz za miotłę i rób na gwałt porządek... Od roku ci kładę w uszy, że czystość i akuratność są ozdobą każdego człowieka...

— Kiedy niemam miotły...

— Co? Miotły nie masz? Cóż, ty sobie chamie, myślisz? Ja ci będę miotły znosił? Marsz do magazynu!...

— Pani naczelnikowa zapowiedziała, że nieda ani patyczka...

Zawiadowca usłyszawszy to, sponsowiał.

— Kto tu rządzi? — ryknął przeraźliwie.

— Toć wiadomo... — bąkał Zawrot.

— Co wiadomo? Gadaj mi błaźnie w tej chwili!...

Zawrot przestąpił z nogi na nogę, zakrztusił się i nagle odrzekł zupełnie spokojnym głosem.

— Toć wiadomo, że rządzi... ale... widzę, że idzie sama pani naczelnikowa, to najlepiej powie, kto tu rządzi...

— Ani słowa więcej! rozumiesz? przemówił szybko zawiadowca i wykręcił się na pięcie.

— Ach!... moja pani już na nóżkach? — powitał okazałą jejmość pan naczelnik.

— Chodzisz, wymyślasz i przeszkadzasz mi w porządkowaniu ogrodu.

— Ja? Ależ moja duszo...

— Pozabierałeś mi ludzi! Co ty sobie myślisz, czy ja ręce wygrałam na loteryi? Sama mam sadzić kartofle?

— Aniołeczku... zastanów się... ekstra!

— To dla ciebie, nie dla mnie!... Gdzie jest Andrzej i Piotr?

— Myją okna w salach pasażerskich...

— To to tak? Flirtowska zajechała ci w głowę i każesz okna na gwałt pucować, żebyś mógł lepiej z peronu przyglądać się tej kokiecirze przebrzydłej?!...

— Divide et impera! — westchnął półgłosem zawiadowca, który w chwilach niezwykle ważnych krzepił się łaciną.

— Dowiodę ci! dowiodę, ale nie teraz! — wybuchnęła małżonka, niezrozumiawszy przymówki.

— Jakże będzie z tą miotłą, wielmożny panie? wtrącił nagle Zawrot.

— Co? znowu miotłę? — zawołała pani.

— Nie trzeba, duszko, nie trzeba!... uspokajał ją zawiadowca.

— Dałam mu niedawno dwie...

— Widzi mi się trzeci miesiąc idzie od tego czasu — poskrobał się w głowę Zawrot.

Pani naczelnikowa zbladła na tę uwagę, zawiadowca tupnął nogą i krzyknął na zwrotniczego.

— Takiś rachmistrz?! Czekaj! ja cię nauczę! tylko mi słowo jeszcze bąknij, a zawieszę cię w służbie! — Chodź, moja duszo — zwrócił się do żony — czuje szum w głowie, jeszcze mnie z temi chamami krew zaleje...

— Bo ty zanadto bierzesz wszystko do serca — rzekła połowica, ujmując go pod rękę.

Gdy się oddalili, Zawrot cisnął czapkę o ziemię i splunął.

— Tfy! Żeby tak na mnie... zadałbym ja jej pieprzu!...

I wydobywszy z kąta coś, co było kiedyś miotłą począł tak zawzięcie drapać ziemię około budki, aż się tumany kurzu wzbiły w górę.

— Patrz! — wykrzyknęła pani naczelnikowa, zatrzymując męża — patrz na budkę Zawrota!... nie mówiłam ci, że ma miotłę? Ciebie niedołęgo lada kiep oszuka... Oj! żeby nie ja!...

— Istotnie duszko... żeby nie ty!... — przywtórzył zawiadowca i urwał, spiorunowany wzrokiem małżonki.

. . . .

Na linii, około biura ekspedycyi, piekło! Ekspedytor policzył Mośkowi osiowe za przetrzymany wagon zboża.

— Oszowe? jakie oszowe? co to za mode jest?

— Płać i ruszaj z Bogiem!

— Ja tego nigdy niepłaciłem!... Co pan spedytor wigaduje?

— Musisz zapłacić i kwita. Nie wydam ci inaczej zboża — przemówił z flegmą urzędnik i schował fracht.

— Co pan dziś wiprawia? Zawsze buło zgodność... Ny daj pan spokój... co pan bidnego Mośka straszy? Weź pan rubla, niech ja raz stracę!

— Wynoś się do trzystu dyabłów, bo każe zawołać żandarma...

— Ziandar? Na co ziandar?

— Spisze protokuł...

— Co pan taki gwałtowny?

— Ekstra!... rewizya!... rozumiesz?

— Za co pan tak odrazu nie gada?

Bierz pan trzy ruble i bądź pan łaskaw postawicz mi to na frachcie...

— Już zrobione — rzekł ekspedytor, wręczając żydowi pokwitowanie.

Mosiek wydobył zatłuszczoną trzyrublówkę.

— Aj waj!... ekstre! — mruczał niezadowolony... Co tu bedże pieniądzów z te oszowe!

— Bałwan! — syknął ekspedytor i udał się szybko w stronę linii węglowej.

Mosiek pokiwał głową i zakrzyknął na swoich furmanów.

— Awrum! Jojne! kim rasz!

A do robotników kolejowych przemówił słodko.

— Panie Ignac i panie Wojczechu, spieszta się z wiłudunkiem, będzie pywo!

. . . .

Z hukiem i trzaskiem wpadła ekstra na stacyę. Zawiadowca w galowym mundurze, w czerwonej czapce i w białych rękawiczkach stał na peronie, salutując przybyłych dygnitarzy. Za naczelnikiem stacyi prężył się ekspedytor i dozorca drogowy. Trzech mężów, czyli ojców przystani kolejowej pociło się ze strachu.

Z wagonów wyszli dygnitarze z prezesem drogi na czele i po zamianie ceremonialnych ukłonów rozpoczęto spacer po linii i budynkach, tworzących stacyę.

Z okien kancelaryi zawiadowcy i z biura telegrafu wyzierało kilka par ciekawych oczu. Toczyła się też tam rozmowa następująca:

— Widzisz? idą do naszych mieszkań...

— Zobaczą nory wilgotne...

— Zawracanie!

— Co chcecie... prezes podobno troszczy się bardzo o nasze zdrowie...

— I dyrektor...

— Ha! ha! ha! — rozśmiał się telegrafista.

— Nie waryuj, jeszcze usłyszą!...

— Niech słyszą... Od roku mieszkam w wilgotnej jamie...

— Za to masz doktora darmo i aptekę...

— Idiota!

— Panowie do aparatów. Zdaje się, że tu zmierzają...

— Idą?

— Coś staremu dyrektor kiwa...

— Widzisz starą? Mało z okna nie wyskoczy.

— Kazała mu prosić o podwyżkę...

— Ona go wykieruje...

Tymczasem na linii rozległ się skowyt psa, którego Żawrot kijem wygrzmocił.

— Co się stało? — spytał ktoś z grona przybyłych.

— Pies jakiś wpadł na linię...

— Może być wypadek — zauważył jeden z kontrolerów.

— Ach te wypadki — westchnął prezes.

— Wczoraj naprzykład... — przerwał mu inżynier.

— Co? wczoraj? co się stało?

— Nic nadzwyczajnego — uspokoił go inżynier — opowiadam naczelnikowi o wczorajszym wincie... Mały szlem dyrektora...

— Istotnie to był rzadki wypadek...

— Ciekawa rzecz, ile ja też ważę? — odezwał się główny inżynier.

— Chodźmy do magazynu — zaproponowało kilku.

Magazynierowi serce zabiło z radości, gdy ujrzał wchodzącą komisyę rewizyjną.

— Pewno mnie pochwalą za ład i porządek, który tu zawsze utrzymuję — przemknęło mu w myśli.

Pełen wzruszenia skłonił się dygnitarzom, w tem usłyszał rozkaz.

— Zważ no pan głównego inżyniera.

— Na kawał mnie biorą — pomyślał sobie magazynier i z uśmiechem na ustach poskoczył ku wadze.

— Hę? — spytał inżynier.

— Pięć pudów, dwadzieścia trzy funty i sześć łutów...

— To nieprawda... każ się pan wypchać! — zadecydował tłuścioch.

— Istotnie, tyle pan inżynier waży — potwierdził zmięszany magazynier.

— Zwracam honor.

Komisya, nie spojrzawszy na symetrycznie poustawiane paki w magazynie, udała się ku ekstrze. Magazynier wzruszył ramionami, przyszło mu na myśl spostrzeżenie, że często waga nie chodzi w parze z powagą.

„Każ się pan wypchać" dało mu jednak do myślenia. Może to miało znaczyć „podobałeś mi się" proś, żeby cię „wypchali" na lepsze stanowisko?... — Kto wie? Jutro „pcham" prośbę — mruknął magazynier i zatarł ręce.

. . . .

Maszynista świstnął, ruszył szparko i — „ekstra" z komisyą rewizyjną zniknęła w kłębach pary.

Zawiadowca otarł spocone czoło, zrobił to też ekspedytor, a za nimi dozorca drogowy, uśmiechał się rozkosznie, mrużąc oko.

— Widzieliście panowie, jak inżynier mrugał na mnie?

— A naczelnik na mnie — przerwał mu zawiadowca.

— Ze mnie znów kontrolerzy oka nie spuszczali — dorzucił ekspedytor.

— Komedye! dalipan, czyste błazeństwo! — zadecydowali wszyscy trzej.

— Po co oni się włóczą?

— Ludzi niepokoją...

— Wiecie panowie co? Chodźmy na wódkę, ja stawiam! — zaproponował ekspedytor.

— Trzebaby i młodzież poprosić — wtrącił zawiadowca.

— Naturalnie!... przecież idziemy ręka w rękę.

. . . .

W bufecie posypały się uwagi i krytyki zakrapiane obficie wódką i piwem. Magazynier pił w milczeniu i układał w głowie sens prośby do naczelnika, żeby go „wypchnął."

Koleżeńską bibkę przerwało wkrótce ukazanie się pani zawiadowczyni na progu bufetowej sali. Głos jej, jak zgrzyt piły, popsuł słodką harmonię kolejarzy.

— Mężu przemówiła z naciskiem.

— Idę duszko! — odrzekł pokornie naczelnik i szybko znikł za drzwiami.

. . . .

Do biura ekspedycyi wsunął się ostrożnie Mosiek.

— Co słuchacz, panie ekspedytorze?

— Nic...

— Buło?

— Nic...

— Będzie co?

— Nic...

— To wagon przetrzymać do jutra można?

— Można!...

— Padam do nogi pana ekspedytorże.

— Żegnam!...

Mosiek wybiegł uradowany i, spiesząc do domu, monologował:

— Żeby nie ekstra, byłbym dużo zarobił... Ny, spokojni ludzie można z nimi żyć!



Złote myśli.

Pocóż na targ
Jęków i skarg
Rzucać wzgardzone łachmany?
W sobie je zgnieść,
Milczeć i znieść —
Godniejsza duszy znękanej.

Józef Ignacy Kraszewski.



Najlepszym sposobem podźwignięcia społeczeństwa jest praca nad samym sobą.

Julian Ochorowicz.



Powrót wygnańca.

W zaraniu życia — u szczytu nadziei,
Dążąc do szczęścia ujrzał toń rozpaczy.
Porwan przez wiry światowej zawiei
W obcej krainie żywot wiódł tułaczy.

Pojmany w boju dla kraju wolności,
Het gdzieś daleko od swych ojców ziemi
Spędził wśród cierpień lata swej młodości
Sam jeden, obcy z nadziejami swemi.

Dziś oto starcem w swe rodzinne strony
Powraca młodzian z krainy wygnania;
Wraca boleścią, wiekiem przygnębiony
W kraj, który żegnał wśród życia zarania.

Powraca starcem; czemuż zgasłe oko
Jakieś nadziemskie palą dziś płomienie?
O, bo w tej piersi zbolałej głęboko
Tli niezagasłe młodości wspomnienie!

Bo sny i mary cudnej wiosny życia,
Uśpione na dnie serca tułaczego,
Wstają zbudzone z tajemnic ukrycia
U progu ojców gniazda rodzinnego.

Poznaje góry i lasy i zdroje,
Gdzie dzieckiem bujał swobodą szczęśliwy,
Gdzie snuł młodzieńcem snów złocistych roje,
Błądząc z swą lubą pośród leśnej niwy.

I starą lipę z ławeczką u spodu...
Wszystko poznaje! W tych konarów cieniu
Tyle chwil lubych spędził z „nią“ za młodu...
Wszystko minęło, uległo zniszczeniu.

Tam ponad ławką widzi coś czarnego
Na starej lipy opleśniałej korze.
Ach, to imiona wryte „jej“ i jego,
W on czas, gdy szczęścia błyszczały im zorze.

Już niedaleko! Serce mocniej bije;
Za chwilę ujrzy swoich ojców progi.
Czyż stary ojciec, czyliż matka żyje,
Czyż swojej lubej ujrzy uśmiech drogi?

Czyliż zastanie wszystko po dawnemu,
Tę starą gruszę pod okienkiem chaty,
Czyż luba siostra wybieży ku niemu,
Jak li to ongi czyniła przed laty,

Czyż wierny kruczek zaszczeka radośnie,
Jak ongi witał młodzieńczego pana?
Lecz jakoś serce ściska się żałośnie,
I jakaś trwoga dręczy go nieznana.

W około cisza.— Gdzie ten gwar wesoły?
Który tu mieszkał kiedyś w tej dolinie!
Szmerem konarów szumiały padoły —
Dziś w koło pustka i pustka jedynie!

Zwalone drzewa świętokradzką dłonią,
Co śmiała wtargnąć pośród te świętości.
Jedynie wichry po polu się gonią,
Po niwie wspomnień—mogile przeszłości..,

Przed chatą ludzie o twarzy nieznanej
Obcych przybyszów witają go mową.
Ni ojca niema, ni matki kochanej,
Których on życia ukochał połową.

Ni siostry niema, ni też „jej“, o Boże!
I chatę ojców cudzoziemcom dali!
O nim, wygnańcu, zapomnieli może;
A on wciąż o nich tylko śnił w oddali.

Z niemą rozpaczą załamał swe dłonie
A z piersi okrzyk wybiegł jak zgrzyt stali:
„Biada tym, biada, którzy ojców błonie
Na wagę złota cudzoziemcom dali!“

Umilkł wygnaniec bólem przygnębiony,
Li tylko echo w dali odpowiada,
Głosząc żałośnie jeszcze na wsze strony
Grobowym głosem: Biada, biada, biada!...

Przebrzmiało echo, przebrzmiał jęk boleści...
Na ojców ziemi leży trup tułaczy,
Na łonie śmierci pogrążon bez wieści.
Serce mu pękło z nadmiaru rozpaczy!...

Juljusz Kurosza.



Żywcem pogrzebany.

Powieść z włoskiego.

14) Tłomaczyła P. Otrys.

(Przedruk wzbroniony.)

(Ciąg dalszy).

— No, nie, tak znowu tego nie myślałem, ona może przecież robić, co chce, ale kosza dać mi nie może, bo okazywała mi zawsze szczere przywiązanie!

— Chyba, że jest bardzo zalotną i niegodną pana! Ale znasz jej stałość i wierność! Tak, jak była stałą i wierną Fabiowi, tak też i paną kochać będzie! Jakiż więc smutek dręczy cię dzisiaj?

Gwidon obracał pierścionek na palcu i wahał się z odpowiedzią.

— Muszę na pewien czas opuścić Neapol, — rzekł w końcu.

Serce zabiło mi z radości! On wyjedzie, a ja zostanę sam na polu walki! Doskonale! Lepiej być nie mogło!

— Czemu i dokąd? — zapytałem prędko.

— Mój stryj w Rzymie umiera. Zapisał mi cały majątek — żąda jednak, abym natychmiast przyjechał. Jestem przekonany, że długo jeszcze żyć będzie, ale mój adwokat radził mi jechać, aby stary w ostatniej chwili nie zmienił testamentu. Wyjadę na najwyżej dwa tygodnie, a jednak — tymczasem. — — —

Przez chwilę głębokie zapanowało milczenie.

Nagle zbliżył się Gwidon do mnie i ujął moją rękę.

— Panie hrabio, — rzekł ochrypłym głosem — czuwaj nad nią! Ona tu nie ma żadnej innej opieki, a jest dosyć lekkomyślną i nierozważną! Pan, jako stary przyjaciel rodziny, masz prawo opiekowania się nią! Kto inny może się starać o jej względy.....

— Gdyby się ktoś na to odważył — zabiłbym go bez pytania! — zawołałem, zrywając się z krzesła. — Będę czuwał nad nią, jak nad siostrą, będę ci tak wiernym, jak wiernym byłeś ty względem twego przyjaciela. Lepszego porównania znaleźć nie mogę!

Gwidon zbladł i cofnął się, jak gdyby go żmija była ukąsiła. Spojrzał na mnie przenikliwie, i badawczo, ale byłem tak spokojny i swobodny, że zamiast wszelkich zbytecznych słów rzekł krótko:

— Dziękuję panu! Honor twój odpowiada mi za wszystko.

— Możesz ufać memu honorowi tak, jak twemu własnemu! Kiedy jedziesz?

— Jutro niestety! Pierwszym pociągiem!

— Dobrze, że wiem to już dziś. Wszelkie bale i zabawy odłożę aż do pańskiego powrotu!

— Ach, jesteś hrabio niezmiernie uprzejmym! Nie wiem jak panu podziękować!

— Taka drobnostka! Odwiozę cię jutro na dworzec, chcesz?

— Proszę! Będzie mi bardzo przyjemnie!

Tego dnia nie widziałem go już wcale, nie trudno jednak było domyśleć się, gdzie wieczór cały przepędził! Naturalnie u mojej żony!

Dobrze robisz Gwidonie! Pożegnaj Ninę! Żegnasz ją teraz na dwa tygodnie — wkrótce pożegnasz ją na wieki!

ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY.

Stósownie do danego przyrzeczenia pojechałem nazajutrz rano na dworzec — Gwidon był tam już, blady i niespokojny. Kłócił się z urzędnikami, targował się, jak stara przekupka, z dorożkarzem — nerwy jego były widocznie ogromnie rozdrażnione. Nareszcie usiadł szczęśliwie w wagonie i położył jakąś książkę obok siebie.

— Co pan tam będziesz czytał? — zapytałem.

— Nie wiem sam nawet, —odrzekł, — kupiłem pierwszą lepszą powieść — ah, „Ostatnie dni skazanego'', dodał, czytając tytuł.

— Bardzo to pana zajmie, — szepnąłem szyderczo.

— Może. Ale nie zapomnij pan swego przyrzeczenia, — zawołał raz jeszcze.

— Broń Boże! Zastąpię pana o tyle, o ile się da!

Konduktor zatrzasnął teraz drzwiczki i pociąg ruszył.

Byłem sam.

Mogłem teraz zabić Ninę, nikt nie byłby mi przeszkodził! Ale po co mordować tam, gdzie inaczej, dotkliwiej ukarać mogę? Nie, nie, lepiej wykonać mój pierwszy plan zemsty!

Gdy wróciłem do domu, wręczył mi Wincenty list od Niny. Rozerwałem kopertę i następujące przeczytałem słowa:

— Przyjdź pan natychmiast. Stella zachorowała ciężko i chce pana widzieć.

— Kto to przyniósł? — zapytałem.

— Stary Jan! Płakał i wyrzekał, że mała panienka zachorowała na difteritis i że umrze!

— Czy posłano tam po doktora?

— Tak, ale Jan mówił, że — zapóźno!

Serce skamieniało mi z rozpaczy. Zabili mi dziecko moje! Niedbałość i obojętność Niny była temu winną!

Pojechałem natychmiast do willi i pierwszem mojem pytaniem było:

— Jakże z Stellą?

Jan poruszył głową i milcząc, wskazał mi oczami na wychodzącego w tejże chwili z werandy mężczyznę, w którym poznałem jednego z najpierwszych lekarzy w Neapolu.

Pobiegłem czemprędzej do niego i powtórzyłem pytanie.

— Położenie bardzo groźne, — odrzekł doktor. — Dziecko słabe — wycieńczone — przywołano mnie za późno! Niańka mówiła mi, że po północy nie wolno pod żadnym warunkiem budzić hrabiny — gdyby byli prędzej po mnie przysłali..... Obawiam się, że nie będę mógł pomódz!

Co się w mojem sercu działo, tego opowiedzieć nie umiem! Więc chociażby dziecko umierało, to matki budzić nie wolno! I taka kobieta ma dziecko!

— Dziewczynka pyta ciągle o pana, — mówił lekarz dalej. — Hrabina nie chciała posłać po pana, ale nakłoniłem ją do tego. Czemu nie wypełnić małej tego życzenia? Zwracam jednak uwagę na to, że choroba bardzo jest niebezpieczną i zaraźliwą......

— Nie boję się niczego, przerwałem.

— W takim razie idź pan zaraz do niej. Ja przyjdę także za kwadrans!

— Powiedz mi pan szczerze — jest nadzieja?

— Nie!

— Więc nic nie może pomódz?

— Nie. Niech leży spokojnie i ciepło. Zapisałem lekarstwo na uśmierzenie boleści. Gdy wrócę — zobaczę, czy się choroba przesiliła — ale — wątpię, czy ratunek będzie możliwy!

Doktor odszedł, a ja udałem się wprost do pokoju chorej.

— Gdzie hrabina? — zapytałem służącej.

—Hrabina? — powtórzyła dziewczyna niezmiernie zdumiona. — W swej sypialni, Ekscellencyo! Nie wychodzi ztamtąd ani na krok, z obawy zarażenia się!

To matka!

— I nie była wcale u dziecka? — pytałem dalej.

— Broń Boże!

Obok łóżeczka chorej siedziała Assunta, płacząca rzewnemi łzami. Gdy wszedłem, zbliżyła się do mnie i rzekła:

— Ona umrze! Ona za dobra dla tego świata! Najpierw ojciec, potem córka. Dobrych zabiera Bóg prędko, źli zostają — ale to już tak zawsze bywa!

— Papo! — odezwał się w tejże chwili głos Stelli, i nagle ujrzałem dziecko siedzące w łóżku, z gorączkowo błyszczącemi oczami.

Objąłem ją ramionami i przycisnąłem do serca.

— Leż cicho, kochanie, — rzekłem, — nie odkrywaj się, bo możesz się zaziębić.

Dziecko posłuszne położyło się natychmiast.

Uklęknąłem przy łóżku i z rozpaczą patrzałem na tę drogą twarzyczkę, noszącą już piętno śmierci. Oddech

dziecka stawał się coraz to słabszy — Assunta zwilżała jej usta i wlewała jakieś krople, uśmierzające boleści.

— Czy ty jesteś mój papa? — szepnęła, poruszając się niespokojnie.

Zamiast odpowiedzieć, ucałowałem jej rączki.

— Ach, biedactwo, — szepnęła Assunta, — ujrzysz ty wnet twego papę!

— Tak mnie w gardle boli! — narzekała Stella. — Papo, nie możesz ty mi pomódz?

— O Boże! Gdybym tylko mógł! Jak chętnie cierpiałbym za ciebie!

Stella przycisnęła główkę do mego ramienia i patrzała na mnie z wyrazem nieograniczonej miłości.

Dla mnie była to jedna z najokropniejszych chwil mego życia.

— Tak cię tu długo nie było papo, — odezwało się znowu dziecko, — a teraz jestem chora i nie mogę się z tobą bawić.

— Później, gdy będziesz zdrową!....

— Patrz na mego biednego Foto, — szepnęła, wskazując oczami na stłuczonego harlekina. — On myśli, że go już nie kocham! Daj mi go papo! Ach, jak mnie w gardle boli!

Podałem jej lalkę, którą z uczuciem przycisnęła do serca.

— Foto zna papę, — mówiła dalej. — Przywiózłeś mi go z Rzymu, pamiętasz? On cię tak kocha, ale nie tak bardzo jak ja!

Nagle spojrzała na Assuntę i oczy jej błysnęły radośnie.

— Assunta! szepnęła.

— Czego chcesz, dziecino?

— Czemu ty płaczesz? Nie cieszysz się, że papa wrócił?

Teraz napadły ją straszliwe kurcze. Całe ciało wyprężyło się, oddech ustał prawie zupełnie, oczy zdawały się na wierzch wychodzić, a w piersiach okropne odezwało się rzężenie.

Podniósłem ostrożnie jej główkę i trzymałem ją tak dopóty, dopóki kurcze minęły. Potem położyłem ją znowu i okryłem kołderką. Na czoło jej wystąpiły grube krople potu.

— Nie mów nic, najdroższa, — prosiłem ją, leż spokojnie, to cię biedne gardło nie będzie tak bardzo boleć!

— Pocałuj mnie raz papo! — szepnęła ledwo dosłyszalnym głosem.

Pocałowałem czule jej rozpaloną twarzyczkę. Potem zamknęła oczy i leżała cicho, bez ruchu.

Po upływie dziesięciu minut przyszedł doktor, i spojrzał poważnie na chorą.

Zapytałem go oczami.....

— Nie! — szepnął.

Teraz podniosła Stella główkę i uśmiechnęła się.

— Boli cię gardło, kochanie? — rzekłem łagodnie.

— Nie! Zupełnie mi dobrze — odpowiedziała tak cicho, że ją ledwie zrozumieć mogłem. — Assunta ma przygotować białą sukienkę — papa — tak to lubi .— Ach, ja wiedziałam — że on — wróci!

— Zaczyna majaczyć, koniec zbliża się, — szepnął znowu doktor.

Stella nie słyszała tego. Przycisnęła się jeszcze mocniej do mego ramienia i mówiła dalej:

— Nie odszedłeś dlatego, papo, że ja — byłam — niegrzeczną?

— Nie kochanie moje!

— Czemu masz — te brzydkie okulary? zapytała nagle. — Czy cię oczy bolą? Zdejm je papo!

Obejrzałem się prędko. Assunta klęczała z twarzą w rękach ukrytą, doktor stał przy oknie i patrzał w ogród, mogłem więc śmiało wypełnić życzenie umierającej.

Zdjąłem okulary i Stella spojrzała mi w twarz.

— Papa! Papa! — krzyknęła przeraźliwie.

I znów nastąpił napad duszenia się. Czemprędzej wsunąłem znowu okulary na oczy ,doktor przybiegł, pochylił się nad dzieckiem i —

Twarz jej posiniała — chciała coś jeszcze przemówić, poruszyła ustami, jękła — i główka jej opadła mi bezwładna na ramię.

Skończyła!

Gwałtowne łkanie wstrząsnęło mną, przycisnąłem małe, martwe ciałko, do piersi i gorące łzy spłynęły mi po twarzy.

W pokoju śmiertelna zapanowała cisza — Anioł śmierci przyszedł i zabrał białą różyczkę, zanim miała czas rozwinięcia swych listków!

ROZDZIAŁ OSMNASTY.

— Wyjdźmy teraz ztąd, hrabio, — odezwał się doktór z prawdziwem współczuciem. — Dziewczynka umarła, a myśl, że pan jesteś jej ojcem, upiększyła ostatnie jej chwile. Jesteś pan jak widzę niezmiernie wzruszony.

Ułożyłem zwłoki starannie na poduszkach, ucałowałem zimną już twarzyczkę i wstałem.

Assunta otarła oczy, spojrzała na nas z widocznem zakłopotaniem i po chwili szepnęła:

— Trzeba uwiadomić panią hrabinę.....

Doktor zmarszczył czoło.

— Pani hrabina powinna tu być oddawna, — rzekł szorstko.

— Stella nie pytała o nią! — uniewinniała Assunta swoją panią.

— Wierzę!

I znów zapanowała cisza. Oczy nasze zwróciły się mimowoli na martwe dziecko — i jestem przekonany, że doktor i ja równe mieliśmy teraz myśli.

— Lepiej dla dziecka, że je Bóg zabrał! Taka matka nie umiałaby je wychować! Kto wie, od jakiej przyszłości śmierć je uchroniła!

Potem wyszliśmy z pokoju.

— Powiesz pan hrabinie..... — zapytał doktor.

— Nie chciałbym się tego podejmować, — odrzekłem. — Jestem bardzo wzruszony i nie przygotowany na scenę...

— Ah, to pan myślisz, że hrabina wpadnie w rozpacz? Chociaż — kto wie — wyborna to aktorka!

Z temi słowami wszedł doktor do pokoju Niny, ja zaś zostałem w salonie.

Przez chwilę było cicho — potem usłyszałem głośny płacz i szelest jedwabnej sukni, i zaraz też wrócił lekarz z szyderczym na ustach uśmiechem.

— Scena była dobrze ułożona, — zawołał. — Trochę łez, trochę zemdlenia, szarpanie koronkowej chusteczki, sole angielskie — wszystko tak, jak być powinno! Zapewniłem, że rozkażę wszystko desinfekcyować i wtedy uspokoiła się czuła matka bardzo prędko! Odchodzę teraz! Hrabina kazała prosić pana, abyś tu został i czekał na nią — ma jakieś polecenie — No, do widzenia!

I znów byłem sam.

Teraz wszedł stary Jan z listem na srebrnej tacy.

— Nasz anioł umarł, — szepnął ze łzami. — Bardzo to smutnie! Bardzo! Ale mój pan nie umarł! Ja w to nie wierzę! Nie jestem tak głupi!

— Udawałem, że nie słucham tego co mówi i czytałem list Niny:

— Moje serce głęboko jest zranione! Donieś hrabio Gwidonowi telegraficznie o mej stracie, będę ci za to niezmiernie wdzięczną!

— Powiedzcie hrabinie, — rzekłem do Jana, — że wypełnię natychmiast jej życzenie! Rozumiecie?

— Rozumiem! Mój pan nie uważał mnie za głupiego, ja go zawsze rozumiałem!

— Wiecie, że teraz mam już dosyć tego waszego pana, zawołałem szorstko. — Już mnie to znudziło. Gdyby wasz pan żył, powiedziałby wam napewno, że stajecie się dziecinnym! Zanieście teraz hrabinie moją odpowiedź!

Jan zbladł i usta jego zadrżały.

— Mój pan nie byłby mi tego nigdy powiedział, — odparł z godnością. — Chociaż, — dodał pokornie, — miałby słuszność. Jestem szalony! Omyliłem się — nie ma żadnego podobieństwa!

I wyszedł.

Żal mi było poczciwego sługi, ale inaczej postąpić nie mogłem. Jego badawcze spojrzenia dawały mi dużo do myślenia, a jeżeli chciałem wykonać moją zemstę, to nikt nie powinien był poznać prawdy!

Wchodząc teraz do ogrodu, znalazłem na trawniku piłkę Stelli i zabrałem ją sobie na pamiątkę. Było to prawdziwym dla mnie skarbem!

Wróciwszy do Neapolu, wysłałem telegram do Gwidona, z uwiadomieniem o śmierci Stelli. Wiedziałem, że nowina ta zadziwi go może, ale nie zasmuci — bo dziecko

zawsze mu było w drodze! Czy wróci do domu, aby pocieszyć stroskaną matkę? Pewnie nie — był on aż nadto przekonany o tem, że ta matka nie potrzebuje pociechy! Mnie też już nic ze Stellą nie wiązało, ostatnie ogniwo — zostało zerwane!

Tragedya mogła się rozpocząć!

W innych krajach karze sąd wiarołomną żonę — ja postanowiłem sam karę wymierzyć.

ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY.

Dziesięć dni minęło od śmierci Stelli. Nina prosiła mnie o zajęcie się pogrzebem, z czego się bardzo ucieszyłem — tym sposobem mogłem pochować ją na cmentarzu, a nie w grobowcu! — Myśl, że dziecko ma spoczywać tam, gdzie tak straszne przechodziłem męczarnie, była mi okropną.

Grób jej znajdował się na cmentarzu, pod drzewem, na którem śpiewał słowik owej straszliwej dla mnie nocy.....

Cały pagórek kazałem zasiać fiołkami, na mogiłę zaś położyć marmurową tablicę z napisem:

„Zgasła Gwiazda!“ i datę urodzenia i śmierci.

Ninę odwiedzałem w tym czasie bardzo często — dla mnie była zawsze w domu, chociaż z powodu nowej żałoby innych gości nie przyjmowała. Starała się usilnie o zdobycie mego serca i Gwidona wcale już nie wspominała. Odbieraliśmy często listy od niego — ale zresztą, nie mówiliśmy nigdy o nim.

Do mnie napisał Gwidon ostatni list taki:

— Pojmiesz, kochany hrabio, że śmierć dziecka wcale mnie nie zasmuciła! Obecność Stelli przypominała mi zawsze rzeczy, które pragnąłem całkiem zapomnieć. Nie lubiła ona mnie zresztą wcale i byłaby się stała powodem rozmaitych nieprzyjemności w domu. Teraz nie będzie nam zawadzać.

— Mój stryj umiera od tygodnia, ale Bóg wie, kiedy na dobre umrze! Drżę z niecierpliwości i tęsknoty — wolałbym się wyrzec wszelkiej sukcesyi i wrócić do Neapolu. Bez Niny czuję się okropnie nieszczęśliwym, pomimo, że wiem, pod jak dobrą znajduje się ona opieką!

Ostatnie zdanie przeczytałem Ninie i zauważyłem, jak ją to oburzyło..

Gwidon za wiele sobie pozwala, — rzekła drżącym z gniewu głosem. — Fabio kochał go bardzo, ale to go jeszcze wcale nie upoważnia do roszczenia sobie praw do mnie! Żałuję bardzo, że byłam dla niego tak serdeczną!

Teraz albo nigdy! Stósowna pora nadeszła!

— Zdaje mi się, — rzekłem poważnie, — że Gwidon pragnąłby w najkrótszym czasie pozyskać wszelkie prawa do pani i stać się czemś więcej, niż bratem?

— Doprawdy? W takim razie spotka go przykry zawód. Czy myślisz hrabio, że on byłby do tego stopnia bezczelnym, aby myśleć o — o ożenieniu się ze mną?

Śmiałość jej zadziwiła mnie tak, że odpowiedziałem tylko krótko:

— Tak rozumiałem jego słowa!

— Wielki to zaszczyt dla hrabiny Romani, — roześmiała się szyderczo. — I pan myślisz, że ja się na to zgodzę?

Nie wiedziałem, co mówić na takie kłamstwo. Czy ta kobieta wcale już sumienia nie miała?

—— Myślałem! Sądzę z pozorów i przypuszczenie moje bardzo naturalne. Gwidon jest młody, piękny, czegóż pani żądasz jeszcze? Był przyjacielem twego męża......

— Dlatego mam zostać jego żoną! Chociażbym go kochała — ale nie kocham go wcale — to jednak nigdy nie wyszłabym za niego! Takie małżeństwo byłoby przedmiotem najzłośliwszych plotek!

— Jak to? Nie rozumiem tego!

— Mówiono by przecież, że już za życia Fabia istniał pomiędzy nami stosunek! Świat jest zły i lubi oczerniać najniewinniejszych!

— Zdradziła się! Bo czyż uczciwa kobieta byłaby o tem myślała?

— Jeżeli pani Gwidona nie kochasz — szepnąłem.....

— Ależ wcale nie, — przerwała żywo. — Jakżebym mogła kochać brutala i — pijaka! Boję go się!

— Żal mi go, bo to okropne będzie dla mnie rozczarowanie. Co do mnie, to słowa pani — uszczęśliwiły mnie bardzo.

— Jakto? — uśmiechnęła się zalotnie.

— No, bo inni — też mają pretensye — do ręki pani!

— Ach, wątpię! szepnęła z udaną skromnością. — Mianowicie, jeżeli Gwidon wszędzie dał do zrozumienia, że się ze mną ożeni...... Nie pozostanie mi nic innego, jak przed jego powrotem wyjechać z Neapolu!

— Czemu?

— Chciałabym go unikać — on mi w ostatnich czasach dużo sprawiał nieprzyjemności. Ja nie chcę jego hołdów — ach, on mi się już formalnie wstrętnym stał...... Pod pana opieką czuję się zupełnie bezpieczną, ale nie mogę jej nadużywać.......

— Teraz. — —

Cofnęłam się nieco i westchnęłam.

— Czemu? Wszakże to tylko od pani zależy, — szepnęłam.

Nina zerwała się z krzesła.

— Jak to rozumiesz hrabio? — zawołała — ja nie wiem co........

— Przecież to bardzo jasne! Możesz pani pozostać na zawsze pod moją opieką, jako moja — — żona!

— Panie!

— Wiem, że różnica naszego wieku jest ogromną. Nie jestem ani młody, ani piękny — dużo w życiu znosiłem trosk i kłopotów, ale jestem przynajmniej bardzo bogaty! Miłości namiętnej ofiarować ci nie mogę, ale rękę moję i królewski majątek!

Twarz Niny bladła i różowiła się na przemian. Zamyśliła się na chwilę — potem spojrzała na mnie swemi ślicznemi oczami i zbliżyła się tak, że oddech jej dotykał mej twarzy.

— To znaczy, — rzekła z uśmiechem, — że pan chcesz się ze mną ożenić, nie kochając mnie! Ale chociaż pan mnie nie kochasz, to ja kocham pana!

Kłamała — jak zwykle, ja zaś udawałem, że wierzę, i ująwszy jej rękę pocałowałem ją gorąco.

— Pani mnie kochasz! — zawołałem, — to być nie może!

— A jednak tak jest, — odparła poważnie. — Gdy pana ujrzałam pierwszy raz, uczułam, że muszę cię pokochać! Nigdy nie doznawałam tego wobec Fabia, chociaż on bardzo do pana był podobnym. Wierz mi pan, albo nie, ale jesteś pierwszym, którego kocham!

Bezczelne to kłamstwo przechodziło już wszelkie granice.

— Więc zostaniesz moją żoną? — zapytałem.

— Tak! I nauczę cię kochać mnie, Cezary!

Po tych słowach oparła głowę o moje ramię i spojrzała mi w oczy.

— Pocałuj mnie! — szepnęła.

Jak we śnie pochyliłem się i pocałowałem słodkie, zdradzieckie usta. Byłbym wolał napić się trucizny, a jednak pocałunek ten wprawił mnie w szał prawdziwy.

— Kochasz mnie doprawdy? — pytałem, obejmując jej postać.

— Tak, Cezary!

— Mnie pierwszego?

— Ciebie! Nie kochałam nigdy dotychczas!

— A Gwidona?

— Broń Boże!

— Czy on cię kiedy — pocałował?

— Jak możesz coś podobnego przypuszczać?

Kłamstwa gładko płynęły z jej ust, ale teraz nic mnie już nie dziwiło.

Zdjąłem z palca pierścionek z przepysznym brylantem i ofiarowałem go mojej narzeczonej.

— O, jaki piękny! — zawołała zachwycona. — Jakiś ty dobry, Cezary!

I rzuciwszy mi się w objęcia ucałowała mnie gorąco.

Ale nagle zbladła i drżącym ze strachu głosem szepnęła:

— Nie napiszesz przecież o tem Gwidonowi?......

— Nie, powiem mu, gdy wróci! Nie potrzebujemy go teraz, nieprawda?

Nina siedziała zamyślona obok mnie, i milczała.

Gdyby była przeczuwała, że to mąż obejmuje jej postać, mąż, którego zdradziła tak haniebnie! Czy byłaby się tak słodko uśmiechała?

— — — — — — — — — —

(Ciąg dalszy nastąpi.)



MĘCZENNICA W KORONIE.

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA ILLUSTROWANA.

26) ORYGINALNY PRZEKŁAD Z WŁOSKIEGO.

(Ciąg dalszy.)

Wolniej teraz, aby nie zwracać na siebie uwagi, zbliżyła się do kasy i kupiła dwa bilety pierwszej klasy — ale pomimo, że się pilnie oglądała na wszystkie strony, Riga dojrzeć nie mogła.

On przecież mógł już być tutaj, on nie potrzebował potajemnie wychodzić z domu!

Może musiał pożegnać najpierw swoich muzykantów, rozliczyć się z nimi, powiedzieć gdzie mają w przyszłości grywać, wyznaczyć nowego kapelmistrza — drobne takie sprawy zajmują zwykle dużo czasu — więc też cierpliwa, usiadła na kanapce w półcieniu, i kazała sobie podać filiżankę herbaty.

W sali dużo było publiczności, pociąg bowiem, wychodzący o północy, był pospiesznym i miał najlepsze połączenie z pociągiem paryzkim.

Klara piła wolno herbatę, spoglądając nieustannie na zegarek.

O Boże, jak wolno posuwały się skazówki.

Rigo nie przychodził!

Ile razy kto drzwi otworzył, myślała, że to on — i już chciała biegnąc ku niemu, ale za każdym razem był to ktoś inny!

Dwunasta zbliżała się, pociąg miał odejść za dziesięć minut — teraz był najwyższy czas, aby Rigo przyszedł, trzeba im się było jednak porozumieć o tem lub owem. —

Klara zawołała kelnera, kazała mu zobaczyć, czy w innych salach nie ma młodego mężczyzny, który tak a tak wygląda, i z najwyższym niepokojem odebrała odpowiedź, że w innych salach publiczności wcale nie ma! Może na peronie......

— Tak, zapewne na peronie, — zawołała, i wybiegła przez szeroko pootwierane drzwi.

Pociąg stał gotowy do odejścia, podróżni wsiadali, każdy szukał sobie najlepszego miejsca, urzędnicy zamykali z głośnym trzaskiem drzwi — świst lokomotywy rozległ się, para buchnęła i — pociąg ruszył!

Klara stała, jak nieprzytomna.

Rigo nie przyszedł!

Wszystko się dla niej skończyło! Całe marzenie szczęścia rozwiało się, jak mgła — a to co jej zostało. — —

— Ach, lepiej umrzeć, — zawołała głośno, i ciężkie łzy spłynęły po jej bladej twarzy.

Ale czemu Rigo nie przyszedł? O zdradzie z jego strony mowy być nie mogło, więc albo nagle ciężko zachorował, co nie było prawdobodobnem, albo. —

Serce Klary ścisnęło się rozpaczą na myśl, jaka powstała w jej głowie. Nie śmiała jej nawet dokończyć!

Gdzie iść teraz? Przecież tu zostać nie mogła, musi więc wrócić do domu.

Ale gdzie był jej dom? Czy miała wrócić do willi księcia?

Nigdy! Bo cóż ją tam czekało? Wieczne męczarnie, komedye, kłamstwa, a ona do tego żadnej nie miała zdolności. Nie mogła księcia szanować nawet — i jakże tu żyć z tak wstrętnym sobie człowiekiem?

Więc dokąd? Dokąd?

Czy na całym świecie nie ma już miejsca, gdzie by spokojnie żyć mogła.

Przedewszystkiem postanowiła teraz wrócić do hotelu Continental, w którym mieszkała z ojcem, i z tamtąd napisać do księcia, że żąda rozwodu.

Ale gdy się obróciła, aby wejść do sali, uczuła, że ktoś dotyka jej ramienia. Zdumiona, podniosła oczy i ujrzała stojącego przed sobą — księcia Chimay, swego męża!

ROZDZIAŁ XLII.

Książę był, wbrew swemu zwyczajowi, ubrany bardzo niedbale. Długi, jasny paletot, zarzucony widocznie na prędce, odsłaniał domową kurtkę, prawa ręka spoczywała na temblaku, a z pod cylindra spadały rozrzucone w nieładzie włosy.

Usta wykrzywiały się ironicznym i okrutnym uśmiechem.

— Dobry wieczór, — rzekł kłaniając się nizko, — cieszę się bardzo, że cię tu spotykam, bo mam ci do powiedzenia coś, co cię pewnie interesować będzie!

Klara odzyskała już przytomność i dumnie podniosła głowę.

— Jeżeli pan chcesz mi powiedzieć coś ważnego, — zawołała, — to poczekasz może trochę dopóki nie będziemy się znajdować na innem miejscu! Dworzec nie jest odpowiedni......

— O nie, przeciwnie, bo wiadomość moja ma właśnie styczność z pobytem twoim na dworcu! Uważam sobie za obowiązek dać ci pewne wyjaśnienie!

— Wyjaśnienie, mnie?

— Tak, i to odnoszące się do tego, na którego tu daremnie czekałaś! Zdaje mi się bowiem, że dlatego tylko nie pojechałaś tym pociągiem do Nizzy, że nie miałaś przyjemnego towarzystwa. — — Wiedz zatem, że ten, który miał z tobą uciekać, dlatego tu nie przyszedł, że — nie żyje!

— Nie żyje?

Klara jękła głucho i schwyciła rękę księcia.

— Nie żyje? — powtórzyła, szarpiąc nim silnie, — i kto — kto — zabił go?

— Ja! — odrzekł książę spokojnie. — Cygan Rigo umarł — ja zabiłem go w pojedynku!

Klara krzyknęła przeraźliwie i zemdlona osunęła się na ziemię.

Kilku urzędników kolejowych przybiegło natychmiast na pomoc, podniesiono zemdloną i ułożono ją wygodnie na prędce w przywołanej dorożce.

Przybywszy do willi, kazał ją książę zanieść do sypialnego pokoju i zająć się jej trzeźwieniem, ale dopiero po kilku godzinach udało się lekarzowi przywołać ją do życia.

Gdy nareszcie odzyskała przytomność, ujrzała się sam na sam z swoim mężem.

— Książę, — zaczęła zaraz, a wyraz niezłomnej woli jaśniał w jej oczach, — mam ci tylko kilka słów do powiedzenia, ale im prędzej je wypowiem, tem lepiej dla nas obojga! Pan zabiłeś człowieka, którego kochałam, a tem samem zniszczyłeś całe szczęście mego życia. Wyrządziłeś mi straszną krzywdę — niech ci Bóg wybaczy — wynagródź mi ją chociaż tem, że wrócisz mi wolność!

— Nigdy! Za nic w świecie! Jesteś moją i moją musisz zostać na zawsze!

— Spodziewałam się właściwie innej odpowiedzi, — rzekła Klara dziwnie spokojna. Ale wiemy przynajmniej teraz oboje, czego się trzymać i czego się nawzajem od siebie spodziewać możemy.

W tejże chwili zapukano mocno do drzwi.

— Kto tam? — krzyknął książę rozgniewany.

— Otwieraj książę! Jestem dyrektorem policyi z Monte Carlo i z ważną przychodzę wiadomością, — odpowiedział głos za drzwiami.

— Ciekawy jestem, czego on chce odemnie, — szepnął książę, otwierając drzwi.

Wysoki, niemłody, wytwornie ubrany mężczyzna wszedł do pokoju.

— Czy mam zaszczyt mówienia z księciem Chimay? — zapytał.

— Tak!

— A ta pani jest zapewne żoną księcia?

— Tak, to moja żona!

— Żona pana jest córką Amerykanina, pana Varda?

— Tak, ale nie rozumiem. — —

— I nie wiesz księżno, gdzie ojciec twój się chwilowo znajduje?

— Mój ojciec? Przypuszczam, że jest w hotelu Continental. Mieszkaliśmy tam od chwili przybycia do Monte Carlo!

— Więc nie słyszałaś pani jeszcze nic. — — Ach, ciężka to sprawa, ale obowiązek nakazuje mi powiedzieć prawdę.

— Co się stało? — zawołała Klara przerażona.

— Przygotuj się pani na wiadomość okropną. — —

— Mój ojciec! Co się stało z nim?

— Ojciec pani — jest — zamordowany!

Z szeroko otwartemi oczami patrzała Klara jak nieprzytomna na dyrektora policyi — książę stał też osłupiały nie mogąc jeszcze pojąć tej strasznej nowiny.

Że Vard został zamordowany, że nie żył, o to nie chodziło mu tak bardzo. Główną rzeczą było to, czy napisał poprzednio do banku angielskiego, przekazując dziesięć miljonów Klary na jego imię! Jeżeli nie — w takim razie zależał zupełnie od łaski Klary, jednej spadkobierczyni olbrzymiego majątku, a czy się mógł wiele pieniędzy spodziewać, o tem wątpił trochę.

Klara była w rozpaczy. Zapomniała, że ojciec zmusił ją do zaślubienia księcia, którego nienawidziła, zapomniała, że on nigdy serca dla niej nie miał, że był skąpy dla biednych i nielitościwy dla całego otoczenia — ona myślała w tej chwili jedynie o tem, że straciła człowieka najbliższego sobie, do którego pomimo wszystkiego szczerze była przywiązana, i który się przecież dotąd nie opiekował.



Klara rzuciła się na krzesło i gorzko płakać zaczęła.

— Nie ulega wątpliwości, — odezwał się znowu dyrektor policyi, — że na panu Vardzie zbrodnia została popełnioną w celu zrabowania go. Zabrano mu pieniądze i wszystkie kosztowności!

Klara rzuciła się na krzesło i gorżko płakać zaczęła, książę zbliżył się do niej.

— Nie płacz najdroższa, — szepnął czule, — jest to wielkie nieszczęście, jakie Bóg na nas zesłał, ale miłość moja.....

— Milcz pan, — przerwała cicho, — ja od pana pociechy nie żądam. Jestem teraz zupełnie sama na świecie i nie mam nikogo, ktoby mi udzielił rady lub ktoby mnie pocieszyć zdołał!

— Ale ja jestem twoim mężem.....

— Dobrze, dobrze! — A zwracając się do dyrektora, rzekła spokojniej: — Pójdź pan bliżej i opowiedz mi wszystko. Najświętszem mojem zadaniem będzie: odkryć mordercę! Jak — i gdzie — znaleziono mego ojca?

— Przed pół godziną mniej więcej przybyli do mnie rybak Rosetto i syn jego — są to biedni, ale poczciwi ludzie posiadający na Molo chatę, i opowiedzieli mi, że, gdy zarzucili sieć na ryby, uczuli naraz niezwykły jakiś w niej ciężar. Zdziwieni, wyciągnęli sieć, i o mało nie umarli z przerażenia. Zamiast wielkiej ilości ryb, jak się tego spodziewali, ujrzeli trupa wytwornie ubranego mężczyzny. Przy bliższem obejrzeniu ciała spostrzegli, że kula przeszła szyję i stała się powodem śmierci. Zbrodniarz zastrzelił więc najpierw swoją ofiarę, a potem, dla zatarcia śladów swego czynu, wrzucił ją w morze!

— O Boże! — jękła Klara.

— Poszedłem naturalnie zaraz, aby wszystko dokładnie zbadać, i przekonałem się, że rybacy prawdę mówili. Z początku myślałem, że zmarły popełnił samobójstwo, często się to tu zdarza, ale zmieniłem zdanie. W kieszeniach nie było ani grosza, zegarek wzięto mu także, a nawet pierścionki. Widocznie chodziło zabójcy o zrabowanie bogatego człowieka! Gdy spisałem protokuł, zbliżył się do mnie stary rybak i rzekł: — Panie dyrektorze, muszę panu powiedzieć jeszcze jedną ważną rzecz, sumienie nakazuje mi to, i może odnajdziesz pan tym sposobem prędzej mordercę! Z tym nieszczęśliwym, który leży tu martwy, rozmawiałem przed kilku godzinami! Stał on na skale, i prosił mnie, abym zabrał z sobą ciężko rannego, umierającego prawie cygana. Na ocaleniu jego nie zależało mu wiele — przeciwnie nawet, dał mi do zrozumienia, że śmierć jego bardzo by mu była pożądaną......

Klara przetarła oczy i spojrzała na księcia, który jak winowajca spuścił głowę i milczał.

Dyrektor policyi zaś mówił dalej:

— Gdzie jest ten cygan? — spytałem rybaka. Zaprowadzono mnie do jego nędznej chaty, i tam, na słomie, okrytej derą, leżał człowiek, którego wczoraj obsypywano tu oklaskami, który mistrzowską grą swoją zachwycał publiczność — jednem słowem, genialny Rigo!

Klara siedziała z zaciśniętemi ustami, nieruchoma, jak posąg.

— Czy on — Rigo — żyje? — szepnęła po chwili.

— Gdy odchodziłem, żył jeszcze, — odrzekł dyrektor, — ale czy obecnie żyje — wątpię! Ciężka rana, jaką odniósł, zapewne w pojedynku, była starannie zaopatrzoną przez doktora, którego rybak przywołał, ale upływ krwi zbyt był silny! Tylko za pomocą mocnych środków ożywiających można było dotrzeźwić go o tyle, o ile potrzeba było do wymówienia kilku słów.....

— Jakto, więc on przemówił? — zawołała Klara, składając ręce, — i co, co powiedział?

— Co powiedział? — powtórzył książę szyderczo.

— Ach, nie wiele! Najpierw jedno słowo, jedno imię, z wyrazem głębokiej miłości — zdaje mi się, że brzmiało ono: Klara — potem kilka słów innych, z których rozumiałem tylko „książę Chimay.“

Z piersi Klary ciche dobyło się łkanie.

— Myślał o mnie w godzinie śmierci, — szepnęła.

— Panie dyrektorze, — odezwał się teraz książę stanowczo, — ponieważ cygan wymówił moje nazwisko, przeto powinienem powiedzieć panu prawdę. Ja sam raniłem go w pojedynku! Nędznik ten śmiał obrazić moją żonę — zabijając go, broniłem tylko mego honoru!

— Ja nie przyszedłem po to, aby tę sprawę roztrząsać, — odrzekł dyrektor, — wspomniałem jedynie dlatego ostatnie słowa cygana, że z ich powodu dowiedziałem się, kim jest zamordowany! Nazwiska Chimay i Vard były tutaj w tych dniach tak często razem wymieniane, że mimowoli przyszło mi na myśl, czy zamordowanym nie jest przypadkiem jeden z nich! I przejrzawszy dokładnie bieliznę nieboszczyka, znalazłem rzeczywiście w bocznej kieszeni chustkę do nosa z literami S. W. Domyśliłem się że to znaczy Samuel Vard!

— Tak, to imię mego ojca! — rzekła Klara.

— Ciało ojca pani kazałem tu przynieść — właśnie nadchodzą — —

— Masz pan jakie podejrzenie co do mordercy? — zapytał książę.

Dyrektor wzruszył ramionami.

— Nie chciałbym teraz jeszcze nic mówić. Zdaje mi się, że wiem kto nim jest, i w przeciągu kilku godzin będę miał pewność — ale w tej chwili nie wiem nic — Pożegnam państwo i proszę mi wierzyć, że każdej minuty jestem do ich dyspozycyi!

— Dziękuję panu, — szepnęła Klara.

Dyrektor wyszedł, Klara zaś udała się do przyległego pokoju, w którym na kanapie złożono ciało jej ojca i rzuciwszy się na kolana, zaczęła machinalnie odmawiać modlitwy za umarłych.

Nad ranem wróciła do salonu, gdzie zawsze jeszcze siedział jej mąż, i rzekła rozkazująco:

— Pójdź pan ze mną!

— Dokąd? — zapytał książę zdumiony.

— Do pańskiej ofiary!

— Jakto, żądasz, abym szedł do tego cygana? Nie słyszałaś z ust dyrektora, że on pewnie już nie żyje? Czy mam może płakać razem z tobą nad trumną tego, którego kochałaś?

— Pójdziesz pan ze mną, ja chcę tego! Jeżeli Rigo żyje, sprowadzisz mu najsławniejszych lekarzy, jeżeli umarł, pocałujesz jego rękę i będziesz go prosił o przebaczenie!

— Oszalałaś!

— Ah! więc nie pójdziesz? Dobrze — ja pójdę sama! Ale przysięgam ci, że wezmę ciało Riga i stanę z niem przed całą publicznością w Monte Carlo i powiem. Otóż to trup człowieka, którego kochałam, a którego zabił mąż mój, książę Chimay! Chcesz tego?

Książę zadrżał. Widział on szalone rozdrażnienie Klary i pragnął bądź co bądź uniknąć skandalu.

— Jak chcesz, — rzekł na pozór spokojnie. — Ale wiem, że zastaniemy tam umarłego.

Klara zarzuciła szybko płaszcz i szal na głowę i kilka minut później wychodziła z mężem z willi.

Chata rybaka nie zbyt była oddaloną, to też stanęli oboje wkrótce na miejscu.

Książe zapukał do drzwi.

Stary, siwowłosy rybak odsunął żelazny rygiel i wyszedł do nich z lampką w ręku.

— Czego tu szukacie? — zapytał szorstko.

— Macie u siebie rannego..... — szepnęła Klara drżącym głosem.

— Czy pani jest może ową Klarą, której ciągle wzywał?

— Tak, jestem ową Klarą!

— Wejdźcie państwo, — rzekł rybak. — Szkoda, — dodał łagodnie, — że pani nie przyszłaś prędzej. Byłabyś go może zdołała trochę pocieszyć, a teraz.....

— Co teraz? Mówcie, na Boga!

— Teraz on już nie żyje!

Z okryciem najwyższej rozpaczy wbiegła Klara do izby i rzuciła się na ciało ukochanego.

Książę zbliżył się do niej.

— Proszę cię, nie rób tutaj scen! Księżna Chimay nie rozpacza po nędznym cyganie! Nie zapominaj się!

— Nie, nie, ale zostaw mnie pan na chwilę samą z nim! Potem pójdę z tobą, gdzie chcesz, pojadę do Paryża i będę ci posłuszną żoną. — —

— Przysięgasz mi to?

— Naturalnie, przysięgam, tylko zostaw mnie teraz samą z moim ukochanym! Zabierz rybaka z sobą!

Książę skinął na starca i wyszedł z nim, Klara zaś została samą z zwłokami tego, dla którego by chętnie życie była oddała!

— Bądź zdrów, najdroższy, — szepnęła, pochylając się nad nim, — los był nam przeciwny, nie mogliśmy należeć do siebie! Bóg złączył serca nasze w świętej wielkiej miłości, ale okrutni ludzie rozłączyli nas! Bądź zdrów!

I odgarniając mu z twarzy długie, czarne włosy, pocałowała go w czoło i usta, raz jeden i drugi.....

Ale cóż to?

W następnej chwili zerwała się i patrzała gorączkowo błyszczącemi oczami na ciało cygana. Czy ją zmysły łudziły, czy śniła? Nie, to prawda!

Rigo poruszył się! Nie mogła teraz już wątpić o tem!

I znowu schyliła się i położyła mu rękę na sercu.

— Żyje! Żyje!

Szalona radość ogarnęła Klarę.

— Rigo! Najdroższy, — szeptała, — patrz, to ja, twoja Klara! Otwórz oczy, spojrzyj raz jedyny na mnie! Oh, ty żyjesz, ukochany! I żyć będziesz dla mnie!

Ranny poruszył lekko ustami i wymówił cichutko, jak myśl:

— Klara!

W tejże chwili otworzyły się drzwi i stary, skromnie ubrany mężczyzna wszedł do izby.

— Jestem lekarzem, — rzekł, — którego wezwano tu do rannego. Powiedziano mi, że on już nie żyje....

Klara zerwała się i ujęła rękę lekarza.

— Panie, — zawołała, — nie znam cię, ale mam nadzieję, że jesteś człowiekiem uczciwym! Chory żyje! Na klęczkach błagam cię, uratuj go od śmierci! Wypełnij moję prośbę! A oprócz tego......

— Co jeszcze?

— Ach — chodzi tu o jego życie. —

— Naturalnie!

— Nie rozumiesz mnie pan! On żyje, ale jeżeli jesteś chrześcijaninem, jeżeli chodzi ci o życie bliźniego, to powiedz temu — panu — który zaraz tu przyjdzie, że Rigo umarł. Bo on by go zabił...... Wynagrodzę pana po książęcemu — ale zabierz ztąd rannego — weź go do siebie, to artysta genialny — on i ja będziemy ci wiecznie wdzięczni, i w godzinie śmierci będę jeszcze błogosławić twoje imię. Jak się pan nazywasz? Mieszkasz tutaj stale?

— Nie pani, mieszkam w Wiedniu i nazywam się Tritoni! Nagrody nie żądam żadnej, ale przysięgam ci, że jeżeli ratunek możliwy, to chory żyć będzie. Ja go ocalę i od śmierci i od jego nieprzyjaciół!

Klara schyliła się szybko, i zanim Tritoni zdołał przeszkodzić, pocałowała jego rękę.

— Nie zapomnij pan o tem, — rzekła ze łzami w oczach. — Księżna Chimay ucałowała twoją rękę, ale nie jako księżna, tylko jako pokorna, nieszczęśliwa kobieta.

— Dokąd posyłać pani wiadomości o stanie zdrowia pacyenta?

— Do Paryża, dokąd jutro z mężem wyjeżdżam. Adres panu przyślę ztamtąd.

— W takim razie wszystko w porządku, księżno!

Za drzwiami dał się teraz słyszeć głos księcia.

— Pójdź Klaro, — zawołał, wchodząc już czas wracać do domu.

Tritoni zbliżył się do rannego i niepostrzeżenie wlał mu z małej buteleczki kilka kropli w usta.

— No i cóż, — zapytał książę szyderczo, — jakże się miewa genialny Rigo?

— Nie żyje, — odrzekł Tritoni.

Książę uśmiechnął się zadowolony i podał żonie ramię.

— Wyjdźmy z tego domu śmierci, — szepnął. — Dotrzymasz przyrzeczenia?

— Tak!

Klara wyszła uspokojona, wiedziała bowiem, że zostawia ukochanego pod najlepszą w świecie opieką!

ROZDZIAŁ XLIII.

Na ostatecznym końcu wsi Varano-Melegari znajdował się jednopiętrowy dom, z którego pomimo starannie zamkniętych okien rozlegały się nieustannie krzyki boleści i rozpaczy.

Ale mieszkańcy wsi nie zważali na to, przyzwyczaili się już do owych krzyków, i byliby się bardzo zdziwili, gdyby ich raz nie byli słyszeli.

Dom ten, przez którego zepsuty dach deszcz strumieniem lał się do wnętrza, którego potłuczone okna nigdy jeszcze pewnie czyszczone nie były, i którego powierzchowność wstręt budziła, był domem podrzutków i sierot — a dozórcą i rządzcą jego i zarazem opiekunem nieszczęśliwych tych istot był Józef Rotto.

Po długich namysłach i naradach postanowiła gmina wiejska urządzić zakład dla dzieci, których rodzice wcześnie umarli, albo do których się wcale nie przyznawali, i w tym celu wyszukano najgorszy we wsi dom, aby je tam umieścić.

Była to prawdziwa jaskinia. Schody na pół zapadłe, ściany, z których wilgoć spływała, poodrywane deski w podłodze, podziurawione sufity, a wszędzie pełno robactwa — jednem słowem — trudno było wyobrazić sobie coś brudniejszego nad ten „przytułek dla sierot!

I w tej jaskini znajdowało się obecnie siedemnaście dzieci, dwunastu chłopaków i pięć dziewczynek.

(Ciąg dalszy nastąpi.)



Dziś ostatni numer w bieżącym kwartale, więc

czas największy zapisać

„PRACĘ“

na nowy kwartał.

W obrębie państwa niemieckiego jest *każda poczta i każdy listowy tak na wsi jak i w mieście zobowiązany* każdego czasu do przyjęcia abonamentu, który wynosi na kwartał

tylko 1 markę 25 fen.

„Praca“ zapisaną jest teraz na poczcie w spisie gazet na rok 1902 pod rubryką: Abtheilung II t. poln. Nr. 95.

Uwaga: Przy zamówieniu na poczcie, winien każdy wyraźnie zaznaczyć, że pragnie zaabonować „Pracę“ z ***Poznania.***

Kto z nowych abonentów życzy sobie mieć początki drukujących się powieści „Męczennica w koronie“ i „Żywcem pogrzebany“, niech nam nadeśle na dowód, że zapisał sobie „Pracę“, kwit pocztowy abonamentowy z dołączeniem 30 fenygów w znaczkach pocztowych, gdyż tylko pod tym warunkiem początki powieści wysyłamy.

Każdy ze starych abonentów, który zjedna nowego abonenta, otrzyma jako

premium

piękną książkę powieściową, jeżeli nam nadeśle na dowód własny kwit abonamentowy pocztowy, oraz kwit zjednanego abonenta.

Już czas największy zapisać

„Czytelnię Polską“

na nowy kwartał.

„CZYTELNIA POLSKA“ zapisaną jest na poczcie w spisie gazet na rok 1902 pod rubryką: „Abtheilung II t. poln. 13.“

Abonament „CZYTELNI POLSKIEJ“ wynosi kwartalnie

60 fenygów.

W Galicyi i wogóle w Austro-Węgrzech

97 hal.

Pod opaską: kwartalnie 1,10 mk., czyli 1 koronę 32 hal.

W 35-ym zeszycie rozpoczęliśmy druk nowej, bardzo sensacyjnej powieści p. t.:

„Czarny porucznik,“

która bez wątpienia zaciekawi w najwyższym stopniu Szanownych Czytelników.

Autor opisuje w nadzwyczaj zajmujący i barwny sposób przygody porucznika francuskiego, który się dostał w niewolę do rozbójników Indyan. Rozbójnicy białego Europejczyka uczernili na murzyna i zrobili swym niewolnikiem.

Powieść ta osnuta jest na prawdziwych, pełnych grozy zdarzeniach Europejczyków między Indyanami, to też zbytecznem jest chyba dodawać, że Czytelnik z wzrastającem po każdym rozdziale zaciekawieniem i nerwową niecierpliwością czytać będzie

„Czarnego porucznika.“

Początek tej powieści otrzyma każdy nowo przybyły abonent gratis, jeżeli nam nadeśle na dowód kwit pocztowy abonamentowy i 10 fenygów w znaczkach pocztowych na portoryum.

Kwity pocztowe na „Pracę“ i „Czytelnię Polską“ zamieszczone są między inseratami.

Szanownych

Czytelników w Galicyi

i wogóle w Austro-Węgrzech prosimy uprzejmie o łaskawe spieszne nadesłanie abonamentu na nowy kwartał w ilości

2 kor. 30 hal.

wprost do Administracyi „Pracy“ *albo też o zaprenumerowanie „Pracy“ na tamtejszej poczcie, w którym to razie abonament wynosi tylko*

1 kor. 47 halerzy.

Formularze na przekazy pocztowe dla prenumeratorów, odbierających „Pracę“ w Galicyi i wogóle w Austro-Węgrzech pod opaską, dołączamy.

Wiadomości.

— **Złoty i srebrny medal.** Znana zaszczytnie poznańska fabryka narzędzi rolniczych pod firmą *„H. Cegielski i Sp.“* otrzymała za swe wyroby na wystawie rolniczo-przemysłowej w Wilnie najwyższe odznaczenie, t. j. *wielki złoty medal*, oraz na wystawie jubileuszowej Towarzystwa politechnicznego we Lwowie rządowy *medal srebrny*. Cześć przemysłowi polskiemu! Cześć fabryce!

— **Z teatru.** Na premiowy sobotni wieczór wystawia dyrekcya znakomity i głośny utwór Sudermanna p. t. „Honor.“ W sztuce tej pierwszy występ na scenie naszej pani M. Sznażanki, byłej artystki teatrów warszawskich oraz teatru krakowskiego, w roli Ady.

W niedzielę wieczorem po raz drugi „Honor.“

Sądząc z pierwszych popisów nowo zaangażowanych sił, miała dyrekcya szczęśliwą rękę przy wyborze artystów.

Oprócz dawnych znanych już nam artystów, jak pp. Królikowskiej, Czerniaków, Czternastego, Stradiota, Podgórskiej, Micińskiej pracują na scenie naszej teraz artystki: panna Orwid, ceniona przez krytykę warszawską współpracowniczka „miłośników sceny“, kierowanej ręką Gawalewicza, panna Sznażanka, artystka scen warszawskiej i krakowskiej, oraz panna Lubicz, artystka sceny krakowskiej. Prócz nowo zaangażowanych artystów pp. Kalinowskiego i Sowińskiego z Krakowa, wybitne stanowiska mieć również będą p. Orlik, amant-bohater sceny sosnowickiej i p. Trzywdar, dobry artysta charakterystyczny z Królestwa Polskiego. Wymienić również wypada nowoangażowanego p. Dobrzańskiego, syna cenionego autora dramatycznego i byłego dyrektora scen poznańskiej i lwowskiej.

Z przyjemnością notujemy, że orkiestra „Towarzystwa muzycznego“ znakomicie się wywięzuje w międzyaktach z swego zadania.

— **W sobotę** 13-go b. m. opuścił więzienie w Pleszewie p. S. Bendlewicz, odsiedziawszy karę 1 miesiąca za wydanie obrazu w roku 1891 na pamiątkę obchodu 100 letniej rocznicy 3 maja.

— **Składka na kościół w Lubczu.** W maju rb. nawiedzeni zostaliśmy pożarem, w którym pół wsi naraz stanęło w płomieniach, a w końcu i kościół i budynki probostwowskie, gradem iskier zasypane, do szczętu zgorzały. Straszna to w swych skutkach klęska dla parafii lubeckiej! Mimo ucisku i skwierku nieszczęśliwych, mając na względzie dwuletnie klęski społeczne, czekaliśmy aż dotąd i teraz dopiero po ukończeniu obfitych żniw ośmielamy się, zniewoleni ciężką dolą parafian, odezwać się do publicznej wspaniałomyślności i chrześciańskiego miłosierdzia współwyznawców.

Nie mamy kościoła, ani nawet kaplicy, w prywatnem tylko mieszkaniu ciasnem odprawia się nabożeństwo ciche, wśród którego lud zbożny gromadnie okala dom, na klęczkach kornie się modląc.

Zgorzałe budynki i stary kościół drewniany nisko tylko były zabezpieczone, tak że już w tym roku na odbudowanie sześciu budynków proboszczowskich znaczny dług musimy zaciągnąć. Na rok przyszły ma się rozpocząć budowa kościoła — a funduszu nie mamy ani fenyga. Parafianie — to sami drobni ziemianie, wyrobnicy i biedacy. Potrzeba nam pomocy współbraci! Niejedno może znajdzie się serce litościwe, które swe oszczędności pragnie złożyć do wspólnej skarbony nieszczęśliwych i upośledzonych. Oto Lubcz jest takim nieszczęśliwym — z woli Bożej wskazany na szukanie wsparcia i pomocy u tych szlachetnych i szczodrobliwych, których Opatrzność w korzystniejszych postawiła warunkach.

Grosz ofiarny — podany godnym wsparcia — to czyn dobry, który sam się opłaca błogosławieństwem niebios i podzięką poratowanych.

I najmniejszy datek będzie tu jakby rosą niebieską na omdlałe serca przygnębionych mych parafian, którzy wobec groźnych ciężarów boleśnie biadają nad swą chudobą, niepewni, czy się ostoją.

Niechaj Bóg poruszy serca możnych i ręką ich otrze łzę ubogiego a domy ich, rodziny i budynki napełni Swem błogosławieństwem.

Składki proszę nadsyłać na moje ręce, pokwitowanie ogłoszę w gazetach.

X. Czerwiński
w Lubczu p. Rogowo, W. Ks. Poznańskie.

Powyższą odezwę polecamy gorąco publicznemu miłosierdziu. Dwa razy daje, kto szybko daje. — Przyp. Red.

— **Dortmund.** Dnia 6 kwietnia b. r. uchwalili zebrani w Dortmundzie wychodźcy polscy, którzy zjechali się z różnych stron Westfalli, założyć spółkę w celu wydawania nowego codziennego pisma polskiego. Pismo codzienne było tem potrzebniejsze, że w danej chwili we Westfalii samej żadnego codziennego pisma polskiego nie było.

Nie było to atoli jedynym powodem, który przyczynił się do ujęcia sprawy tak ważnej w nasze ręce. Chodziło i idzie nam dziś o wiele ważniejsze sprawy. Widzimy bowiem, iż mimo zorganizowanej i niezorganizowanej pracy nad zachowaniem przy narodowości polskiej ogółu naszego wychodźtwa, sprawa ta nie tylko nie posuwa się naprzód, lecz cofa się poniekąd wstecz. Upatrywaliśmy przyczyny tego w braku dostatecznego zrozumienia naszych spraw narodowych i dlatego uchwaliliśmy wydawnictwo nowego pisma. Zastrzegamy się, że nie chodziło i nie idzie nam o rzucenie ziarna niezgody pośród wychodźców, lecz przeciwnie o tem energiczniejsze poparcie sprawy naszej narodowej. Protestujemy publicznie przeciwko twierdzeniu, jakoby przed i w chwili zakładania naszej spółki działały na nas wpływy obcych partyi, a przedewszystkiem partyi socyalno-demokratycznej. Nie byliśmy i nie jesteśmy soc. demokratami, ztąd też nie możemy z nimi mieć nic wspólnego w naszych sprawach narodowych.

Komunikując powyższe oświadczenie, powiadamiamy zarazem wszystkich rodaków, iż spółka nasza zapisaną została w rejestrze sądowym dnia 24. maja r. b. pod firmą: „*Drukarnia spółkowa* Eingetragene Genossenschaft mit beschränkter Haftpflicht“. Udziały wynoszą M. 50,—, płatne w ratach po M. 25,— przy zgłoszeniu się do Spółki, a następnie po M. 5,— miesięcznie. Pismo nasze będzie wychodziło od 1-go października r. b. pod następującą nazwą: „*Gazeta ludowa*“, pismo codzienne, poświęcone sprawom politycznym, społecznym narodowym i zarobkowym wychodźców polskich we Westfalii i prowincyi nadreńskiej.

Rodaków, którzyby pragnęli sprawę naszą poprzeć zapisaniem się do spółki lub jakowąś radą, prosimy udać się pod adresem: Drukarnia spółkowa E. G. m. b. H. Dortmund, Westwall 18.

Zarząd
Szczepan Pierszchalski, I. Kolenda, Jan Kaczór, M. Minkus.
Rada nadzorcza
W. Kaul, przemodniczący. Leon Ostojski. W. Staszewski, zast. przew. M. Bierwagen, sekretarz. T. Kaźmierowski, zastępca sekr.

— **Żnin.** Na odbudowanie wieży kościoła parafialnego w Żninie złożyli w dalszym ciągu: pp. H. Sobkowska z Buku 5 m., za pośrednictwem H. Kaczmarka z Unisławia 8 m. 80 f., A. Kowalska z Trzeciewnicy 3 m., J. Katafiasz z Kaczkowa, J. i F. Romel ze Sobiejuch po 1 m. 50 f., A. Karólczak z Pniew, W. Manicka z Żernik po 1 m., Nowakowski z Skórzewa, W. Matecki z Poznania, M. Kiser z Lubińca, G. St., Głowiński z Obornik, J. Posłuszny z Gościeszyna, A. R. z Kłecka, W. Zawada z Pleszewa, H. Mońka z Kępna po 3 m., z Trzemeszna 1 m. 95 f., X. Kowalski z Zwiniarza 10 m., z Cerekwicy p. Żnin 5 m., M. Wawrzyniak z Jarocina 2 m., za pośrednictwem S. Wojciechowskiej z Międzyrzecza 7 m., W. Niedbalski z Wąsosza, A. Smoczyński z Nakła po 2 m., A. Gruszczyńska z Powidza 5 m., M. Doman z Podgórzyna 8 m., M. Ruchalski z Sielca 1 m. 90 f., za pośrednictwem J. Mazurka z Pińska p. Szubinem 24 m. 30 f.

„Bóg zapłać!“
Prędzej prosić nie przestanę,
Póki składki nie dostanę.

Kto nadeśle stósowną ofiarę, otrzyma piękną wielką fotografią ołtarza, w którym jest umieszczony obraz cudowny Matki Boskiej żnińskiej.

X. Władysław Jasiński,
administrator.“

Zmarli.

† **Sp. ks. Hubert**, proboszcz w Panience, w powiecie pleszewskim. Zmarły urodził się w roku 1828, święcenia kapłańskie otrzymał w r. 1857, a proboszczem w Panience był od r. 1893. R. i. p.

Od Redakcyi.

Wielebnemu Ks. C. w L. — Odezwę zamieszczamy jednocześnie. Wobec nawału pracy i już licznych innych zobowiązań sprawą odnośnej składki wprost się zająć nie możemy, mimo najszczerszych chęci.

Panu B. K. w Bottropie. — Oszczerca znaczy po niemiecku „Verleumder.“ Tłómaczenie dobre.

Prenumeratorowi w miejscu. — W Krakowie „Czas“, we Lwowie „Kuryer lwowski.“

Panu S. w K. — Takie są przepisy, Należy się więc do nich stosować.

Panu K. W. w Miejskiej Górce. — Udaj się Pan w tej sprawie po informacye do „Nowej Reformy“ w Krakowie, zkąd najlepsze odbierzesz wskazówki.

Panu Michałowi S. w Borbeck. — Korespondencya nadesłana nie nadaje się do zamieszczenia w „Pracy.“ Takich brudów prać publicznie nie można. Jeżeli Pan chcesz mieć satysfakcyą, to donieś o tem odnośnej władzy.

Panu Józefowi S. w Duisburgu. — Co do punktu 1-go: taka specyalna gazeta polska nie istnieje, co do punktu 2-go: udaj się pan do architekta, p. L. Frankiewicza w Poznaniu, ulica Ogrodowa, (Posen Gartenstrasse).

Panu M. R. w Gnieźnie. — Zamieściliśmy anons bezpłatny.



HUMORYSTYKA.

„Stój... krok jeden, — nikczemność!“

Tak mówił „Stary“ — i od serca radził!
A Pan Bóg widzi, że nic nieprzesadził, —
Że czystą duszą i sercem bez zmazy
Bronił rodzinę od ojczystej skazy!...

Nie stanął „młody“ na ten głos tak święty,
Niesłuchał serca, upór nieugięty, —
Krok jeden dalej w tem zaklętem kole
Nikczemność wyrył, na miedzianem czole!...

Krok jeden dalej! bez cześci i wiary,
Stwierdził opinią, jaką przeczuł „stary“, —
A w tem dziedzicznem dziś od serca słowie
Matka ojczyzna, go „*nikczemnym*“ zowie!...

kyrneH-ikswaroM.

* * *

„Ajax.“

„Ajax“ był wyżeł, — potulny, — zgodny,
Z „Ojca“ już w psiarni, syn nieodrodny,—
Szczeniakiem dobrze, wczas ułożony,
Na służbę po nim był wyznaczony.

Dostąpił wreszcie tego honoru,
Że go po „starym“ wzięto do dworu,
Gdzie idąc wiernie dziedziczną drogą, —
Jak psu przystało, — chodził za nogą!...

Lecz coś tam kiedyś tak się złożyło,
Że i psom nawet za wiele było, —
A zdało mu się, że on w złej porze, —
„Chuderlak“ — łaskę wyskomleć może; —

Łasił się wprawdzie, — warknął nieśmiało,
Że mu za nogą iść nieprzystało;
Bo i pies nawet z bólu się wije,
Gdy go gniew pański po grzbiecie bije!....

Ale daremnie „Ajax“ się kusi, —
Pies do apelu stawić się musi! —
Bo go nieproszą, — lecz głos złowrogi
Woła nań: „waruj! — kundlu, do nogi!“...

Niema porady! — Pan nieżartuje!...
Kopnięty z tyłu, więc pies waruje; —
„Wszystko w porządku!“ Sam to wyznaje
I znów w paradzie — za nogą staje!...

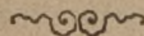
A jeśli inne kundle w pokorze
Stawią się za nim na pańskim dworze, —
„Ajax“ za wierne pochwalon trudy,
Do swej dziedzicznej powróci budy!...

* * *

Epilog.

Rzucono kości między kundlów roje
I „Ajax“ dostał też cząsteczki swoje; —
Może się teraz pochwalić przed światem,
Że i On także, — stał się
„*Dzierzy-gnatem!*“

Wrzesień 1902.



Jeszcze wciąż można odnowić przedpłatę na poczcie!

Prosimy zażądać numerów okazowych i podawać je znajomym z zachętą do prenumeraty.

Unterzeichneter abonnirt hiermit bei dem Kaiserl. Postamt für das IV. Vierteljahr die in Posen erscheinende Wochenschrift

„Praca“

(Abtheilung II t. poln. Nr. 95 der Zeitungspreisliste)

für 1,25 M.

(Imie i nazwisko): ....

(Mieszkanie): ....

Obige 1,25 M. erhalten zu haben, bescheinigt

.............................., den ....

Kaiserl. Post..............................

Niniejszą kartkę prosimy odciąć i podać znajomemu z zachętą do prenumeraty.

Unterzeichneter abonnirt hiermit bei dem Kaiserl. Postamt für das IV. Vierteljahr die in Posen erscheinende Wochenschrift

„Praca“

(Abtheilung II. t. poln. Nr. 95 der Zeitungspreisliste)

für 1,25 M.

(Imię i nazwisko): ....

(Mieszkanie): ....

Obige 1,25 M. erhalten zu haben bescheinigt

.............................., den..............................

Kaiserl. Post..............................

Niniejszą kartkę prosimy odciąć i podać znajomemu z zachętą do prenumeraty.

Unterzeichneter abonnirt hiermit bei dem Kaiserl. Postamt für das laufende Vierteljahr die in Posen erscheinende Wochenschrift

„Czytelnia Polska“

(Abtheilung II. t. poln. Nr. 13 der Zeitungspreisliste)

für 60 Pfg.

(Imię i nazwisko): ....

(Mieszkanie): ....

Obige 60 Pfg. erhalten zu haben bescheinigt

..............................,den..............................

Kaiserl. Post..............................

Prosimy odciąć!

Folwark 310 mg. pod Wronkami (z młynem) z wyśmienitą komunikacyą, incl. 20 mórg pysznych łąk, 60 mórg ładnego lasu *z młynem wodnym, urządzonym także po pędzenia parą, przynoszącym rocznie 7000 mk. stałego dochodu*, budynki murowane pod dachówką i papą w dobrym stanie, *wygodny i obszerny dom mieszkalny z werandą i balkonem, w pięknym ogrodzie*, niedaleko ładna oficyna dla służby i t. d., inwentarz 7 koni, 14 krów, 15 sztuk bydła młodocianego, około 80 sztuk świń i tuczników, poł żenie śliczne, okolica bardzo dobra, przy zaliczce 35 tys. m. za 87 tys. mk.

Oferty do ekspedycyi „Pracy" pod nr. 2091.

Folwark 550 mórg w pobliżu Poznania, od stacyi ko[illegible] 4 klm., ziemia dobra, zdrewa jęczmienna, 10 mg. pysznych łąk, kawał ładnego lasku, budynki murowane pod papą w p[illegible]dku, dwór murowany pod papą wygodny o 7 pokojach kuc[illegible] w pięknym ogrodzie; inwentarz 12 dobrych koni rob[illegible] stadnik, 13 krów, 5 cielnych jałowic, 10 szt mło[illegible] ca. 20 szt. świń itd. Żniwa zapowiadają się ś[illegible], przy zaliczce 30 tys. mk. za 110 tys. mk.

Oferty upr. do eksp. „Pracy" pod *Nr. 2235.*

Na mocy zlecenia wprost

poszukujemy dla zamożnego kupca rodaka *z zaliczką 300 tysięcy marek* kupna

majątku

najchętniej w powiecie Toruńskim, Chełmińskim, Wąbrzeskim lub też Bydgowskim, evtl. także i w jednem z lepszych powiatów Księstwa.

Warunek: dobra ziemia, z gorzelnią, dobre budynki, wygodna komunikacya, ilemożności blizko miasta, dostateczna ilość łąk, ilemożności z lasem i wodą.

Drwęski & Langner,

Dom Bankowo-Komisowy,

ulica Rycerska 38. Poznań. Telefon Nr. 1246.

Założ. w roku 1876.

[illegible]rzystny interes.

P[illegible]łość w większem mieście powiatowem, nad jeziorem w romantycznem położeniu, z powodu śmierci właściciela pod bardzo dogodnemi warunkami zaraz do nabycia.

Dom dwupiętrowy i stajnie nowo wybudowane, piękny ogród, **restauracya w dobrym biegu, właściciel ma wyłączne prawo do trzymania i wynajmowania łódek na jezioro.** — Kąpielnia jedyna w mieście, urządzona podług nowoczesnych wymagań. Cena 36,000 marek. Wpłata podług ugody. Spieszne zgłoszenia przyjmuje ekspedycya „Pracy" pod lit. G. 13.

Patenty na wynalazki

wyrabia i sprzedaje we wszystkich krajach

Międzynarodowe Biuro Patentowe Techniczne

I. Brandt & G. W. Nawrocki w Berlinie W.,

446 **Fryderykowska 78.**

(Właśc. firmy: **A. Loll i W. Zielecki.**)

„Italia"

pierwsza poznańska fabryka

makaronów włoskich

podaje do wiadomości Szanownej Publiczności, że otworzyła

przy ul. Szkolnej 15

w [illegible] kamienicy ulic Nowej i Szkolnej — wchód z ulicy Szkolnej

Skład hurtowny i detaliczny

i poleca się względom odbiorców. 743

August Tuchotka, właściciel fabryki.

Wyroby

gnieźnieńskie fabryki cygar

cieszą się u każdego znawcy dobrem uznaniem i zdobyły sobie dużo *stałych* zwolenników.

Na próbę polecam fr. pod zaliczką paczkę pocztową zaw.: 100 cygar za mk. 2.40, 2.60, 3.—, 3.40 i 3.60, razem 500 szt. za mk. 15,—; lub: 100 za mk. 2.50, 2.80, 3.20, 3.50 i 4—, razem 500 szt. za mk. 16.—; albo też: 100 za 4.20, 4.70, 5.—, 6.—, 7.—, razem 500 szt. za mk. 26.90. Przy zamów. proszę podać czy się życzy mały, średni lub duży format i czy mierne, średnie lub lekkie. 507

P. Urbanowski

FABRYKA CYGAR, GNIEZNO.

Za dobry towar dużo uznań piśmiennych.

Do bólu [illegible]ębów używa [illegible]ylko

Krop[illegible]'a watę

á fl. **50 fen.** 16

(20% waty [illegible]).

Tylko prawdziwa pod nazwiskiem „KROPP" w drogeryach u R. Barcikowskiego, Nowa ul., I. Czepczyńskiego, Stary Rynek 8, Klarowicza i Marcinkowskiego, plac Piotra, Teodora Müllera, Berlińska ul. 16, Br. Śniegockiego, Rycerska ul. 38, K. Chmielewski, Wrocławska ul. 14/15 P. Wolff, Pl. Wilhelmowski 8.

Za darmo wysyłam mój wielki **katalog illustrowany**, zawierający wiele nowości w **towarach stalowych z Solingen**, broni, biżuteryach złotych i srebrnych, naczyniach gospodarczych etc. etc.

30 dni na próbę!



5 lat gwarancyi

wysyłam **1 brzytwę** nr. 27 pięknie szlifowaną, włącznie pochwy, 1,50 m. Nr. 29 ślicznie wyżłobioną, 2 m. Nr. 33 ff. wyżłobioną 2,50 mk. Brzytwa zabezpieczająca od zarżnięcia, patentowana, 3 mk. Za niepodobające się zwracam pieniądze. 679

Emil Jansen,

dom tow. stal. fabrycz.-wys.,

Wald-Solingen 23 P.

Ucznia

syna porządnych rodziców poszukuje piekarnia 683

St. Górskiego.

Poznań, ul. Półwiejska 32.

Egzaminowana nauczycielka

do wyższych zakładów żeńskich udziela po przystępnych cenach **lekcyi języków: polskiego, niemieckiego, francuzkiego i angielskiego, korepetycyi oraz muzyki** tak dziewczętom jak też chłopcom w domu i poza domem.

Bliższych wiadomości udzieli **Redakcya „Pracy".**

Instrumenta muzyczne.

Kto chce prawdziwie tanio bardzo dobrze i rzetelnie kupować harmoniki, skrzypce, klarnety, flety, trąby, bassy, katarynki, samograjace pozytywki (werki), bębny itd., lub chce mieć doskonale i tanio wykonaną reparacyę starych skrzypców i najrozmaitszych instrumentów, niech się uda do fabryki i największego oraz najtańszego składu instrumentów w **Poznaniu** 684

F. NIEWCZYKA

ul. Wilhelmowska nr. 14.

Do wydzierżawienia jest

ogród z mieszkaniem, SADEM

(**400 drzew owocowych**) i z wodą o 6 wiorst od granicy oddalony na przystępnych warunkach reflektować u **S. Sturma w Kaliszu.**

Materyały piśmienne

poleca

hurtownie i detalicznie

Skład papieru i materyałów piśmiennych

„ATLAS"

W. Kostrzewski,

Poznań, Stary Rynek nr. 48. 57

Andziu, przynieś mi jeszcze cztery łyżeczki z kredensu; w przepisie stoi, żeby dać sześć łyżeczek kawy do kremu — kawę mam, ale łyżeczki tylko dwie mi zostawiłaś.

Meinel & Herold

Harmonika-Fabrik, Klingenthal (Sachs.) Nr. 181

vers. unter Garantie direct an die Spieler per Nachn. ihre vorzügl. Harmonikas.

Nur 4½ M.

kost. eine solide Conz.-Zug-Harm. m. 10 Tast., 50 stark. Stim. (2 chörig). Pa. Stahlfederung, off. Claviatur, 8 theil. (11 falt.) mit ausziehbarem Balg mit Metallschutzecken, vernickelte Metallbassklappen. Größe ca. 33 cm, dieselbe Harmonika, 3 echte Register, 3 chörig, 70 Stim., prächt. Orgelton, kostet **nur 6 M.** Selbsterlernschule u. Holzkiste umsonst hierzu. 2, 3, 4, 6, 8 chörige; 2 u. 3 reih., sowie sogen. Wiener Harmonikas in ab. 120 Nr. staunend billig u. doch gut. Neuester Catalog (100 Seiten stark m. 200 Abbild.) ums. Musikwerke, Violinen, Mundharm., Bandonions, Zithern billigst. Garantiert Zurücknahme und Geld retour. Kein Risico.

Ueber 5000 Dankschreiben.

Kancelarya moja

znajduje się od 1-go Października rb.

w domu Przemysłowym

przy placu Wilhelmowskim 18.

Cichowicz

adwokat i notaryusz. 680

Telefon 502.

Kancelarya

radzcy sprawiedliwości

GŁĘBOCKIEGO

adwokata i notaryusza

pozostaje

przy placu Sapieżyńskim 2 I-p.

681



Nuty

do 110 pieśni polskich do śpiewu i na fortepian, 300 przeszło pieśni do muzyki

razem 2 zeszyty o 318 stron.

zebrał **Fr. Barański.**

Piękny ten śpiewnik z ładną kolorową okładką kosztuje tylko mrk. 3,75, z przesełką mk. 4,25, w oprawie kartonowej mrk. 4,25, z przesełką mk. 4,75. 386

Nabyć można w każdej polskiej księgarni w Poznaniu.

Trzeźwy i sumienny

pomocnik

(polsekretarz), władający poprawnie obydwoma językami krajowemi, umiejący dokładnie i samodzielnie prowadzić registraturę, załatwiać korespondencye łatwiejsze i inne czynności, wchodzące w zakres praktyki adwokackiej, znajdzie natychmiast stałe i korzystne zatrudnienie w biurze adwokata **Zielewskiego** w Jarocinie. 659

Gabinet dentystyczny

J. Gulińskiej

Poznań, ul. Berlińska 19

(nad Schneidrem). 25

Trwałe plomby, zęby sztuczne z gwarancyą dobrego leżenia w ustach.

Ceny umiarkowane. Dla dzieci w wieku szkolnym i młodszych o połowę niższe.

Z dniem 1-go października r. b. otworzyliśmy 693

w Poznaniu, przy ulicy Wiktoryi nr. 14



skład mebli



połączony

z pracownią stylowo-artystycznego stolarstwa meblowego i budowlanego.

Długoletnia nasza praktyka w pierwszorzędnych zakładach tak w kraju jak i zagranicą oraz teoretyczne wykształcenie w szkołach artystyczno-technicznych dają rękojmią doskonałego wykonania wszelkich prac wchodzących w zakres postępowego wydoskonalonego stolarstwa.

Projekty i rysunki każdego rodzaju i stylu wykonujemy samodzielnie.

Ręcząc za rzetelną i skorą usługę, polecamy się łaskawym względom Szanownej Publiczności

GABRYELEWICZ & TYRANOWSKI

Architekt dekoracyi wewnętrznych. Stolarz stylowych mebli.

J. Silski,

mistrz stolarski,

Poznań, ulica Wrocławska nr. 31

poleca swój

magazyn mebli

zał. ż. w r. 1889, zaopatrzony ***w meble własnego wyrobu,*** znanej dobroci.

Kompletne wyprawy, osobne urządzenia pokojowe po nader nizkich cenach i rzetelnej usłudze. Dogodna spłata ratami. 210

Od 1-szego października r. b.

przyjmuje

chorych na oczy

przy ul. Wilhelmowskiej 17 I. piętro. (nad wysokim parterem) narożnik ulicy św. Marcina.

Dr. Stasiński

Poznań, okulista. 668

Folwark

640 mórg pod Środą, ***ślicznie odbudowany i sam dla siebie, ziemia buraczanna I kl. ładny obszerny dwór w rodzaju pałacyku,*** inwentarz kompletny i mocny ***Grundsteuerreinertrag ca 3 mk. z morgi*** od Środy niespełna pół mili, ***przy zaliczce 40,000*** za 148,000 mk.

Zgłoszenia przyjmuje

Drwęski & Languer

Dom Bankowo-Komisowy

Poznań

ul. rycerska 38 telefon 1246

Osiedliłem się

w Poznaniu

przy ul. św. Marcina 64, I.

Dla niezamożnych poliklinika w **chorobach wewnętrznych i nerwowych** codziennie od godz. 2—3 700

Dr. med. Arnold Drygas.

Dobre mydło

kupuje się w fabryce 42

St. Żychlińskiego w Gnieźnie.

Piegi usuwa i konserwuje płeć

hygieniczne mydełko lanolinowe.

Swiece kościelne każdej wielkości.



Premiow. w Krakowie 1900 na wystawie Przyrodniczo-lekarskiej.

Folwark 500 mg. w okolicy Chodzieża, incl. ca. 75 mórg łąk z niewyczerpanym pokładem torfu, ziemia dobra jęczmienna i żytnia w kulturze, budynki gospodarcze murowane pod twardemi dachami w porządku, dwór pański, murowany, na suterenach o 10 obszernych pokojach, kuchni etc. w pięknym parku z widokiem na wielkie jezioro. Wysiew: 150 mórg żyta, 20 mórg jęczmienia, 80 mórg koniczyny, 40 mórg owsa, 70 mg. kartofli itd. Żniwo rokuje obfity plon; inwentarz: 9 koni, 1 stadnik, 28 krowy, 20 sztuk bydła młodocianego itd. przy zaliczce 30 tys. mk. nader korzystnie do nabycia, ponieważ dziedzic nie jest rolnikiem i mieszka w innej prowincyi a folwark ten odebrał tylko w spadku.

Oferty do eksp. „Pracy“ pod Nr. 2104.

Poszukuje

kupna

albo

dzierżawy jeziora

od 1000 do 2000 mórg.

Oferty do eksp. „Pracy“ pod lit. **G.**

Od dnia 30-go września znajduje się moja

pracownia eleganckiej garderoby męzkiej, oraz skład sukna i kortów

w Domu Przemysłowym przy placu Wilhelmowskim 18

obok Biblioteki Raczyńskich.

Powiększając moje przedsiębiorstwo urządziłem mój skład podług nowoczesnych wymagań i zaopatrzyłem go we

Wielki wybór nowości zagranicznych i krajowych.

Wszelkie prace w zakres mój wchodzące wykonuję gustownie i modnie po cenach bardzo **przystępnych.**

Przewielebnemu Duchowieństwu polecam uprzejmie znane z dobrego kroju **rewerendy i płaszcze.**

Liberye wszelkiego rodzaju wykonuję **trwale i gustownie.**

Z poważaniem 688

W. Frąckowiak.

Fortepiany i harmonia

najnowszego systemu, nowe i używane, poleca tanio jedyny **polski** magazyn fortepianów pod zaborem pruskim.

A. Drygas,

Poznań, ulica Rycerska 33. (Narożnik św. Marci...)

Poszukuję

czeladnika

na stałą szytą robotę.

St. Panek

Mistrz szewski w Wieleniu Filehne 661

Hurtownie! Detalicznie!

Farby, pokosty, lakiery,

froter. masę woskową do odświeżania podłóg, mebli ogrod., płotów etc., jako też potrzebne szczotki i pendzle do tychże. Carbolineum koloru orzechow. Wszystko znane ze swej dobroci poleca po znanych tanich cenach hurtownie i detalicznie 738

Centralna Drogerya

J. Czepczyński,

...ań, Stary Rynek



Telefon nr. 238.



Szanownej Klienteli donosimy uprzejmie, iż sprzedaliśmy nasz

handel towarów kolonialnych, łakoci, cygar i żelaza

W MOGILNIE

pp. K. Hoffmannowi i W. Mikietyńskiemu.

Dziękując za łaskawie okazywane nam względy donosimy, iż nowi nabywcy prowadzić będą przedsiębiorstwo pod dotychczasową firmą i prosimy o przelanie na nich Sw. go zaufania.

Z poważaniem 695

Stachowski, Litwiński.

Powołując się na słowa powyższe donosimy, iż przedsiębiorstwo prowadzić nadal będziemy pod firmą

STACHOWSKI, LITWIŃSKI.

Fachowe wykształcenie, długoletnia praktyka w pierwszorzędnych domach handlowych i szczera chęć dobrego obsłużenia Łaskawej klienteli niechaj będą rękojmią, iż Klientelę zadowolnimy.

W końcu oświadczamy, iż zachowujemy dotychczasowy system rabatowy i prosimy uprzejmie o łaskawe poparcie

z wysokim szacunkiem

K. Hoffmann i W. Mikietyński.

Wila

na przedmieściu Poznania, z pięknym ogródkiem, o 11 pokojach, z wszelkiemi ubikacyami, z powodu wyprowadzenia się właściciela **zaraz** pod dogodnemi warunkami do sprzedania.

Oferty przyjmuje eksped. „Pracy“ pod lit. X. P. 3.

Kto ma szczery zamiar

kamienicę

korzystnie kupić lub sprzedać, ten niech się z całem zaufaniem zgłosi do

Drwęskiego & Langnera,

Domu Bankowo-Komisowego

Ul. Rycerska 38. ***w Poznaniu*** *Telefon 1246.*

Specyalny wydział

dla kupna i sprzedaży kamienic, wil, placów budowlanych i t. d. lecz tylko dla Poznania i przedmieść. Pośrednictwo sumienne i dyskretne.

Folwark ca. 160 mg. w okolicy Kostrzyna ziemia przeważnie pszenna w dobrej kulturze, dom mieszkalny o 3 izbach. kuchni etc., obora murowana, welbowana na żelazie, wielka stodoła o 2 bojowiskach, wszystkie budynki w porządku, inwentarz kompletny, *przy zaliczce 18,000 m.* za 45,000 mk. Kolejka w miejscu. Oferty do eksp. „Pracy“ pod nr. **2344.**

Dwóch uczni

synów porządnych rodziców przyjmie zaraz lub później 678

F. NOWICKI

zegarmistrz i złotnik

Biskupiec

Bischofswerder, Wpr.

Kamienica

masyw

3 piętrowa w górnej części miasta **dobrze się procentująca zaraz** do sprzedania.

Bliższych objaśnień udziela eksp. „Pracy“ pod lit. **A. W. 4.**

Wydawnictwo „Pracy“ w Poznaniu,

ul. Rycerska 38

poleca następujące piękne powieści

po cenie zniżonej, a mianowicie:

1. ***Krwawy Chrzest***, powieść ze zdarzeń ostatnich w trzech częściach przez J. Dzierzkowskiego.

przeszło 300 stron **tylko 75 fen.**

Krwawy Chrzest — to obraz ponury, bo gdzie spojrzysz, tam prawie same mogiły... z których przemawiają dzieje przebrzmiałych zapasów, pełne grozy i rozpaczy; krew serdeczna, szczerze polska, obficie przelana na polu sławy; — na każdej stronnicy przemawia do Ciebie, Czytelniku, to wszystko, co odznacza polską ziemię, polski lud kochany i polskiego ducha...

Tu syn chłopa i dziecię senatorskie walczą zarówno o to, co nam najdroższe, najświętsze — o wolność...

I tętni kałakoł pocztowy swym głosem dzikim, tętni coraz dalej a dalej, coraz ciszej i ciszej, niknie kibitka za kibitką w niezliczonym pochodzie — na Sybir...

Przy czytaniu zakręci się łza w oku a z piersi wyrwie się mimowoli jęk bólu, ażali umilknie zupełnie na ziemi naszej dzwon męczeństw narodowych...

2. ***Pijaczka***, powieść w 2 częściach, tłomaczona z francuzkiego —

powieść kryminalistyczna, osnuta na prawdziwych, pełnych tajemniczej grozy zdarzeniach, pochłania uwagę czytelnika od początku do końca.

Pióro autora odznacza się niezmierną żywością i biegłością, co razem z poprzedniemi zaletami stanowi wielką wartość dziełka, pomimo której wyznaczyliśmy bajecznie nizką cenę, bo tylko

60 fen.

3. ***Tajemnicza zbrodnia***, powieść także kryminalistyczna i t. d., tłómaczona z francuzkiego,

cena tylko 60 fen.

Pieniądze najlepiej przesłać przekazem pocztowym.

Wydawnictwo „Pracy“
(Księgarnia wysyłkowa)
w Poznaniu (Posen) Rycerska 38.

Handel

z pomieszkaniem, w którym od lat 9 prowadzony jest interes blachnierski z dobrem powodzeniem, jest od 1. 10. 02. do wynajęcia.

Dobry fachowiec blachnierski miałby **powodzenie** i egzystencyą.

J. Wybrański.
INOWROCŁAW,
ul. m. Fryderykowska 2. 651

Wład. Marcinkowski,

mistrz stolarski

Poznań, ul. Piaskowa nr. 1. parter,
(przystanek kolei elektrycznej)
podejmuje:

wszelkie prace w zakres stolarstwa wchodzące

i roboty budowlane.

SPECYALNOŚĆ: 652

urządzenia składowe

PODŁUG NAJNOWSZYCH RYSUNKÓW.

Wioska

w okolicy Gniezna tylko 2 klm. od szosy ca 800 mórg incl. 40 mg łąk, z niewyczerpanym pokładem torfu, *ziemia przeważnie pszenna i w wysokiej kulturze*, budynki kompletne, murowane, pod papą. *Dom mieszkalny nowy w rodzaju willi*, murowany, pod łupkiem na sztyfenach, o 8-miu wygodnych, obszernych pokojach i t. d. inwentarze kompletne i w porządku, od miasteczka i szosy tylko 1 klmtr. *przy zaliczce 75,000 mk.* 300 mk. za morgę. Oferty upr. do ekspedycyi „Pracy“ pod *No. 2365.*

SZKOŁA TAŃCA.

P. Mikołajczak.

Stary Rynek 55.

Kursa ogólne
i prywatne.
Lekcye osobne.

Zamiejscowych wyuczam najpotrzebniejszych tańcy w dwóch dniach. 674

Korzystny interes.

Hotel renomowany, połączony z handlem a jedyny w całem mieście i to w mieście powiatowem, bardzo ożywionem, — gdzie główny trakt kolejowy, nadto znaczna załoga wojskowa, landratura, wielka cukrownia, bogate dwory polskie w okolicy itd. jest za 120,000 mk. przy zaliczce 30,000 marek z powodu choroby właściciela, **od nierodaka nader korzystnie do nabycia.**

Hotel ten jest urządzony podług najnowszych wymagań, z światłem elektrycznem o 16 pokojach gościnnych, kompletnie umeblowanych, kapielnią wodociągi itd. Budynki w dobrym stanie, 5 koni i 2 omnibusy. Egzystencya świetna i absolutnie pewna. Bliższych wiadomości udzieli eksp. „Pracy“ p. N. 17.

Darmo

daje recepty do fabrykacyi sztucznych win

A. Szmytkowski

Puiewy (Pinne, Pr. Posen).

Destylacya i fabryka likierów

poleca po nizkich cenach

Jubileuszówkę

wyborną wódkę deserową, odznaczoną na wystawie w Bordeaux i na wystawie hygienicznej w Poznaniu złotym medalem, oraz wszelkie inne wyroby moje jako to znakomite 57

nalewki, wódki gdańskie,
żołądkowe, alpejską,
araki, rumy i franc. koniaki.

Fabryka smoły i papy (tektury) na dachy

M. Fieka nast. Max Staack

Eberswalde, dworzec (Bahnhof)

poleca najnowszy wynalazek patent., by dach wody nie przepuszczał i na wszelką zmianę powietrza 10—15 lat bez żadnej reparacyi utrzymać. 584

Najtańsze i trwałe pokrycie na dachy.

Folwark 460 mg. w okolicy Krotoszyna, ziemia pszenna I kl. wydrenowana i wymarglowana w wysokiej kulturze, budynki obszerne i w porządku, dom mieszkalny wygodny w ładnym ogrodzie, 12 koni, 50 sztuk bydła rasowego, 40 świń. Żniwa zapowiadają się świetnie. **Przy zaliczce 40,000 mk. za 180,000 mk.** Oferty upr. do eksp. „Pracy“ pod Nr. 2241.

Folwark 200 mórg pod Trzemesznem, ***ziemia do połowy pszenna i buraczanna***, reszta dobra, zdrowa, jęczmienna, 10 mórg pysznych łąk, budynki murowane pod dachówką, dom mieszkalny o 6 pokojach, wygodny, w pięknym ogrodzie, inwentarze kompletne, ***przy zaliczce 25,000 marek za 65,000 mk.*** Oferty upr. do eksp. „Pracy“ pod nr. *2288.*

P. P.

Niniejszem mamy zaszczyt zawiadomić, iż z dniem 1. Października r. b. otwieramy w Poznaniu gorzelnią koniaków podług systemu francuskiego, którą pod firmą

Poznańska Gorzelnia Koniaków
Roman Kahl i Sp.

prowadzić będziemy.

Koniaki nasze wypalamy we własnej gorzelni z najszlachetniejszych win departamentu Charente i wykazują wszystkie właściwy koniakom francuskim charakter.

Polecając przedsiębiorstwo nasze względom szanownej Publiczności i zarazem W. P. grosistom jako najkorzystniejsze źródło zakupu, kreślimy

z wysokim szacunkiem

Poznańska Gorzelnia Koniaków
Roman Kahl i Sp.

Roman Kahl. Konst. Chęciński.

Kantor: Półwiejska ulica No. 2.

Szanownej Publiczności donoszę uprzejmie, iż z dniem 1-go października rb. wystąpiłem jako wspólnik z firmy **F. Steck i Uklejewski** w Pobiedziskach, a objąłem na wyłączną własność dawniejszą filię tejże firmy 701

✻ ✻ w Kostrzynie. ✻ ✻

Obok drzewa budulcowego, desek itp., będę miał na składzie:

węgle, drzewo opałowe, wapno, cement,

trzcinę i dachówkę.

Nowe przedsiębiorstwo moje polecam łaskawym względom Szanownej Publiczności, przyrzekając rzetelną usługę i przystępne ceny.

Z uszanowaniem

Walery Uklejewski
w Kostrzynie.

Skład chustu Józefa **Lenartowskiego** w Inowrocławiu, Toruńska ul. 5 przyjmie **2 zdatnych**

czeladników

na stałe zajęcie za odpowiednim wynagrodzeniem. 601

WAWRZYNA

Zajmująca powieść z czasów *Leszka Białego*. Cena 1,25 mk.

Jak pisać listy?

czyli

Nowy sekretarz polski.

Pożyteczna ta książka podaje wzory na listy z prośbami, powinszowaniami, listy miłosne, z dziedziny handlu i przemysłu itp. z dodatkiem: listów najznakomitszych pisarzów, jak: Mickiewicza i Sienkiewicza. Cena za egzempl. 1,60 mk. za egzempl. oprawny 2 mk. Za opł. poczty 20 fen.

K. Kozłowski
Poznań (Posen)
ulica Długa nr. 8. 597

20—30,000 mrk.

...uje się na

majątek ziemski,

obszaru przeszło 500 mórg (Reinertrag 1515 mk.) zaraz do landszafcie mk. 40.100.

Łask zgłoszenia p. lit. F. 451 eksp. „Pracy". 673

Ucznia

przyjmie zaraz do handlu towarów korzen. i destylacyi

E. Glatzel
Nakło nad Notecią.

Place budowlane

na przedmieściu Poznania, ca. 20 mórg, z powodu działów familijnych (ca. 700 □ metrów) przy małej zaliczce zaraz do sprzedania.

Bliższych wiadomości udzieli ekspod. „Pracy" sub. **G. 35.**

Udzielam lekcyi muzyki na fortepianie po cenach przystępnych.

Łask. zgłoszenia przyjmuję przy ul. Bramkowej 9 parter.

St. Kamieńska.

---

2 czeladzi krawieckich

na dobre sztuki potrzebuję zaraz na stałe zatrudnienie

A. Małecki
Ostrów 664
ul. Raszkowska nr. 10

Kawaler, lat 29, mistrz rzeźnicki, trzeźwy i dobry katolik, posiadający w większem mieście Prus Zachodnich dobrze idący interes w własnym domu i 15,000 marek gotówki, poszukuje dla braku znajomości panien, na tej drodze

towarzyszki życia.

Panienki w wieku 20 do 25 lat z majątkiem 4—5,000 marek zechcą się z nadesłaniem fotografii zgłosić do eksp. „Pracy" pod lit. M. W. 500 654

Młodzieniec

wykształcony, szlachetnego charakteru i z dobrego domu „urzędnik bankowy" pragnie zapoznać się z panienką tylko wykształconą i z dobrej familii w celu zawarcia związku małżeńskiego. 695

PANIENKI

posiadające te zalety oraz majątek, pragnące być szczęśliwemi w spożyciu małżeńskiem, niechaj raczą nadesłać swe zgłoszenia wraz z fotografią i opisem swego życia z całem zaufaniem do Ekspedycyi „Pracy" do 14 bm. pod wyrazem „honor 120". Za rzetelność niniejszego ogłoszenia i dyskrecyą ręczę honorem. Anonimy wykluczone!

Przemysłowiec inteligentny kawaler lat 26 właściciel interesu kupieckiego z dobrą przyszłością w powiatowem mieście w Poznańskiem szuka dla braku znajomości pań

towarzyszki życia.

Panienki młode, miłe, skromnie, religijnie wychowane cokolwiek majętne niech raczą całem zaufaniem nadesłać **łask.** oferty wraz fotografią (lub rodzice reflekt.) do ekspedycyi „Pracy" pod **Niezapominajki nr. 690.** Dyskrecya rzecz honorowa. Fotografia na życzenie. 690



Maszyny

do prania bardzo praktyczne całe dębowe, niezbędne w każdem gospodarstwie z powodu znacznej oszczędności czasu i bielizny po Marek 55,00 za szt.

Wyżdżymalnie

maglownie, ramy do suszenia firan. Nowość! żelazka gazowe do okowity denaturowanej, po m. 8 za sztukę.

═ Łóżka ═

dla dorosłych i dzieci, żelazne, wyścielane angielskie całe mosiężne poleca 307

T. OTMIANOWSKI.

właściciele:

B. Ziętkiewicz — S. Mincikiewicz.

Poznań — Bazar — Telefon nr. 565.

Cenniki darmo i franko.

Willa

w Zakopanem wysoko leżąca, z cudnym widokiem na okolicę; 3 lata jak budowana — powodzenie dobre — 12 pokoji gościnnych, śliczny ogród itd. jest za bajecznie tanią cenę z powodu przesiedlenia właściciela do *sprzedania. Cena 35 tysięcy florenów*, które muszą być gotówką wypłacone.

Bliższych objaśnień, lecz tylko reflektantom udzieli

DOM BANKOWO-KOMISOWY
Drwęski & Langner
Poznań, ulica Rycerska nr. 38.

Śliczna

wioska

BŁAWATY, ca 800 mg. przepysznej kujawskiej ziemi, — tuż pod samem powiatowem miastem Strzelnem — w samem sercu Kujaw — uroczo położona, od trzech wieków w rękach niemieckich a od przeszło sto lat w posiadaniu obecnej niemieckiej rodziny pp. Glesmer, jest — jeżeli zaraz — od nas nader korzystnie do nabycia.

Bławaty uchodzą w całej okolicy za jeden z najlepszych majątków tamtejszych żyznych stron.

Ziemia szczerze kujawska, od skiby do skiby pszenna buraczana I kl. i w najwyższej kulturze, okolona z dwóch stron przez królewską domenę a z dwóch stron przez miasto Strzelno ca. 9,000 mieszkańców; część pól Bławat przylega do samego miasta; wpośród kilku cukrowni, z wielkopańską siedzibą; dwór okazały, wygodny o 10 pokojach w prześlicznym ca. 15 mg. wielkim, cienistym parku, telefon w domu etc., piękne budynki i w wielkim porządku, budynki ludzkie zupełnie nowe, wybudowane jak forteca, bardzo wartościowy inwentarz, bogate żniwa a mianowicie ca. 50 mg. buraków, 50 mg. pszenicy, 120 mg. jęczmienia, 200 mg. żyta, 50 mg. koniczyny, 110 mg. ziemniaków, itd. itd.

Grundsteuerreinertrag wynosi 4,00 mk. z morgi.

Bławaty posiadają przywilej rozstrzygającego głosu w radzie miejskiej.

Kupujący nabywa majątek zupełnie bez długu; zaliczki potrzeba 100,000 Mk.

Bławaty są też do nabycia jako główny folwark w obszarze 400 lub też 600 mg. i to przy 400 mg. z zaliczką 60,000 mk., przy 600 mg. z zaliczką 75,000 mk.

By rodakowi ułatwić nabycie tego pięknego kawałka ziemi, jesteśmy gotowi w porachowaniu na zaliczkę przyjąć też kamienice lub też wieksze gospodarstwo z odpowiednią dopłatą w gotówce i t. d.

Dwęski & Langner.

Dom Bankowo-komisowy

ul. Rycerska 38. **w Poznaniu.** Telefon 1216.

Pomiary

od najmniejszych do największych rozmiarów (projekty i rozmiary parcelacyjne, dzierżawne i tp.) oraz wszelkie prace w zakres miernictwa wchodzące wykonuje szybko

A. Kandulski.

Bióro miernicze.

Poznań, Wielkie Garbary nr. 49 I piętro.
(w domu p. Zeylanda.)

Dwóch zdolnych

pomocników introligatorskich
i
dwóch uczni
przyjmie

K. Kmiecikowski.

Introligatornia Poznańska i fabryka zeszytów i książek handlowych. 675
Poznań, Wodna ul. 2 I piętr.

Szanownej publiczności

miasta Śremu

i okolicy donoszę uprzejmie iż otworzyłem tu moją

pracownią stolarską

przy ulicy Wartowej i wykonuje meble, **trumny oraz podejmuje się budowlanej roboty i wszelkie prace w zakres ten wchodzące.** 699

Upraszam Szanownych Rodaków o łaskawe poparcie mego przedsiębiorstwa, ręczę za dobrą, rzetelną i skorą usługę.

Z wysokim szacunkiem
Józef Boesche,

Do fabryki 17 lat z powodzeniem prosperującej potrzebnym jest

kapitał 30–50000 Marek.

Pragnącemu przystąpić do spółki zapewnia się od włożonego kapitału 15—25% rocznie czystego zysku — liższych szczegółów udzieli przez grzeczność Ekspedycya niniejszego pisma pod lit. Z. Nr. 658.

!! Brzytwy !!

prawdziwe angielskie szwedzkie i solingskie pod gwarancyą.

Nr. 17 po 1,75 mrk.
„ 27 „ 2,50 „
„ 39 „ 3,00 „
„ 66 „ 3,50 „
„ 76 „ 4,00 „

prócz tego po 5,00, 6,00 i 10,00 mk. *Paski* do ostrzenia brzytew po 0,90, 1,25, 2,00 i 3,50 mk., *pędzelki* do golenia, *miseczki, mydło.*

Noże stołowe i widelce, noże kucharskie, do chleba i mięsa, ogrodowskie itd. 287

Nożyki kieszonkowe od 0,50 — 15 mk.

Nożyczki wszelkiego rodzaju w wielkim wyborze. *Nożyce* ogrodowskie, do trawy, do strzyżenia koni, bydła i owiec oraz wszelkie inne *towary stalowe* poleca po *cenach prawdziwie nizkich*

ED. KARGE, szlifiernia.
Poznań — Posen, Bazar.
Wysyłki uskut. się odwrotnie. — Zamówienia po nad 10 m. fr.

PIECE

iryjskie do każdego paliwa z ogniem nieustaj. bardzo praktyczne częściowo niklowane

No.	1	2	3	4	
ogrz.	50	75	100	125	kbm.
M.	20	25	30	36	za szt.

No.	5	6	7	8	
ogrz.	150	200	300	400	kbm.
M.	42	47	58	67	za szt.

włącznie 2 rur, 2 kolan i rozety niklowanej franko do każdej stacyi kolejowej.

Hansena

piece patentowe z ogniem nieustającym do koksu i antracytu poleca

T. Otmianowski,

właściciele B. Ziętkiewicz. — S. Mińciklewicz.
Poznań — Bazar — Telefon 565.
Cenniki darmo i franko. 307

Nowość! Nowość! Nowość!
Piece do ogrzew. naftą niewydające zapachu.

